

JENNIFER GREENE

**Niczyja
księżniczką**

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alex Brennan nie był herosem, ale uważał, że należy żyć zgodnie z ustalonymi regułami: silny ma obowiązek opiekować się słabszym, człowiek uczciwy nie może sprzeniewierzać się zasadom, a ludzi bez honoru powinien traktować jak śmiecie.

Ten kodeks postępowania tkwił w nim tak mocno, że nigdy nie musiał się nad nim zastanawiać. Aż do dzisiaj...

Dwa tygodnie temu - a dokładnie tego dnia, gdy narzeczona porzuciła go przy ołtarzu — Alex nagle zaczął dostrzegać, że wszyscy bohaterowie, jacy dotąd żyli na świecie, mieli wspólny problem: trafiali na nieodpowiednie dziewczyny. Najlepiej widać to na filmach. Na przykład Bogart został sam jak palec w „Casablance”. Gable nigdy tak naprawdę nie zdobył Scarlett, a Costner przeszedł przez te wszystkie koszmarnie chwile jako ochroniarz po to, by w końcu dostać piosenkę zamiast dziewczyny.

Popołudniowe słońce rzucało blaski i cienie na zakurzone półki biblioteki publicznej. Lekki wietrzyk przepojony zapachem magnolii wpadał przez otwarte okna.

Biblioteka przypominała trochę kostnicę, co wyjątkowo pasowało do nastroju, w jakim znajdował się Alex. Na całym świecie nie było w tej chwili weselszego miejsca niż Silvertree w Północnej Karolinie w pierwszym dniu maja; wszyscy rozsądnie myślący mieszkańcy miasta ulegli wiosennej gorączce

i poszli na węgry. Opustoszała biblioteka była dla Alexa idealnym miejscem do rozmyślań. Siedział, stukał ołówkiem w stary, pokiereszowany dębowy stół i dumał nad życiem.

Dawne opowieści... no cóż... chyba były prawdziwe. Rycerze mogli zabijać smoki, budować imperia, ratować ludzkość przed okropnymi zagrożeniami. Ale to, że byli naprawdę porządnymi facetami, nie zapewniało im wcale sukcesów u kobiet. Może honor nie jest czymś, co podnieca. Uczciwi mężczyźni nie potrafią podbijać serc kobiecych z taką łatwością jak źli. Smak zła wyraźnie odpowiadał płci pięknej... Co więcej, wyglądało na to, że kobiety uważają porządnych mężczyzn za nieciekawych i nudnych.

Głośny stuk zmusił Alexa do podniesienia głowy. Ktoś upuścił książkę w jednym z wąskich przejść między półkami. Po chwili rozległy się słowa przeprosin wypowiedziane lekko ochrypłym kobiecym głosem. Alex był pewien, że oprócz niego i bibliotekarki, siedzącej za biurkiem, nikogo więcej tu nie ma. Ale hałas tylko na chwilę wytrącił go z zamyślenia. Ustawił książki na stole tak, że utworzyły wokół niego równy mur. Zajrzał do biblioteki pod pretekstem przygotowania się do jutrzejszych zajęć. Uczniowie szkoły średniej nienawidzili historii tak jak on kiedyś i dlatego właśnie, wbrew tradycji Brennanów, popełnił szaleństwo. Został nauczycielem.

Właściwie to nie miał innego wyboru. Ktoś musiał przekonać dzieciaki, że historia jest ciekawa, że to więcej niż suche daty, że jest to zapis ludzkich dramatów, odwagi i siły ducha. Jeśli dzieci nie rozumieją, co zepsuły poprzednie pokolenia, następne generacje będą popełniać te same błędy. Nauczanie historii było dla niego ożywianiem bohaterów i prezentowaniem ich młodzieży jako wzorców godnych naśladowania.

Oczywiście, głównym problemem, z jakim stykał się nauczyciel pokolenia gumożujców, było powstrzymanie ich przed zaśnieciem, by móc to wszystko przekazać. Prawdziwe wyzwanie stanowiły wieki średnie, ale Alex miał nadzieję, że uda mu się je nieco zabarwić wiadomościami o królu Arturze i dlatego jego stół pokrywały stosy książek. Idee przekazywane przez legendy o Arturze - honor, lojalność, sprawiedliwość i rycerskość - pomogły wydzwignąć ludzkość z mroków średniowiecza. Camelot to kraina, gdzie panowała prawda i sprawiedliwość, gdzie kwitły piękno i idealna miłość.

Zanim Alex zdołał otworzyć pierwszą z wybranych książek, popadł w zamyślenie. Największy kłopot sprawiał mu właśnie król Artur: kolejny przeklęty bohater, który utracił ukochaną, a przecież nigdy nie zrobił nic złego. Ale honor nie pozwolił mu rywalizować z młodszym i dużo przystojniejszym Lancelotem. W rezultacie Artur utracił wszystko.

Alex nie chciał przeprowadzać tak dalece idących porównań. Nie jest królem Arturem, ale za to bardzo dobrze zna uczucie utraty kogoś bliskiego, doświadczył tego sam.

Cały czas dobiegały go hałasy. A za nimi posypały się głośno i bardzo dosadne przekleństwa, wypowiedane tym samym lekko ochrypłym kobiecym głosem.

Rzucił groźne spojrzenie w stronę pani Klutz. Nikt poza nim nigdy nie pojawiał się w dziale mitów i legend. A już tego wiosennego dnia powinien szczególnie mieć zapewniony spokój w cichym zakątku biblioteki, by poużalać się nad sobą. Czy mężczyzna nie może w spokoju pograć się w rozpacz? Wiodocznie nie. Zaledwie zdążył odłożyć ołówek, gdy zza półek wypadła kobieta, z trudem żonglując stosem książek. Biegła w jego kierunku.

Alex na chwilę zamarł. Nie dlatego, że się jej przestraszył. Stos książek, piętrzący się w jej rękach, był większy od niej, a ona chciała zrzucić je na jego stół, zanim ciężar tomów przewały i spadnie na podłogę. Niestety, tu wtrąciło się przeznaczenie. Alex tylko zdążył zauważyć szkarłat policzków i burzę jedwabistych włosów, nim nastąpiła katastrofa.

Nieznajoma była już właściwie blisko stołu, gdy książki zaczęły spadać na wszystkie strony, mieszając się z tymi, które Alex tak pieczołowicie poukładał wokół siebie. ❦

Znowu popłynęły przekleństwa. Nie z jego ust, oczywiście. Nawet brak tchu nie ograniczał jej słownictwa. Nagle, całkiem niespodziewanie, jak tylko pozbyła się balastu, parsknęła zaraźliwym śmiechem.

- Przepraszam! Przepraszam! Nie wyobraża pan sobie, jaki miałam dzień. Jedno po drugim... Och! Ja to podniosę. Nie musi mi pan pomagać...

Alex automatycznie wstał z krzesła. Pomaganie kobietom w trudnej sytuacji było najważniejszą regułą w kodeksie dżentelmena z Południa, według którego dorastał. Inna sprawa, że Bóg jeden wie, ile jeszcze szkód mogłaby wyrządzić, gdyby się nie wtrącił.

Dziewczyna, stękając z wysiłku, zbierała rozrzucone książki.

Ruchy miała dość gwałtowne, więc nawet trochę się obawiał, że przez przypadek zainkasuje jakiś cios. Chciał coś powiedzieć na ten temat, ale spasował, gdy poczuł zapach mocnych, egzotycznych perfum. Zanim udało mu się podnieść ostatnią książkę, dziewczyna zdążyła już zrobić totalny bałagan wśród materiałów, które przygotował sobie do pracy.

- Przepraszam... Naprawdę nie chciałam...

- Proszę nie przepraszać. Każdemu może się zdarzyć.

- Powinnam była przenieść książki w dwóch ratach, ale nie, chciałam zaoszczędzić trochę czasu i wzięłam wszystkie naraz. Niestety, były bardzo ciężkie i proszę, co się stało...

- Zauważyłem...

- Zachowałam się jak słoń w składzie porcelany, ale nie spodziewałam się, że ktoś może tu być. Uważam to miejsce za swoje własne, bo nikt tu zazwyczaj nie siada. Zepsuła mi się w domu klimatyzacja i po prostu chciałam popracować kilka godzin w chłodzie. Chyba pozwoli mi pan usiąść przy swoim stole?

Pozwolić? Alex tak bardzo pragnął spokoju. Potrzebował też absolutnej ciszy, by się skupić. Biblioteka w Silvertree zajmowała dwa obszerne piętra, było więc z czego wybierać. Oczywiście, dżentelmen nie mógłby odmówić kobiecie, ale przecież był tu pierwszy. Mimo to dobre maniere tkwiły tak głęboko w jego naturze, że nie zastanawiał się już dłużej.

- Ależ proszę - odpowiedział i natychmiast ukrył się za otwartą książką.

Dziewczyna wreszcie przestała się kręcić i usiadła. Po chwili zaczęła głośno przekładać książki i szukać w torebce pióra. Gdy je znalazła, uspokoiła się.

Alex nie mógł przyjść do siebie. Musiał już gdzieś ją widzieć. Silvertree było małym miasteczkiem. Być może brali paliwo na tej samej stacji benzynowej, a może po prostu spotkał ją w sklepie czy na ulicy. Nie miał natomiast żadnych wątpliwości, że każdy mężczyzna, który liczył mniej niż sto pięć lat, musiał się za nią obejrzeć.

Była od niego kilka centymetrów niższa, miała wspaniałą, przyciągającą wzrok figurę. Zachwyty budziły również jej włosy koloru ciemnego karmelu, długie do ramion, poskręcane i roz-

czochrane. Po prostu bałaganiara. Całkowity brak reguł. Co doskonale ją określa, pomyślał złośliwie.

W jednym uchu miała długi kolczyk w kształcie słońca, w drugim - księżyca. Z pewnością stanowiły komplet. Jej bawełniana, czerwona bluzeczka była na tyle obcisła, by przyprawić każdego mężczyznę o atak serca. Długa spódnica epatowała orgią kolorów: żółci, pomarańczy i czerwieni, które stanowiły płomienną mieszaninę. Sandałki ukazywały pomalowane na czerwono paznokcie. Kolor szminki był identyczny z kolorem lakieru. Przy każdym ruchu dziewczyny słychać było brzęk bransoletek na rękach.

Co prawda Alex nie miał zamiaru patrzeć na nią, ale była tak ruchliwa, że przyciągała wzrok. Za każdym razem, gdy na nią spojrział, widział jej orzechowe oczy, wlepione w niego. Były wielkie, głęboko osadzone i pełne wyrazu, jak ona cała.

Nie była piękna. Miała owalną twarz o jasnokremowej cerze, wyrazistych kościach policzkowych i pełnych, kuszących wargach. Takiej twarzy nie sposób nie zauważyć... Smukła figura była wręcz kusząco niebezpieczna. Spódnica zakrywała jej nogi, ale z pewnością nie miała się i w tym przypadku czego wstydić, nie wspominając o pociągających krągłościach ukrytych pod bluzką.

Była... Alex szukał w pamięci odpowiedniego określenia. Natychmiast pojawiło się w jego umyśle słowo „seksowna”, ale odrzucił je, choć z trudem. Od lat szkolnych nie używał takich wyrazów. Chyba bardziej odpowiednie byłoby „zaskakująca”.

Tak, to do niej pasowało. Jej oczom, barwnemu strojowi czy czarującym ustom nie można było niczego zarzucić. Ale jemu zawsze podobały się kobiety takie jak... Gwen.

Jego dawna dziewczyna była drobniutka. Prawdziwa dama z wyglądu i zachowania. Posługiwała się wyszukanyim językiem, miała ujmujące maniery, nosiła pastelowe kobiece ciuszki, które pasowały do jej blond włosów i błękitnych oczu. Było w niej to wszystko, czego Alex szukał u kobiety. Na taką właśnie osobkę czekał całe życie.

Niestety, zostawiła go przed ołtarzem, uciekając z młodszym o dziesięć lat przystojniakiem o imieniu Lance.

- Co pana tak bardzo smuci? - zapytała nieznajoma.

- Słucham? - Alex gwałtownie podniósł głowę.

Wielkie orzechowe oczy dziewczyny wpatrywały się teraz w jego twarz, studiując ją z dokładnością policjanta, przesłuchującego podejrzanego.

- Nie chciałabym być wścibska, ale wygląda pan, jakby dźwigał na swych barkach problemy całego świata. Dobrze się pan czuje?

Nie, nie czuł się dobrze. Wprost przeciwnie, czuł się okropnie. Ale nie znał przecież tej kobiety i trudno było uwierzyć, że zadała jemu, człowiekowi całkowicie obcemu, takie osobiste pytanie. Nie potrafił na nie odpowiedzieć.

Wydawało się, że jego milczenie nie robi na niej żadnego wrażenia. Uśmiechnęła się ciepło, a w jej oczach zapaliły się wesołe iskierki. Impulsywnym ruchem pochyliła się nad stołem i wyciągnęła do niego rękę, oferując mu zupełnie nieświadomie taki wgląd w swój dekolt, że poczuł suchość w gardle.

- Nazywam się Regan. Regan Stuart. Mam wrażenie, że już gdzieś pana widziałam. Wykłada pan może na uczelni?

- Nie. To znaczy jestem nauczycielem, ale uczę historii w szkole średniej.

- Och! Ja też jestem nauczycielką. Pewnie widziałam pana u nas w bibliotece, w Whitaker. Jestem docentem. Zajmuję się postaciami kobiecymi w historii.

- Alex Brennan. - Nie miał ochoty się jej przedstawiać ani podawać ręki, ale nie mógł tego uniknąć, jeśli nie chciał być niegrzeczny.

Potrząsnęła jego ręką gestem szczerym i prostolinijnym, jak ona sama.

Poczuł ciepłej dłoni i zrobiło mu się dziwnie. Ona szybko cofnęła rękę, ale to wystarczyło, by puls Alexa przyspieszył. W wieku trzydziestu czterech lat dobrze znał działanie hormonów, ale co innego podziwiać kobiecą urodę, a co innego nie panować nad reakcją własnego ciała. Był pewien, że kochał Gwen, ale ona zawsze wyzwalała w nim wrażliwość i miłość. Teraz doznawał czegoś nowego: dziwnego uczucia palącej go gorączki.

Ogarnęło go poczucie winy. Pospiesznie wcisnął ręce do kieszeni, mając nadzieję, że nie zauważyła jego zakłopotania. Z pewnością nie, bo nie powstrzymało jej to od towarzyskich zapędów.

- Miło cię poznać, Alex. Bardzo rzadko można kogoś spotkać w dziale mitów i legend. Nie mogłam nie zauważyć tytułów książek, które wybrałaś. Przygotowujesz się do lekcji?

- Tak. I mam jeszcze bardzo dużo pracy.

Na szczęście zrozumiała. Pochyliła głowę, po chwili Alex zrobił to samo. Zaszeleściły kartki. Wiatr pachnący wiosną wpadł przez otwarte okno. Zapanował spokój.

Na jakieś dwie minuty.

- Lubisz uczyć?

Do diabła! Przecież w takiej sytuacji zupełnie nie można się

skupić. Nie rozumiał, dlaczego dźwięczy mu przy niej dzwonek alarmowy.

- Tak. Uwielbiam - odpowiedział. I natychmiast usłyszał w swoim głosie wyraźną nutę uporu.

Stale słyszał docinki, celował w nich zwłaszcza jego brat, Merle, na temat zawodu, jaki wybrał. Brennanowie byli jedną ze starszych, ziemiańskich rodzin w Silvertree. Nie bardzo potrafili zrozumieć, co, u licha, jeden z nich robi w szkole. Alex zupełnie nie przejmował się ich opinią. Po prostu przyzwyczał się do tego, że nikt go nie rozumie.

- Ja też. Kocham pracę z młodzieżą. Nawet wierzę w słowa piosenki Whitney Houston, że „dzieci są naszą przyszłością”. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym robić coś innego. - Podekscytowana pochyliła się ku niemu i znowu ujrzał zapierający dech w piersi widok. - Ale zaciekawiasz mnie. Widzę wokół ciebie książki o królu Arturze... a mówisz przecież, że uczysz historii.

- Tak. Właśnie przerabiamy średniowiecze. Obawiam się, że informacje o roku 1066 i bitwie pod Hastings nie przemówią zbyt wiele do wyobraźni młodzieży.

- Masz zupełną rację. - Roześmiała się. — Król Artur na pewno lepiej się sprzedaje.

- Chyba wszystko łatwiej sprzedać niż te okropne lata. A legenda o królu Arturze też może ich wiele nauczyć. Nasze idee dotyczące równości i demokracji wywodzą się właśnie z tych czasów... - Alex urwał gwałtownie, bo zdał sobie sprawę, że dał się wciągnąć w rozmowę.

Zachowywała się tak, jakby byli dobrymi przyjaciółmi.

- Kiedy byłam dzieckiem, dosłownie pożerałam tę historię. Nie wierzę w bohaterów, ale Artur był naprawdę świetnym fa-

celem, Szkada tylko, że przy takiej inteligencji był tak głupi życiowo.

Głupi?

Aha. Miał wprawdzie wspaniałe pomysły, niedościgłe ideały, ale zupełnie nie znał się na ludziach. Popatrz tylko, jakich sobie wybrał przyjaciół. Zaufał Lancelotowi, a ten sprzątnął mu żonę sprzed nosa. Kochał ją, a przecież była najgłupszą kobietą tamtych czasów. Gdyby miała choć odrobinę rozumu, wiedziałaby, że Artur jest o niebo lepszy od Lancelota.

Temat kobiet, które odeszły z innymi, był ostatnimi czasy bardzo drażliwy dla Alexa. Nie chciał rozmawiać na tak osobiste tematy z nieznaną, ale nie potrafił nagle przerwać toczącej się rozmowy.

- Chyba nie rozumiesz Artura. Nie był pozbawiony rozsądku. Po prostu uważał, że nie można nikogo zmusić do miłości. I nie miał pretensji do swojej żony i Lancelota, że poszli za głosem serca.

- Też mi coś... Nie mów mi, że wierzysz w te bzdury.

- Bzdury?

Kiedy się uśmiechała, widział wspaniałą biel jej zębów. Oczy, o niebezpiecznym błysku, wpatrywały się w niego bez przerwy. Nie bardzo wiedział, dlaczego. Jego odbicie w lustrze było całkiem zwyczajne - był typowym wysokim facetem o niebieskich oczach i brązowych włosach. Miał brodę, bo był zbyt roztargniony, by pamiętać o codziennym goleniu się. Prawdę mówiąc, nigdy nie zwracał uwagi na swój wygląd i nie sądził, by potrafił wzbudzić zainteresowanie tak atrakcyjnej kobiety jak Regan.

Ku jego zaskoczeniu zachowywała się tak, jakby rozmowa z nim była najciekawszą rzeczą na świecie.

- No cóż, nigdy nie uczyłam o królu Arturze, ale nie tylko ty wykorzystujesz mity i legendy. W tym semestrze prowadzę trzy kursy o bajkach.

- Bajkach? - powtórzył.

- Bajkach dla dorosłych. Dla kobiet. Innymi słowy o tych wszystkich bzdurach, o których opowiada historia... O rycerzach w lśniących zbrojach, o bohaterach i o szczęśliwych zakończeniach; o wszystkich tych śmiesznych andronach.

- Uważasz, że to bzdury?

- Czyżbym trafiła w czułe miejsce?

- Oczywiście, że tak. - Nawet jej nie znał, ale uważał, że powinien delikatnie skorygować jej błędne rozumowanie. - Więc nie wierzysz w rycerskie postawy? Przecież najważniejszym zadaniem nauczyciela jest wpoić uczniom pewne ideały i wzorce postępowania.

- No tak, ale uważam, że przez wieki łudzono kobiety wizerunkiem rycerza w lśniącej zbroi, a przecież ktoś taki nie istnieje. Guinevere jest tego najlepszym przykładem. Możliwe, że Lancelot wyglądał bardzo ciekawie i atrakcyjnie, ale przecież zawiódł najbliższego przyjaciela i uciekł z jego żoną. Po prostu trafiła na łobuza, udającego bohatera. Byłoby lepiej, gdyby wiedziała, że takie przypadki się zdarzają... O, wyglądasz nareszcie dużo lepiej.

- To jest najbardziej pokrętna i jednostronna interpretacja, jaką... Coś ty powiedziała? - Jej ostatnie słowa zaskoczyły go zupełnie.

Oparła podbródek na dłoni i przybrała poważną minę.

- Naprawdę wyglądasz lepiej - zauważyła. - Nie jesteś już taki błady. Kiedy tu usiadłam, wyglądałeś, jakbyś stracił kogoś najbliższego.

- Bo tak jest.

- Nie powiodło ci się w miłości?

- Było tak źle, jak tylko można to sobie wyobrazić. Nie przyszła do kościoła, a ja... - Głos mu się urwał.

Ogarnęło go zniechęcenie. Tak zakręciła mu w głowie tymi wywodami o Arturze, że nie zdążył się nawet zastanowić. Nie mógł uwierzyć, że powiedziała jej o swojej byłej dziewczynie. Przecież prawdziwy mężczyzna przyjmuje ciosy bez słowa skargi. Do tej pory nie rozmawiał z nikim na ten temat, a ta kobieta... naprawdę nie rozumiał, jak to się stało.

- Do diabła! Domyślałam się czegoś podobnego. Wyobrażam sobie, jakie to było dla ciebie bolesne. Naprawdę bardzo mi przykro - powiedziała, chwytając go za rękę.

W pobliskim przejściu między półkami pojawiła się bibliotekarka ze skrzypiącym wózkiem. Obok nich przeszła para młodych ludzi. Przez okno ciągle napływało powietrze nasycone zapachem magnolii... Nic nowego się nie działo. Tylko ta bliskość Regan, zupełnie bez sensu...

To niemożliwe, ona nie może przejmować się sprawami kogoś, kogo nie zna, a jednak miał dziwne uczucie, że doskonale go rozumie. Nie zamierzał nawiązywać nowego związku ani z nią, ani z kimkolwiek innym. Cofnął gwałtownie rękę.

- Przecież rozmawialiśmy o czymś innym - rzekł pospiesznie.

- No tak... - Uśmiechnęła się ciepło. - Ja nie wierzę w bohaterów, ty tak. Bardzo lubię się sprzeczać, szczególnie na ten temat, choć zazwyczaj nie robię tego z nieznanymi. Nawet we wtorki.

- A w pozostałe dni tygodnia?

Roześmiała się.

- Tylko wtedy, gdy czuję, że ktoś ma chęć na dyskusję. Poza tym wyglądałaś tak, jakby potrzebna ci była rozrywka. Wierz mi, że czasami rozmowa z kimś obcym pomaga. Przecież ja cię nie znam, więc nie ma problemu.

I to było to. Nie ma problemu. Nigdy dotąd nie spotkał kogoś takiego jak ona, lub chociażby kogoś podobnego. Wreszcie tama pękła. Cała, stara jak świat, historia o mężczyźnie, który chciał się ożenić i szukał pokrewnej duszy, kogoś, kto będzie pasował do niego jak druga połówka. Gdy ją znalazł, cały świat stał się lepszy. A gdy odeszła, jego życie przestało być coś warte. Nie mógł zapomnieć o swej stracie. Wszystko, w co wierzył, runęło. Miał do siebie pretensję, że nie zauważył, iż była nieszczęśliwa. Nie mógł sobie darować, że ją zawiódł.

Regan słuchała. Nie wiedział, jak długo mówi. Gdy umilkł, zadawała mu kolejne pytania. Wsłuchiwał się w jej głos. Może to właśnie nim go zaczarowała. Tak, z pewnością tak było. Zaprzestała swych pytań, kiedy wyciągnęła z niego prawie wszystko.

Wtedy zapanowała cisza. Alex nagle zauważył, że ostre popołudniowe słońce złągodniało wraz z zapadającym cichym zmierzchem. Czuł się, jakby ktoś zdjął z niego czar, bo przez kilka minut nie był sobą; i tak chyba musiało być, bo Alex Brennan nigdy dotąd nie rozmawiał o swoim osobistym życiu.

Regan popatrzyła na zegarek i podskoczyła ze zdziwienia. Zerwała się na równe nogi.

- Wielki Boże! Nie wiedziałam, że to już ta godzina. Muszę iść.

Chwyliła torebkę i trzy książki, szybko przebiegła na jego stronę i pocałowała go. Gdyby Alex wiedział, jakie ma zamiary,

pewnie uciekłyby na koniec świata albo powstrzymał ją w jakiś sposób. A może zachowałyby się jak prawdziwy mężczyzna.

Ale nie miał żadnego wyboru. Pocałunek skończył się prawie w tej samej chwili, gdy się zaczął. Załedwie poczuł dotyk warg, ciepłych jak słońce, i ich smak, słodki i zakazany, gdy wyprostowała się. Znowu przebiegła na swoją stronę stołu, zebrała resztę papierów, upuściła ich część, zakłęła, głośno odsunęła krzesło i... wybiegła z jego życia tak nagle, jak się w nim pojawiła.

Przez kilka minut Alex siedział nieruchomo. Serce biło mu głośno, dłonie zwilgotniały, a puls przyspieszał coraz bardziej. Ostatni raz czuł się tak, gdy jeden z tajfunów, o kobiecym imieniu, nawiedził Północną Karolinę.

Huragany były prawdziwe, ale nie był pewien, czy prawdziwa była Regan Stuart. Mógłby przysiąc, że była zjawą. Zawsze czuł się swobodnie tylko wobec cichych kobiet. Cichych, spokojnych i opanowanych. Regan była ostra, odważna i pociągająca; czysty dynamit.

Wiosna wprowadza zamęt w umysłach mężczyzn. Od kilku tygodni źle sypiał. Utrata Gwen zdominowała jego myśli, rana ciągle jeszcze była zbyt świeża. Czuł, że nie poradzi sobie z tym, dopóki nie zrozumie, dlaczego go zostawiła, i nie przesianie użalać się nad sobą.

Pokręcił głową i powoli, systematycznie zaczął zbierać książki. Niemal uwierzył, że to wszystko było wytworem jego wyobraźni. Nie potrafił myśleć rozsądnie. Przecież Regan istniała, a najlepszym dowodem tego był pocałunek, który tkwił w jego pamięci jak żądło. Wszystko to nie miało nic wspólnego z jej ekscytującą osobowością czy wyglądem. Oczywiście, za-

den normalny mężczyzna nie mógł tego nie zauważyć, nawet jeśli kochał inną.

Regan była kobietą, która nie wierzy w bohaterów.

Gdy Gwen odeszła od niego, zabrała ze sobą połowę jego duszy. Ciekawe, jak Regan utraciła swoją połówkę. Pewnie nigdy tego się nie dowie. Nic o sobie nie mówiła...

Alex wyszedł z biblioteki i ruszył w stronę domu. W takim małym mieście, jak Silvertree, z pewnością spotkają się jeszcze nieraz, ale ta dziwna, nierealna chwila już się nie powtórzy.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Regan obserwowała przesuwany się w dole ekranu pasek. Akcje Disneya poszły w górę o ćwierć punktu. Nacisnęła guzik pilota i wyłączyła telewizor.

Nauczanie było jej życiową pasją i okazała się naprawdę w tym dobra. Uważała jednak, że kobieta musi mieć jakieś wady i dlatego od sześciu miesięcy szaleńczo grała na giełdzie. No... może „szaleńczo” nie było trafnym określeniem, gdyż cały jej portfel składał się z pięciu akcji. Nie stanowiła więc dużej konkurencji dla rekinów biznesu.

- Ale i na nas przyjdzie czas, Scarlett. I ja znajdę się na szczycie. W tym tempie zostaniemy milionerkami w dwudziestym trzecim wieku, no, może parę miesięcy wcześniej.

Czarno-biała kotka, która skoczyła jej na kolana, zupełnie nie była zainteresowana tą przepowiednią. Zaczęła za to natrętnie ocierać się o podbródek Regan, strącając z siebie na wszystkie strony kłaczki sierści.

- Co? Znowu jesteś głodna? Nie mów, że twoja miseczka jest już pusta. To niemożliwe.

Na wzmiankę o jedzeniu Scarlett O'Hara zeskoczyła z jej kolan i zaczęła iść w stronę kuchni. Regan ruszyła za nią. Uważała, że kotka, tak jak i jej imienniczka, jest piękna, ale głupia. Zakochuje się bez pamięci w niewłaściwych osobnikach, nie bacząc na konsekwencje. Tak też stało się ostatnio.

Nie mogła nawet na nią krzyżeć. Przecież kiedyś zrobiła to samo.

Zapadający zmierzch sprawił, że beżowo-kremowa kuchnia wyglądała smutno i ponuro. Mimo to Regan nie włączyła światła i cichuteńko, jak Scarlett, przeszła przez pomieszczenie. Najnowsze potomstwo kotki drzemało w wyściełanym koszu w kącie kuchni. Żadne z nich nie miało przystojnego tatusia...

Jak tylko wykarmisz tę gromadkę, poddam cię sterylizacji - szepnęła do Scarlett, która już tę groźbę słyszała wiele razy i wcale się nią nie przejęła. Była bardziej zainteresowana kocimi przysmakami. Cichuteńko jak duch, Regan podniosła z podłogi ciężką torbę z jedzeniem, by postawić ją na stole.

Jedno z kociąt poruszyło się, Obie panie zamarły jednocześnie. Dobrze wiedziały, że z chwilą gdy te wcielone diablęta obudzą się, nie będzie już w ogóle spokoju. Niestety, odezwał się dzwonek telefonu, oczka czworga kociąt otworzyły się gwałtownie i wszystkie zaczęły się rozglądać, co by tu zbroić. Regan chwyciła słuchawkę, zanim rozległ się drugi dzwonek, ale wiedziała, że jest już za późno.

- Halo...

- Regan? Tu mówi Alex Brennan.

Torba z jedzeniem wypadła jej z ręki i uderzyła z hukiem w stół.

- Jesteś tam?

- Tak.

- Zatelefonowałem w nieodpowiednim momencie?

- Ależ nie... Właśnie skończyłam poprawiać prace i odpoczywam. - W tym momencie poczuła, że jedno z kociąt wzięło się pazurkami w jej stopę. Regan usiadła na stole i podciągnęła

nęła nogi w górę. Scarlett będzie musiała sama zająć się swoimi dziećmi.

Trzy dni minęły od poznania Alexa w bibliotece. Myślała o nim, ale nie spodziewała się, że usłyszy jego głos.

- Może nie powinienem zwracać ci głowy. Powiedz, jeśli przeszkadzam. Nie musisz przecież ze mną rozmawiać...

- O czym ty mówisz? Naprawdę cieszę się, że cię słyszę. Jestem tylko zaskoczona... Scarlett, przestań!

- Scarlett?

Regan spłoszyła kotkę ze stołu. Czuła, że traci głowę.

- Mam kotkę. Ostatnio została mamusią i stara się zrzucić na mnie całą troskę o swoje potomstwo. A może chciałaby kociaka? Albo parkę? A może całą czwórkę po specjalnej cenie?

- Raczej nie.

- Nie spiesz się z odpowiedzią. Będziesz miał do czynienia z historycznymi bohaterami, choć pokrytymi futrem: Casanova, Don Juanem, Henrykiem VIII i Kleopatram. Oczywiście, możesz nadać im nowe imiona, ale te odzwierciedlają ich osobowość: dwóch kochanków, żarłok i wamp. Ponieważ mam dobre serce, dorzucę zapas jedzenia na cały rok.

Alex roześmiał się.

- To rzeczywiście kusząca propozycja, no i jestem pod wrażeniem doboru imion.

- Ale nie dasz się namówić?

- Przykro mi, ale nie. Mieszkam ze starszym bratem.

- Jest uczulony na sierść?

- Nie, ale jest bardziej kłopotliwy niż tuzin zwierzątek razem wziętych.

Teraz ona się roześmiała.

- Ja też mam starszych braci. Wierz mi dobrze to znam. Są czasami straszni.

- Masz całkowitą rację.

Przez parę chwil Regan wydawało się, że rozmowa z nią odpręży go. Ale właśnie wtedy zapadła niezręczna cisza i nie bardzo wiedziała, jak ją zapełnić.

Potarła ręką czoło. Myślała o ich spotkaniu w bibliotece i o tym, że nie powinna była go wtedy pocałować. Przecież nie miała w zwyczaju rzucać się na obcych mężczyzn.

Od pierwszego wejrzenia poczuła, że go pragnie. Może jej stosunek do legendarnych bohaterów był nieco cyniczny, ale na pewno na pierwszy rzut oka potrafiła rozpoznać kogoś takiego. Rysunki przedstawiające rycerzy na białych koniach utkwily na zawsze w jej pamięci. Alex wyglądał jak Sean Connery: ciemne włosy, przenikliwe niebieskie oczy i męska sylwetka. Równie przycięta srebrno-czarna broda dodawała mu jeszcze uroku. Miał w sobie to wszystko, co podobało się jej u mężczyzn. W wieku trzydziestu trzech lat Regan wiedziała całkiem sporo o kontaktach damsko-męskich. Kiedyś wierzyła we wszystkie bajeczki o szczęśliwym zakończeniu, ale żadna z żab, które całowała, nie zmieniła się w księcia. Udało jej się w końcu przełamać zwyczaj zakochiwania się w nieodpowiednich mężczyznach. Robiła to najprościej, jak tylko można; po prostu uciekała z olimpijską wręcz prędkością od każdego, który wzbudzał jej głębokie zainteresowanie.

Uciekaby również przed Alexem, gdyby nie zauważyła, jak bardzo jest smutny, a gdy tylko dowiedziała się, że powodem tego jest zawód miłośny, poczuła się bezpieczna. Tak bardzo był przywiązany do Gwen, że na pewno nawet nie zwrócił uwagi na wygląd Regan.

Pocałunek był naturalnym impulsem. Alex wzbudził w niej współczucie historią o byłej narzeczonej. Znowu ta sama sytuacja: wrażliwy, pełen ideałów mężczyzna porzucony przez głupią kobietę, która nie potrafi docenić jego dobroci. A Regan to umiała. Jej poprzednie doświadczenia sprawiły, że zdawała sobie sprawę, jaka to rzadkość. W dodatku Alexowi tak bardzo brakowało pewności siebie i woli walki. Dobrze pamiętała, jak utraciła wiarę w siebie, gdy została porzucona. Dlatego instynktownie wyczuła, że Alexowi potrzebny jest pocałunek albo choćby jakiś gest wyrażający współczucie i wsparcie. Po prostu coś. Nie powinna żałować, że była tak impulsywna. Chociaż wspomnienie jego ciepłych, wrażliwych warg prześladowało ją...

Regan miała dużą wprawę w ignorowaniu własnych fantazji. Alex to po prostu miły facet, który potrzebował kogoś, kto by go wysłuchał. I pewnie nadal chce się wygadać. Do tej pory nie wiedziała, dlaczego zatelefonował.

Pewnie on sam też nie wiedział. To on pierwszy przerwał ciszę, która nagle zapanowała. Odchrząknął.

- Myślę, że powinienem jakoś mądrze wytłumaczyć, dlaczego zawracam ci głowę, ale prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. Cały czas mam w pamięci naszą rozmowę w bibliotece i chyba... chyba chciałem ci podziękować. Nigdy nie opowiadałem nikomu o swoich kłopotach, a ty byłaś taka miła i sprawiałaś, że poczułem się lepiej.

- Nie myśl o tym, że mi to wszystko opowiedziałeś. Chyba każdy potrzebuje czasem się wygadać... - Regan zawahała się. Jeśli tylko to chciał jej powiedzieć, powinna teraz zakończyć tę rozmowę. Ale pamiętała te straszne dni, gdy Ty odszedł z inną. Czuła się taka poniżona, nieatrakcyjna i boleśnie samotna.

Otrząsnęła się z tych wspomnień i owijając sobie sznur telefonu wokół nadgarstka, powiedziała: - Posłuchaj, bardzo dobrze się nam rozmawiało. I teraz dopiero zdałam sobie sprawę, że nie dokończyliśmy naszego sporu o bohaterów.

- Rzeczywiście, nie dokończyliśmy.

To nie był pierwszy raz, gdy zadziałała impulsywnie. Ani nie ostatni.

- Wiesz co, nie jestem pewna, ale mam chyba w lodówce kilka steków. Jesteś wolny jutro wieczorem? Zastanów się, zanim odpowiesz. Muszę cię ostrzec, że istnieje pewne ryzyko; wprawdzie ostatnio nikogo nie otrułam, ale nie daję gwarancji na to, co wychodzi z mojej kuchni.

Roześmiał się, ale czuła, że jest trochę zaskoczony jej zaproszeniem.

- Naprawdę, nie chodziło mi o to, żebyś mnie zaprosiła...

- Wiem o tym. I nie chciałabym, żebyś i ty mnie źle zrozumiał. Wierz mi, dobrze wiem, że w twoim sercu nadal panuje Gwen. A ja nie szukam nikogo. Nie traktuj tego spotkania jak randki. Po prostu zapraszam kogoś, z kim można najzwyczajniej w świecie pogadać przy kolacji.

- To brzmi wspaniale, ale nie chciałbym ci sprawić kłopotu...

Uśmiechnęła się. Rzucenie steków na grill nie jest kłopotliwe.

- To co, o siódmej? - Podała mu swój adres. - Przyniesz ze sobą rękawice bokserskie. Mam przeczucie, że będziemy próbowali zakończyć walkę, którą zaczęliśmy w bibliotece.

Roześmiał się i dźwięk jego śmiechu słyszała jeszcze po odłożeniu słuchawki. To, że sprawiła, iż się rozchmurzył, dało jej dużo radości. Siedziała jeszcze przez chwilę. Jej wzrok prze-

suwał się od nie przejranej poczty, poprzez zmywarę, którą trzeba było opróżnić, aż do Scarlett, wpatrującej się w nią zielonymi oczami.

- Czy ja naprawdę zaprosiłam tego mężczyznę na kolację?
- zwróciła się do kotki. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem i zeskoczyła ze stołu.

Wszystko z pewnością się uda. To przecież nie będzie randka. Nie robi tego, by znowu rozpocząć jakiś idiotyczny romans. Zaproponowała tylko towarzystwo mężczyźnie, który z pewnością potrzebuje przyjaciela. W zasadzie Regan miała wielu przyjaciół, ale jej nadmierna ostrożność nakazywała trzymać się z daleka od mężczyzn. Jednak nie od Alexa. Nawet gdyby nie był ciągle zakochany w Gwen, opisał swoją byłą narzeczoną jako bardzo poważną i dystygowaną osobę.

Jeśli podobały mu się takie kobiety, to będzie przy nim bardziej bezpieczna... niż za murami klasztoru.

W każdym razie nic nie ryzykowała.

Tego mogła być pewna.

- Naprawdę umówiłeś się z kobietą? Kim ona jest? Jak się poznaliście? Dokąd pójdziecie?

- Tak. Idę na kolację. I jak pewnie przypuszczasz, to prostytutka, którą zaczępiłem na ulicy. A ona natychmiast mnie uwiodła. Więc kiedy zadzwoniła i zaproponowała drugie spotkanie, oczywiście uległem pokusie...

- Bardzo śmieszne - odezwał się Merle. Był jak zwykle ubrany w czarne dżinsy, miał bose stopy i potwornie zmęczone od wielogodzinnego przesiadywania przy komputerze oczy. - Dlaczego wcześniej nie wspomniałeś o tej kolacji?

- Gdybym wiedział, że będziesz mnie męczył, na pewno

bym to zrobił, ale nie wydawało mi się to czymś aż tak ważnym, żeby wszystkim o tym rozpowiadać. - Alex wyłonił się z pokoju, zapinając niebieską koszulę.

Żadne jednak słowa nie były w stanie rozchmurzyć zatroskanego oblicza Merle'a.

- Jak ona wygląda?

- Jak kobieta. Okrągłości tam, gdzie my ich nie mamy. Brak zarostu na brodzie, no, wiesz, jak to jest... Przecież tato dawał ci te same książki o ptaszkach i pszczołkach, co mnie... Biorąc pod uwagę sporą liczbę kobiet, która przewinęła się przez ten dom, myślałem, że wiesz już wszystko...

Merle szedł za nim do holu, jak pies tropiący jakiś ślad, przeskakiwał po dwa ciemne, mahoniowe stopnie, by nie stracić go z oczu.

- Żartuj sobie, żartuj. Ale ja zupełnie inaczej podchodzę do kobiet. Może mówię ci prawdę o nich zbyt otwarcie...

- Jesteś po prostu wstrętny. Dotychczas nigdy nie odgrywałeś roli starszego brata. Na początku mnie to śmieszyło, ale teraz... wiesz co, idź i stuknij się w głowę. Oszczędzisz mi trochę czasu.

- Nie mogę milczeć.

- Możesz, możesz. Trening czyni mistrza, spróbuj tylko.

Ta delikatna aluzja nie dotarła jednak do jego brata.

- Odkąd Gwen cię zostawiła, nie wychodziłeś nigdzie wieczorami. Myślisz, że nie wiem, jak bardzo cię ta głupia baba zraniła? I na pewno nie potrzeba ci następnej, by zrobiła to samo. - Merle wszedł za nim do przestronnej białej kuchni, gdzie na stole leżał portfel Alexa i kluczyki do samochodu.

- Wyobraź sobie, że doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Ta kobieta wie o moich zerwanych zaręczynach, ale mogę cię zapewnić, że nie jest poszukiwaczką mężczyzn.

- One zawsze tak mówią - stwierdził Merle. - Pamiętaj, nie ufaj kobietom. Wszystkie są bardzo niebezpieczne. Nigdy nie uda ci się przewidzieć ich zamiarów. Nie myślą jak mężczyźni.

- Osobiście uważam to za zaletę. - Alex spojrzął na zegarek i otworzył kuchenne drzwi. - Uspokój się, braciszku. Wiem, że martwisz się o mnie. Ale naprawdę nie dzieje się nic takiego, czym byś mógł się kłopotać. Prawdę mówiąc, jeśli chodzi o tę kobietę, to dotychczas tylko kłóciliśmy się ze sobą.

Oczy Merle'a zwężyły się z przerażenia.

- Kłóciłeś się? Przecież ty nigdy nie kłócisz się z kobietami!

Alex zamknął za sobą drzwi. Miał już dość. Poza tym nie chciał wyjaśniać, że kłótnia z Regan dawała mu właśnie poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie intrygowała go. Merle miał rację. Alex jeszcze nigdy nie podniósł głosu na kobietę, a co więcej, nie kłócił się z żadną. Ale Regan była inna. Jej odmienne poglądy na rycerstwo i różne aspekty życia gwarantowałyżywioną wymianę zdań. Różniła się całkowicie od kobiet, które mu się podobały, i była zupełnie inna niż Gwen.

Zbiegł po stopniach szerokiej werandy. Jego samochód, jaguar 47, czekał na niego, połyskując czernią, na łuku okrągłego podjazdu. W garażu miał jeszcze acurę, ale stary jaguar był jego ulubieńcem. Nie gustował w samochodach sportowych, które tak bardzo lubił jego brat. Jaguar był niski, lśniący i bezpieczny na drodze, mimo swej mocy. Był dla niego symbolem stałych wartości i zawsze dodawał mu energii.

Gdy wsiadł, delikatny wiatr poruszył obrosnięte mchem gałęzie starych dębów, które rosły wzdłuż podjazdu. Cała posiadłość Brennanów, od stuletniego ogrodu, przez rozległe trawniki,

aż po biały dom podparty kolumnami, sprawiała dwóm samotnym mężczyznom wiele kłopotu.

Alex kochał historię i styl romantycznej epoki, która już minęła. Kiedy rodzice zginęli w wypadku samochodowym, on miał siedemnaście, a Merle dziewiętnaście lat. Byli wtedy tacy młodzi, ale żadnemu nawet przez myśl nie przeszło, by odejść z rodzinnego domu i oddać go w obce ręce. Żaden z nich nie zamierzał zostać starym kawalerem i mieszkać tu do końca życia. Uzgodnili, że ten, który ożeni się pierwszy, zatrzyma dom, a drugi się wyprowadzi.

Merle miał już prawie trzydzieści siedem lat... i dziwaczał coraz bardziej, z każdym kolejnym rokiem. Pracował nocą - wymyślał gry komputerowe - a w dzień zarządzał majątkiem Brennanów, co było bardzo wygodne dla Alexa, który nigdy nie wiedział, ile ma na koncie. Nie rozumiał, co kobiety widziały w jego starszym bracie - musiał mieć jakiś czar, niewidoczny dla oczu drugiego mężczyzny, bo przebierał w kobietach jak w ulęgałkach. Zawsze trafiał na piękne i mądre; większość z nich ulegała jego urokowi, ale jakoś wszystkie te związki nie były zbyt trwałe.

Merle nie wierzył w miłość, w pokrewieństwo dusz i związek aż do śmierci.

A Alex wierzył w to wszystko. Przynajmniej do pewnego czasu.

Wspomnienie Gwen wywołało ból. Alex odsunął od siebie przykre myśli, wziął kartkę, na której miał zapisane wskazówki, jak dojechać do Regan. Znał Silvertree jak własną kieszeń, ale jej dom znajdował się przy ulicy, której nazwa była mu zupełnie obca.

Droga prowadziła przez miasteczko uniwersyteckie, wśród

budynków z cegły i wypielegnowanych trawników. Jawory ocieniały ścieżki, a kwitnące właśnie róże pięły się po drewnianych kratkach. Kilka osób leżało wyciągniętych na trawie, ale większość ukryła się przed popołudniowym upałem w klimatyzowanych wnętrzach.

Zaskoczył go widok ulicy, przy której mieszkała Regan. Przewadziła ona do grupy ściśniętych razem starych domów w stylu wiktoriańskim. Alex zaparkował przy skrzynce pocztowej, wysiadł z samochodu, rozejrzał się i z niedowierzaniem pokręcił głową.

Jej dom również był zbudowany w tym stylu, ale podczas gdy w innych przeważały typowe tu barwy: biel, czerwień, szarość, Regan pomalowała swój na ciemny błękit z wykończeniami w kolorze musztardy. Miniaturowy trawnik był równo przystrzyżony, ale ganek otaczał dziki gąszcz kapryfolium i mirtu. Mała, czerwona mazda z uszkodzonym zderzakiem stała krzywo zaparkowana na podjeździe.

Sąsiednie domy wyglądały na posiadłości młodych małżeństw - dzieci z krzykiem przebiegające obok zraszaczy trawników, rolnicy pędzący chodnikami, muzyka buchająca z otwartych okien. Wszystko to różniło się bardzo od domu Alexa, z jego zacienionymi pokojami, wypełnionymi zabytkowymi meblami i cennymi drobiazgami. Poczł, jak kąciki warg unoszą mu się w uśmiechu. Kochał swój dom, ale to, co tu widział, było szokująco inne niż świat, w którym żył.

Drzwi frontowe otworzyły się z trzaskiem, zanim wszedł na pierwszy schodek.

- Trafiałeś! Bałam się, że możesz mieć trudności...
- Żadnych.

Popatrzyła ponad jego ramieniem na ulicę.

- A co to za antyk tam stoi? Jakoś nie dziwi mnie fakt, że lubisz auta z przeszłością. Ale pewnie musi cię dużo kosztować.

- To prawda. - Mógł się domyślić, że jego samochód nie wyrze na niej wrażenia, nie przywiązywała wagi do pieniędzy. Biedny jaguar pewnie czuł się obrażony...

- No, wchodź, wchodź już. Jeśli zostawiłeś w domu apetyt, to musisz po niego wrócić, bo steki okazały się większe, niż myślałam. Przykro mi, że od razu zapędzam cię do roboty, ale mam kłopoty z grillem...

- Do licha, nie mów mi, że potrzebujesz bohatera?

Prawie już nie pamiętał tego złośliwego uśmiechu.

- Nie zaczynaj ze mną. Wejdz i pozwól się chociaż poczęstować mrożoną herbatą, zanim zaczniemy się znowu kłócić o głupstwa.

Łatwiej było powiedzieć: wejdz, niż wykonać. W chwili gdy stanął w drzwiach, zaatakowały go kocięta. Wydawało mu się, że jest ich z tuzin, choć Regan przysięgała, że tylko cztery. Wszystkie były brzydkie jak npc i wystarczająco duże, by psocić.

Uderzyła go różnorodność barw. Wprawdzie kuchnia utrzymana była w beżach i bieli, ale tu niewiele można było zrobić. W pozostałych pomieszczeniach widać było rękę Regan, choćby salon z czerwoną kanapą, czerwonymi krzesłami i porozrzucanymi po całym pokoju książkami, do którego przez nie osłonięte okna wpadało światło i gorące powietrze.

Regan nie przestawała mówić. Nawet nie próbowała bronić go przed kotami.

- Jeszcze miesiąc temu miałam lokatorkę. Julie, niestety, zakochała się i wyszła za męża, a gdy wyprowadziła się, do podobnego zresztą domu, zabrała firanki z salonu. Szukam no-

wej lokatorki. I ciągle zamierzam powiesić jakieś stare zasłony, ale bez przerwy brak mi czasu. To samo dotyczy uszkodzonej klimatyzacji. Całe szczęście, że na werandzie z tyłu domu jest trochę chłodniej. Chcesz herbaty z miętą czy z cytryną?

- Z miętą, jeśli można. - W tej chwili najbardziej potrzebny był mu lód. Nie chodziło o dom ani o kociaki. Znał wiele osób z uniwersytetu, ale żadna z nich nie była podobna do Regan.

Popatrzyła na niego tak, jakby rozbierała go w myślach i... chyba podobało się jej to, co zobaczyła. Prawdziwe damy nie patrzą na mężczyzn w taki sposób. Przynajmniej on takich nie znał. I żadna kobieta do tej pory nie dała mu do zrozumienia, że podoba się jej i wcale się tego nie wstydzi.

Zawsze współczuł kobietom, które skarżyły się, że są traktowane jako obiekty seksualne. Do diabła z tym wszystkim! Kiedy Gwen porzuciła go dla młodszego od niego faceta, jego miłość własna bardzo na tym ucierpiała. Dlatego więc ciemne oczy Regan, przesuwane się po nim z zainteresowaniem, zdecydowanie podniosły go na duchu.

Oczy i ona sama. Jej ubiór składał się z krótkich szortów i luźnej koszulki w pastelowych kolorach. Niby ją okrywała, ale śliski materiał przy każdym ruchu uwydatniał pełne piersi. A Regan była w ciągłym ruchu. Kiedy się poznali parę dni temu, miała włosy ciemnokarmelowe. Dziś jasne i luźno upięte na czubku głowy, odsłaniały długą białą szyję. Może i czesała je od czasu do czasu, ale wiecznie wyglądała na rozczochraną.

Nie wstydziła się siebie. Była zadowolona ze swego wyglądu i z tego, kim jest. I to jest dobre, pomyślał Alex. Lecz po chwili zadowolenie, że całkowita zmiana dobrze mu robi, zostało

zastąpione przez obawę. Nie wytrzyma przecież przez cały wieczór podwyższonego ciśnienia krwi. Każde spojrzenie na nią podniecało go...

Podawała mu oszronioną szklankę z herbatą i poprowadziła do kapryśnego grilla. Stado kotów ruszyło za nimi. Mówiła niemal nieustannie i bez przerwy musiał jej odpowiadać.

Zamierzał mieć się na baczności przez cały wieczór. Chciał wymyślić jakiś pretekst i szybko zniknąć, ale musiał naprawić grill. W tym czasie przyniosła mu kolejną szklankę napoju. Potem trzeba było przygotować steki. Byli przecież głodni. I tak płynął czas...

Sąsiednie domy ucichły, a niebo pobladło i wyglądało jak szkatuła z drogocennymi kamieniami, gdy Regan podała obiad na stoliku do kart, ustawionym na werandzie z tyłu domu. Steki były olbrzymie, a na pieczonych ziemniakach rozplływało się topione masło i śmietana. Placek cytrynowy, popisowy numer Regan, miał być ukoronowaniem posiłku, musiał więc zostawić trochę miejsca i na niego.

Dwoje kociąt siedziało mu na kolanach, druga para u Regan. Co i raz jakieś łapki pojawiały się na stole, usiłując chwycić choć kąsek lub złapać coś, co się rusza, a Scarlett obserwowała wszystko, leżąc na parapecie okna. Regan jakoś godziła się z dominacją kotów.

- To jest drugi miot Scarlett O'Hary. Chciałam ją wysterylizować już poprzednio, ale zanim kocięta dorosły, zakochała się w kolejnym kocim Romeo. Niestety, zbyt późno się zorientowałam. Tłumaczyłam jej i tłumaczyłam, że ci faceci typu „pokończyć i porzucić” są nic niewarci, ale zakochanej nikt nie powstrzyma. Czy widziałeś kiedyś brzydsze kocięta?

- No... może z tego wyrosną - odpowiedział taktownie.

- Mój Boże! Ależ ty jesteś dobrze wychowany... Jeszcze ciasta?

- Jeśli dasz mi coś jeszcze do jedzenia, będziesz musiała zatoczyć mnie do domu, bo nie będę mógł się ruszyć. Jak długo tu mieszkasz?

- Prawie dwa lata. Moja rodzina pochodzi z Michigan i przedtem uczyłam na tamtejszym uniwersytecie. Ale gdy na tutejszej uczelni wprowadzono studia nad kobietą... no cóż, propozycja przysłała w porę, bo właśnie pragnęłam jakiejś zmiany. Wolę cieplejszy klimat. I pomyślałam, że fajnie będzie zostać wojującą feministką w spokojnym, tradycyjnym środowisku.

- I co, udało ci się wzniecić bunt?

- Prawie. Dostaję ostrzeżenie tylko raz w semestrze. - Uśmiechnęła się. - Dziewczyny chętnie przychodzą na zajęcia. Wszystko idzie bardzo dobrze. Niestety, dostaję nerwowej wysypki na samą myśl o oficjalnych herbatkach na wydziale. Na dodatek w swojej garderobie nie mam żadnej odpowiedniej sukni. I jestem znana z tego, że nie zawsze posługuję się odpowiednim językiem.

- Nie mów.

- Tak jest, niestety. Wychowałam się z czterema braćmi. Samymi łobuzami. Musiałam się jakoś bronić, bo pożarliby mnie żywcem.

Może i byli łobuzami, ale w jej głosie pojawiła się serdeczna nuta, gdy o nich wspomniała. Alex nie rozumiał, skąd wzięła się jej negatywna opinia o bohaterach, ale z pewnością rodzeństwo nie było jej powodem.

Kiedy zaczęła zbierać talerze, podniósł się pospiesznie.

- Pomogę ci pozmywać.

- Świetnie! Nienawidzę tego.

Wcale nie żartowała. Nie tylko pozwoliła mu zmywać i wycierać, ale w dodatku nadzorowała jego pracę. Alex dokuczał jej, mówiąc o lenistwie, choć w głębi serca podejrzewał, że specjalnie zleciła mu tę pracę, by poczuł się bardziej przyjacielem niż gościem. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu, plan się powiódł.

Kiedy skończyli sprzątać, wrócili na werandę i usiedli na starej rozklekotanej huśtawce. Cała piątka kotów wpakowała się im na kolana. Zapadła już ciemność i przyniosła chłodniejszy powiew, który muskał włosy Regan. W oknach domów pojawiły się światła. Odezwały się świerszcze. Nalała mu następną szklankę napoju.

- Miałaś jakieś wiadomości od tej twojej Gwen?

- Nie.

- Jak myślisz, odezwie się?

Kiedy poznał Regan, uważał, że jej natarczywa ciekawość jest wręcz niegrzeczna. Teraz przyzwyczał się już do tego; stanowiło to część jej osobowości i było wyrazem prawdomówności i uczciwości - najbardziej charakterystycznych cech jej natury. Podziwiał ją nawet na swój sposób, chociaż ciosy, które zadawała, były dość mocne.

- Może, kiedyś... Gwen pochodzi stąd, tak jak i jej rodzina, więc prędzej czy później, niezależnie, jak ułoży się jej z tym facetem, będzie musiała się tu pokazać,

Regan wyjęła spinki i pozwoliła, by wiatr swobodnie rozwiewał jej włosy.

- Jednym z powodów mego przyjazdu tutaj była właśnie ucieczka od pewnego człowieka. Nie chciałam już go widzieć. Uczył na tym samym uniwersytecie co ja.

Jeśli ona mogła nękać go pytaniami, to i on może się zrewanżować jej tym samym.

- Kochałaś go?

- O, tak. Byłam nieprzytomnie zakochana. Miał na imię Ty. Byłam pewna, że wreszcie trafiłam na księcia. Blond włosy, błękitne oczy i twierdził, że szalenie mnie kocha. Aż do chwili, gdy spóźniła mi się miesiączka. Wtedy natychmiast zmienił się w ropuchę.

Nigdy dotąd żadna kobieta nie wypowiadała się przy nim o tak intymnych sprawach. Ale Regan w ten sposób chciała go przekonać, że i ona spotkała w swym życiu taki odpowiednik Gwen.

- Zostawił cię w takiej chwili?

- Tak. Potem okazało się, że nie byłam w ciąży. Muszę się szczerze przyznać, że postąpiłam lekkomyślnie... choć wtedy tak nie uważałam. Byliśmy tak bardzo zakochani w sobie. Byłam pewna, że oboje marzymy o pierścionku zaręczynowym, kwiatach pomarańczy i całej reszcie. Po prostu zapomniałam o pigułce, a gdy się zorientowałam, nawet nie denerwowałam się tak bardzo. Małżeństwo i rodzina wydawały się faktem niezbytym.

- To jeszcze boli? - zapytał cicho.

- I tak, i nie. Nie żałuję, że odszedł z mojego życia. Powinam była poznać się na jego charakterze, przecież podrywał mnie jako początkującą studentkę. Ale boli, że byłam taka głupia i naiwna, by dać się nabrać. Choć miałam wtedy siedemnaście lat, byłam już wystarczająco dorosła by nie wierzyć w magię miłości.

Alex przytrzymał nogą huśtawkę. A teraz ją puścił.

- Mówisz serio? Naprawdę nie wierzysz w miłość?

- Wierzę, że jeśli dwoje ludzi bardzo, bardzo się stara, to może... może uda się im stworzyć szczęśliwe małżeństwo. Ale nie jestem pewna, czy miłość ma z tym coś wspólnego. Myślę, że zakochani okłamują się nawzajem, czego będą potem żałować. - Uniosła głowę. - Przecież sam też zostałeś skrzywdzony.

- Tak, ale nie dlatego, że ktoś z nas kłamało. Po prostu nie wyszło. Nie byłem dla niej odpowiednim partnerem.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Nie ma odpowiednich mężczyzn. Nie istnieją bohaterowie ani dla kobiet, ani dla mężczyzn.

Alex nie zaczął na nią krzyczeć, bo nie pozwalały mu na to wpojone zasady. Jednak jego głos zabrzmiał trochę mocniej, ale to było przecież konieczne. Miała takie cyniczne poglądy... Jak gdyby miłość nie była najpotężniejszą siłą we wszechświecie, jak gdyby w uczuciu było coś nieuczciwego... No cóż, musi jakoś delikatnie skorygować jej poglądy.

Kłócili się zaciekle, gdy nagle Regan ziewnęła. Alex spojrzał zaskoczony na zegarek. Oświetlona tarcza pokazywała drugą w nocy. Potrząsnął zegarkiem, myśląc, że się zepsuł, ale nie...

- O Boże! Bardzo cię przepraszam. Wiem, że rano masz zajęcia, ja zresztą też. Nie wiedziałem, że jest tak późno.

Zerwał się z huśtawki, a za nim ze śmiechem wstała Regan.

- Ja również. Prawdę mówiąc, od lat nie prowadziłam tak ciekawej dyskusji, żeby aż stracić poczucie czasu... Cieszę się, Alex, że przyjąłeś moje zaproszenie.

- Ja też. Dziękuję ci, że mnie zaprosiłaś. - Całkiem naturalną rzeczą wydało mu się zanieśenie śpiących kociąt do pudełka w kuchni. Regan sprawiła, że czuł się u niej jak w domu. Nie rozumiał tego. Nigdy nie miał problemu ze znalezieniem wspólnego języka z kobietami, ale to była Regan. Regan, która wpra-

wiała go w jakiś dziwny stan od pierwszego spotkania. Nie powinien nawet w wyobraźni czuć się przy niej swobodnie.

Dom był ciemny. Ponieważ przez cały wieczór nie wchodzili do środka, światła były pogaszone.

- Zapalę lampę na ganku - powiedziała ze śmiechem. - Nie mogę uwierzyć, że...

Słowa, które chciała powiedzieć, zamarły na jej wargach, gdy nagle oparła się o jego pierś. Alex nie miał wątpliwości, że zrobiła to niechcący. Jego ciało znalazło się przypadkowo między nią a ścianą. Odprowadzała go tylko do drzwi. Przez cały wieczór nie wydarzyło się nic, co mogłoby świadczyć, że myślała o czymś innym.

Ale w holu zapanowała nagle cisza. A jej ciepła delikatna dłoń zamarła. Jakby ktoś przykleił ją w miejscu, gdzie biło jego serce.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przecież nie mógł jej pocałować. Nie on! Regan zdawała sobie sprawę z tego, że wiele osób od czasu do czasu miewa chwile szaleństwa. Tym razem trafiło na nią. A przecież odpro-wadzała go tylko do drzwi i sięgnęła dłonią do kontaktu. I jej dłoń przypadkowo dotknęła jego piersi. Przez sekundę czuła, jak serce Alexa bije ukryte pod jej ręką.

Nie wybuchła żadna bomba. Nic wielkiego nie wydarzyło się na świecie. Nic nie zapowiadało tej nagłej utraty poczucia rzeczywistości.

Jego ramiona otoczyły ją tak szybko, tak bardzo szybko... Regan mogła się wyswobodzić z uścisku, gdyby tylko chciała. Ten przypadkowy kontakt dwojga ciał był jak iskra w suchym lesie.

Jego palce wsunęły się w jej włosy. I nagle jego wargi też się tam znalazły, a zaraz potem odnalazły jej usta. Wargi Alexa... Ciepłe. Ruchliwe. I tak bardzo męskie.

Oparła się o niego, bo jeszcze chwila i straciłaby równowagę. Pierwszy pocałunek był jak muśnięcie, ale już po chwili jego wargi zamknęły się na jej ustach z taką mocą, że zrobiło jej się ciemno przed oczami.

Jeden pocałunek przechodził w następny, było ich coraz więcej i więcej... Nie przypuszczała, że Alex, ten dżentelmen, okaże się takim mistrzem w całowaniu. Według niej należał do

mężczyzn bardzo nieśmiałych, którzy stronią od kobiet, ale teraz jej iluzje rozwiały się.

Bawił się jej wargami, smakował je i rozkoszował się jej reakcją, jakby nigdy dotąd nie odczuwał czegoś takiego i jakby nic na świecie nie było ważne poza faktem, że w końcu trafili na siebie.

A przecież to wcale nie było tak. Kochał tę swoją Gwen. Wiedziała o tym. Cierpiał z powodu jej odejścia i teraz ten wybuch uczuć z pewnością nie dotyczył jej. Nic tak nie boli jak samotność i tęsknota. Przecież sama tego doświadczyła. Po prostu potrzebował kogoś bliskiego.

Chociaż w jej głowie rozbrzmiewały wszystkie możliwe dzwonek ostrzegawcze, nagle objęła go w pasie i przytuliła się do niego gwałtownie.

Pachniał dobrym mydłem i... mężczyzłą. Zapach był przyjemny, ale nie mógł przecież być przyczyną tego, że czuła się jak pijana.

Powoli ogarniał ją lęk, ale jednocześnie pragnęła czegoś więcej. Próbowała myśleć racjonalnie, ale natychmiast odrzucała te myśli. Chciała oszołomień. Chciała cudu. Chciała, by Alex nadal ją pieścił, pragnęła go, jak jeszcze nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny.

Dopuszczała chwile szaleństwa. Ale tu działo się coś dziwnego. Jej umysł potrafił wymienić wszystkie powody, dlaczego całowanie się z nim było niemądre, ale nie potrafił zmusić jej do innego zachowania. Gdy tak ją całował, czuła smak ryzyka. I zagrożenia. Była to siła, jakiej nie znała.

- Regan... - usłyszała jęk tuż przy swoich ustach. Ujrzała blask jego oczu, mimo otaczających ich ciemności. Nagle cofnął się. Chwycił ją mocno za ramiona, jakby chciał

sprawdzić, czy mocno stoi, a potem puścił i cofnął się jeszcze o krok.

Regan usiłowała przyjść do siebie, ale nie było to łatwe. Była zupełnie roztrzęsiona. Słyszała jego oddech. I swój.

Alex stał spokojnie. Wydawało jej się, że jest w szoku. Rozumiała to - nie sądziła, nawet przez chwilę, że to, co zrobił, było zamierzone. Patrzył na nią. Mimo ciemności widziała płonący w jego oczach ogień i czuła intensywność jego wzroku.

Domyślała się, że uważa, iż jest winny i że chodziło mu o Gwen. Nie o nią. Milczenie trwało tak długo, że czuła paraliżujące ją zakłopotanie. A przecież musiała coś powiedzieć.

- Nic się nie stało, Alex. Wszystko w porządku... - Nic więcej nie mogła wymyślić.

- Nie, to nie jest w porządku. - Alex zacisnął powieki i wciągnął głęboko powietrze. - Serdecznie cię przepraszam. Sam nie rozumiem, co się stało, ale przysięgam, nie zamierzam...

- Wiem o tym. W sumie świetnie się przecież bawiliśmy, prawda? Jak przyjaciele. Tylko po prostu na chwilę zбочyliśmy z trasy. Posłuchaj, przeżyłeś ciężki cios, nie dziwi mnie, że przez chwilę chciałeś być z kimś blisko. - W sumie było to bardzo słabe określenie tego, co się z nim przed chwilą działo, ale oboje woleli kłamstwo od prawdy. Było im z tym wygodniej. - Nie musisz mieć poczucia winy. Nic się nie stało.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślna. - Zawstydzony, przesunął ręką po włosach. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło. I nie zdrzybiłbym się, gdybyś straciła do mnie zaufanie...

Regan zawsze wołała być silna i pewna siebie niż słaba i wrażliwa.

- Zupełnie nie masz racji. Nie bądź taki surowy dla siebie

Po prostu poddaliśmy się instynktowi. To nie jest przestępstwo i nie stało się nic, czym musielibyśmy się martwić. No, a teraz jedź do domu. Wyśpij się. Jest już druga w nocy, głuptasie.

Niemal wyrzuciła Alexa, ale przedtem zmusiła go do uśmiechu. Nikt jeszcze nie nazwał go głuptasem.

Zamknęła za nim drzwi i poszła do sypialni, rozmyślając o tym, co więc dlaczego, do licha, brał na siebie całą odpowiedzialność? Nie znała przedtem mężczyzn, którzy mieliby tak wrażliwe sumienie, co więcej, którzy tak poważnie traktowaliby honor i poczucie winy.

Aż do momentu, gdy spotkała Alexa.

Chciała jakoś oderwać myśli od tego, co się stało, więc wyłączyła górne światło i zaczęła się rozbierać. Żadna dobra wróżka nie pojawiła się, by posłać jej łożko. Koce były porozrucane, kosmetyki i biżuteria leżały wszędzie.

Regan już dawno pogodziła się z tym, że zawsze będzie bałaganiarą o awangardowym guście. Lubiła mocne kolory. Dwie ściany jej sypialni były intensywnie szmaragdowe, pozostałe - błękitne, z plamami mocnej żółci. Wszystko, oprócz posścieli, pochodziło z wyprzedaży, które inspirowały jej cygańską naturę. Lubiła się targować. Czuła się naprawdę źle, gdy musiała płacić ustaloną cenę. A jej gust, czy też jego brak, miał znaczenie tylko dla niej. Uważała, że tu, w domu, jest jej raj.

Zawsze.

Wsunęła się do łożka z przekonaniem, że zaśnie natychmiast. Ale nie mogła. Ogarnął ją gniew na siebie.

To prawda, że już dość długo była samotna. A jest to frustrujące nie tylko dla mężczyzn, ale również kobiet. Gdy podchodziła do sprawy rozumowo, uważała, że takie życie jest dla niej

najlepsze. Ale jej ciało miało całkiem inne wymagania i potrzeby.

Prawdę mówiąc, miała taką figurę, że mężczyźni ustawicznie oglądali się za nią. I nawet gdyby chciała, nie mogła się jej pozbyć, tak jak i swojej otwartej, szczerzej natury.

Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że sposobem bycia odstrasza nieśmiałych i delikatnych mężczyzn, a przyciąga tych, którzy uważają ją za istotę pewną siebie, towarzyską i energiczną. Właściwie to ci ostatni nie mylili się aż tak bardzo. Łagodność nie leżała w jej naturze. W głębi serca nie była taka lekkomyślna, na jaką wyglądała. Jej prawdziwa osobowość nie ujawniała się zbyt często, a już nigdy przy mężczyznach.

Aż do dziś. Nie mogąc zapanować nad nerwami, przygryzła kciuk.

Pocałunki Alexa uwolniły wszystkie jej obawy, dotychczas głęboko uspięne. Nie bała się mężczyzn. I nie bała się swych reakcji. Jedno tylko ją przerażało - że zostanie wykorzystana, tak jak to się już raz zdarzyło.

Czuła, że Alex jest uczciwym człowiekiem. I tu właśnie zaczęły się kłopoty. Jego uczciwość była równie wielka, jak wrażliwość. Był zupełnie szczerzy, kiedy mówił jej o swych uczuciach do Gwen. Potrzebował przyjaciela, a ponieważ ona sama została również porzucona i odarta z iluzji, była pewna, że będzie dla niego doskonałą powierniczką. Nie wolno jej skrzywdzić tego wrażliwego, dobrego i troskliwego mężczyzny, a na pewno tak będzie, jeśli pójdzie za głosem swego ciała.

Nie może dopuścić do siebie żadnych romantycznych mrzonek o tym, by się w nim zakochać.

Nagle drzwi sypialni otworzyły się ze skrzypnięciem. Dźwięk był tak niespodziewany, że poczuła, jak zamiera w niej

serce. Może pojawiły się duchy jej życiowych pomyłek... Zapanaowała kompletna cisza. Poczowała dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Nie wierzyła w duchy, ale bała się powrotu starych błędów.

Ciszę przerwały miękkie stąpnięcia tuż przy łóżku, a po chwili Scarlett z głośnym mruzeniem ułożyła się wygodnie na jej brzuchu.

- Te małe piekielniki nie dają ci spać? - wyszeptła Regan.

- Wiesz, że nie wolno ci tu przychodzić.

Mając świadomość, że śpiąc z kotką na pewno nie przysporzy sobie żadnych kłopotów, pozwoliła jej zostać.

Alex cichutko otworzył drzwi do sali wykładowej i na palcach wszedł do środka. Przymglone, pełne cząsteczek kurzu światło sączyło się przez staroświeckie okna o drobnych szybkach. Jego wzrok powoli przyzwyczał się do niego i dopiero wtedy wsunął się na krzesło w ostatnim rzędzie, aby nikomu nie przeszkadzać.

Siedzenie zaskrzypiało i natychmiast kilka par damskich oczu odwróciło się w jego stronę., Alex wymruczał jakieś przeprosiny i skulił się, starając się nieco zmniejszyć swą wysoką sylwetkę.

Tego ranka postanowił, że musi się zobaczyć z Regan. W końcu zdecydował się przyjść do niej od razu po swoich zajęciach. Chyba jednak popełnił mały błąd taktyczny, próbując złapać ją w trakcie wykładu o bajkach i mitach.

Sala była pełna, ale na pewno był jedynym mężczyzną w tym przybytku wiedzy.

Zawadiacka dziewczyna przy katedrze puściła do niego oko, jak tylko wszedł. W normalnej sytuacji określiłby to jako przyjacielskie powitanie, ale teraz był pewien, że tak nie jest. Biorąc

pod uwagę to, jak się zachował przed trzema dniami, prawdopodobnie najchętniej odesłałaby go do diabła, a nie cieszyła się z jego wizyty.

To jego brat wymyślił określenie „zawadiacka”, chociaż nie widział jej jeszcze. Po prostu wysnuł pewne wnioski, kiedy Alex wrócił do domu o trzeciej nad ranem, pachnąc miętą i egzotycznymi perfumami.

Rzeczywiście, wyglądała zawadiacko, pomyślał Alex, uśmiechając się. Nie mógł się oprzeć, by nie spojrzeć w jej oczy i na miękkie, czerwone wargi. Jednym uśmiechem mogła zdobyć każdego mężczyznę.

Ubrana była w biel i czerń, co nie tylko dodawało jej uroku, ale podkreślało również jej sylwetkę.

Alex poprawił się na krześle, próbując odpędzić od siebie swawolne myśli.

Przyszedł, by zaprosić ją na kolację, jeśli oczywiście wróci mu odwaga. Dziś rano przy śniadaniu Merle wysunął taką propozycję. Alex na ogół nie słuchał rad brata, uważał je za niemałdre, ale tym razem zamierzał z nich skorzystać.

Od wieczoru spędzonego z Regan miał wrażenie, jakby Gwen śledziła każdy jego krok. Jego poczucie winy rosło. Nie mógł uwierzyć, że w taki sposób rzucił się na bądź co bądź zupełnie obcą kobietę. Zawsze brał pod uwagę odczucia płci przeciwnej, jeśli chciał zbliżyć się choć na centymetr. A poza tym ciągle jeszcze kochał Gwen, mógłby na to przysiąc.

Nieważne było, że to ona go rzuciła. Czuł, że całując Regan, postąpił źle i niełojalnie. A Regan? Kobieta, która powoduje, że mężczyzna nie czuje się przy niej bezpieczny. To nie była jej wina, że emanowała z niej kobiecość. Niestety, Gwen, rzucając

Alexa dla młodszego i przystojniejszego faceta, pozbawiła go zupełnie wiary w siebie.

Musiał przyznać, że Regan była dla niego dobra. Dobra jak przyjaciel, który jest pod ręką, gdy go potrzebujesz. Współczująca, gotowa wysłuchać. Nie powinien być jej całować. Nawet teraz nie mógł zrozumieć, jak to się mogło stać:

Cały czas drażniła go ta myśl, jak ugryzienie komara: był jej coś winien. Może odrzuci jego zaproszenie na kolację. I nawet nie będzie mógł mieć o to do niej pretensji. Wprawdzie ich temperamenty były tak różne, jak noc i dzień, ale wydawało mu się, że mają szansę zaprzyjaźnić się ze sobą. Niestety, sam wszystko zepsuł. I teraz, jeśli Regan zgodzi się, spróbuje jej to wynagrodzić.

Tymczasem zostało mu jeszcze parę minut, by przywołać całą swoją odwagę. Pomyślał, że obserwując ją przy pracy, ma szansę dowiedzieć się o niej czegoś więcej... chociaż tematyka zajęć wzbudzała w nim mieszane uczucia.

- Przejdźmy teraz do „Kopciuszka” - rzekła Regan i uderzyła linijką o dłoń. - Jest to jedna z najbardziej znanych, romantycznych bajek. Jakże można się jej oprzeć? Jest w niej wszystko. Zła macocha. Niewinna, czysta, ciężko pracująca i wrażliwa dziewczyna, złapana w potrzask losu. Książę w błyszczącej zbroi, który ją porywa i ratuje. Miłość triumfuje. Dobro zwycięża zło.

Alex patrzył zafascynowany na jej ruchy, na jej błyszczące oczy.

- Ale, drogie panie, przyjrzyjmy się temu, co jest ukryte głębiej. Wszyscy rozumieją, że Kopciuszek to dobra dziewczyna, a sądząc z jej zachowania: łagodna i potulna. Pracuje ciężko i z pewnością nie buntuje się przeciwko temu. Cała fabuła ob-

raca się wokół tego, że potrzebny jest mężczyzna, aby ją uratować. Dobra wróżka pojawia się jedynie po to, żeby tak ubrać Kopciuszka, by spodobał się właśnie temu mężczyźnie. Dziewczyna spotyka go na balu, zakochują się w sobie i wszyscy oczekują, że będzie z nim szczęśliwa, choć tylko kilka godzin tańczyli razem walca.

Taka wersja bajki wyraźnie rozśmieszyła niektóre słuchaczki. Regan wróciła za biurko i włożyła okulary.

- Zastanówcie się, jak długo już żyjemy się tymi romantycznymi historyjkami. Kopciuszek jest bohaterką. Mamy podziwiać ją, bo jest ideałem kobiety. Ale przecież ona nic nie robi poza tym, że jest słodka, posłuszna i daje się wyzyskiwać. Nie robi nic, by sobie pomóc. Nie mówi złego słowa wrednej macosze i nie próbuje znaleźć sobie jakiejś pracy. Siedzi i czeka na bohatera. Polepszenie jej warunków życiowych zależy wyłącznie od niego. Może przydałaby się jej wizyta w poradni? Po co zresztą cofać się do Kopciuszka, zastanówcie się, ile z nas dorastało w przekonaniu, że mężczyzna jest odpowiedzią na wszystko.

Oczarowała te dziewczyny, pomyślał Alex. Wszystkie oczy skierowane były na Regan. Nikt nie żuł gumy, nikt nie podawał liścików i nikt nie myślał o czymś innym niż wykład.

Alex tak bardzo lubił uczyć, że obserwowanie Regan przy pracy sprawiało mu prawdziwą przyjemność. Zgadzał się z tym, co powiedziała. Nie były to słowa typowej feministki, wrogiej mężczyznom. Uczyła dziewczęta, jak się bronić, jak walczyć o siebie. Wpajała w nie przekonanie, że bycie słabą i potulną wcale nie jest romantyczne. Rozumiał cel wykładu.

Regan była zabawna, prawdziwa i szczerą. Podobnie jak i jego, oczarowała swoje studentki.

Ale odkrył również coś innego w jej słowach. Samotność.

Nie wierzyła w bohaterów. Ale o tym przecież wiedział już po pierwszej rozmowie. Dziwiło go to, gdyż w jego kodeksie postępowania było wyraźnie napisane, że kobieta powinna polegać na mężczyźnie. Jeśli jest się z kimś, kogo się kocha, można być słabym. Można też zwrócić się do takiej osoby o pomoc w razie kłopotów. Treścią miłości jest zaufanie, a Alex miał wrażenie, że Regan o tym nie wie.

Zastanawiał się, czy ona naprawdę nie wierzy w miłość.

Zegar nad jej głową pokazywał piątą. Wiedzioną jakimś zmysłem, właściwym tylko nauczycielom, spojrzała w górę i bardzo szybko zakończyła wykład, przypominając słuchaczkom o zbliżającym się terminie oddania referatów.

Zajęcia dobiegły końca, ale grupka dziewcząt zebrała się wokół Regan. Były to, jak przypuszczał, gorące przeciwniczki mężczyzn, chcące jeszcze podyskutować na frapujące je tematy. Regan dwukrotnie spojrzała w jego stronę, ale on wyciągnął się wygodnie na krześle, nastawiony na długie czekanie:

Po jakimś czasie na sali zapanowała cisza. Ostatnia studentka wychodziła z sali, gdy Regan pojawiła się w przejściu między ławkami. Ciężkie, drewniane drzwi zamknęły się z trzaskiem i zostali sami. Regan przysiadła na pobliskim krześle.

- Witaj. Co tu robisz? Przyszedłeś krytykować mój sposób prowadzenia wykładu?

- Gdyby tak było, musiałbym teraz przyznać, że mnie zaskoczyłaś. Jesteś cholernie dobra, co mnie nieco zasmuca, bo mógłbym przysiąc, że ja jestem najlepszym nauczycielem na świecie.

Rumieniec pojawił Siena jej policzkach, ale gładko przełknęła komplement.

- Założę się, że jesteś dobry, pełen zapału i że porywasz słuchaczy swoimi wykładami. Szkoda tylko, że uczysz takiego durnego przedmiotu jak bohaterowie historyczni - powiedziała z uśmiechem.

- Sam już nie wiem, co mam zrobić, byś uwierzyła w prawdziwych mężczyzn. Trzeba sobie jakoś poradzić z twoim wrodzonym cynizmem.

- Przykro mi bardzo, ale ja nazywam to realizmem.

- Wiem, wiem. I to właśnie mnie martwi. Chyba musiał ci ktoś zdrowo namieszać w głowie.

- Czuję w powietrzu kłótnię... - Roześmiała się.

Alex pomyślał, że teraz nadeszła odpowiednia pora na zaproszenie.

- Najpierw wolałbym kolację. U mnie. Obawiam się, że mój brat będzie ci dokuczać, jak tylko się pojawi. Merle stwierdził ostatnio, że jesteś pozbawioną moralności, zuchwałą, dziewczyną, ponieważ po kolacji u ciebie wróciłem do domu późno w nocy i na dodatek pachniałem miętą i perfumami. Cokolwiek zrobisz, by utrzymać go w tym mniemaniu, będę ci bardzo wdzięczny. A tak na marginesie, przygotuję kaczkę pp pekińskiego.

- Żartujesz? Czy jesteś kucharzem z zamiłowania?

- Lepiej naciesz się kaczką, bo następne danie w moim repertuarze to pieczone ziemniaki... Wiesz, chciałbym ci się zrewanżować za tamten wieczór.

- Nie musisz tego robić. - Jej głos był cichy i niepewny. Ostrzeżenie przed bratem nie przstraszyło jej, ale zaproszenie widocznie tak.

- Nie muszę. Ale nie skończyliśmy naszej dyskusji. Czekam na okazję. Nasza kłótnia wtedy, ku mojemu rozczarowaniu, nie była udana.

- Mnie też to zasmuciło - odpowiedziała poważnie.
- Musimy to naprawić i stoczyć prawdziwą, ostrą walkę.

Wydawało mu się, że najlepiej z nią się rozmawia w sposób żartobliwy. Ale sumienie nie pozwalało mu zatrzymać się w tym momencie.

- I jeszcze chciałbym przeprosić cię za to, co stało się potem. Mimo że fakty świadczą przeciwko mnie, przysięgam, że potrafię zachowywać się jak dżentelmen.

- Przecież nie zrobiłeś nic złego, po prostu kierowałeś się zwykłymi ludzkimi odruchami. Zresztą po to są przyjaciele. Ktoś, kto jest przy tobie w trudnych chwilach. Próbowałam ci to wtedy wytłumaczyć. Nie szukam bohatera i naprawdę nie oczekuję bohaterskich gestów.

Dobrze o tym wiedział. I to również była jedna z przyczyn, by zaprosić ją na kolację. Właśnie dochodził do siebie po świeżo przeżytym zawodzie miłosnym, ale przecież Regan przeżywała to samo, choć widocznie nie zdawała sobie z tego sprawy.

Postara się jej pomóc poradzić sobie z rozczarowaniem do ludzi. Ale tylko jako przyjaciel. Wyłącznie jako przyjaciel, upewniał sam siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oniemiała ze zdziwienia. Alex ostrzegł ją przed bratem, ale zupełnie zapomniał o domu.

Regan zaparkowała swoją zniszczoną mazdę na łuku koliste-
go podjazdu, wysiadła z samochodu i pokręciła ze zdziwienia
głową na widok imponującej posiadłości. Wprawdzie podręcz-
niki historii twierdziły, że wojna secesyjna toczyła się o baweł-
nę, niewolników i prawa stanowe, ale nagle Regan rozumiała
wszystko. To było to. Prawdziwa przyczyna zamieszania. Wie
wszyscy ludzie potrafili znaleźć wspólny język z tymi, którzy
cenili styl prezentowany w „Przeminęło z wiatrem”.

Powinam była się tego domyślić, gdy ujrzałam jego jaguara,
uśmiechnęła się do siebie. Stary, tradycyjny, klasyczny i zabyt-
kowy samochód. Rodzaj zabawki, którą Alex pewnie uwielbia.
Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, ile mógł kosztować, ale ceny
samochodów nigdy jej nie interesowały.

Ciągle kręcąc ze zdziwienia głową, zaczęła iść w stronę do-
mu. Podwójne dębowe drzwi otworzyły się, zanim zdążyła
wejść na stopnie werandy. Regan niemal była pewna, że pojawi
się w nich Scarlett O'Hara, by poflirtować z bliźniakami Tarl-
tbnów, ale nie, w wejściu stał mężczyzna.

Uśmiechnęła się; przypuszczała, że to Alex. Mężczyzna był
niemal lustrzanym jego odbiciem. Miał podobne gęste ciemne
włosy, takie same błękitne oczy i sylwetkę - był wysoki, smu-

kły, o szerokich ramionach. Jego czarna koszulka różniła się od nieco staroświeckiego stroju Alexa. Ich podobieństwo zaszokowało ją na moment. Już wiedziała, że to nie Alex, lecz Merle, jego starszy brat.

- Witaj! To ty jesteś Merle? - Wyciągnęła dłoń.

- Trafiłaś bezbłędnie. Alex rozmawia przez telefon. Zaraz tu będzie. - Uścisk ręki był bardzo szybki, jakby jej właściciel bał się czymś od niej zarazić. - Proszę do środka.

Weszła do domu i znowu oniemiała z wrażenia. Nad wypolerowanym parkietem wisiał kryształowy żyrandol. Półpiętro ozdobione było portretami przodków w zabytkowych ramach. Sam hol był takich rozmiarów, że mógł służyć jako komnata ech. Kochała muzea, uwielbiała je, ale nie mogła sobie wyobrazić, by tam mieszkać.

- Co za miejsce! - szepnęła i odwróciła się do Merle'a.
- Powinam się przedstawić.

- Nie musisz. Mam chyba przyjemność z Regan...

Czuła jego wzrok. Był szybki w ocenianiu i w sądach. Całe szczęście, że Alex uprzedził ją, iż Merle spodziewa się swobodnej, zawadiackiej dziewczyny, a Regan nie chciała go, rozczarować. Miała krwistoczerwoną pomadkę na ustach, równie jaskrawą jedwabną bluzkę, do której włożyła bardzo obcisłe białe dżinsy. Włosy upięła wysoko i skropiła się obficie dobrymi perfumami.

Widziała w oczach Merle'a podejrzliwość i przebiegłość. I nawet się jej to podobało. Możliwe, że w rzeczywistości był arogantkim i zarozumiałym kretynem, tego nie wiedziała. Ale sama miała braci i przypuszczała, że Merle po prostu martwi się, iż Alex przeprowadzi do domu następną Gwen: kolejną kobietę, która go zrani. Nie miała w szafie wielu odpowiednich strojów na taką okazję,

ale zrobiła, co mogła. Uważała, że problem należy usuwać natychmiast, zanim zacznie się rozrastać.

- Salon jest tam, za tymi drzwiami po lewej. Może masz ochotę na kieliszek wina? - zapytał.

Ton jego głosu był grzeczny i gościnny, ale spojrzenie mówiło, że nie zostawi jej samej, bo mogłaby uciec z rodzowym srebrem.

- Bardzo chętnie. Cieszę się, że mogę z tobą porozmawiać, zanim przyjdzie Alex. - Jej głos przeszedł w szept. - Tak naprawdę, interesują mnie tylko jego pieniądze.

- Słucham? - Merle spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Właściwie to chodzi mi i o jego pieniądze, i o ciało. Muszę przyznać, że najpierw zwróciłam uwagę na ciało. Ale tylko dlatego, że nie miałam pojęcia, jaki jest bogaty, aż do chwili gdy zobaczyłam ten dom. To jest prawdziwa kopalnia złota. Musisz wiedzieć, że jestem pod wrażeniem. - Zatrzepotała kuszając rękami.

Widocznie nie Opanowała tego zbyt dobrze, bo surowa, poważna twarz brata Alexa zaczęła się rozjaśniać. Przeszedł przez pokój i nalał jej wina z kryształowej karafki.

- Hm... mam dziwne wrażenie, że mnie nabierasz.

- Trafione. Jestem pewna, że znałeś Gwen.

- Oczywiście.

- Wyobrażam sobie, że Gwen była prawie ideałem kobiety. Po prostu zbiór zalet. Prawdziwa dama. I podejrzewam, że pasowała do tego domu.

- Tak, urodzona dziedziczka - potwierdził obojętnie Merle. Podał jej kieliszek, ale jego brwi uniesione były pytająco.

Chyba niezupełnie rozumiał, o co jej chodzi, więc pospieszyła z pomocą.

- Kiedy dowiedziałam się, że będziesz tu dzisiaj, pomyślałam, że od razu zrozumiesz, iż nie jestem podobna do Gwen. Nie jestem zbiorem żadnych zalet, nawet nie próbuję nim być. Twój brat i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi... Do licha, czy wy nie potraficie uwierzyć w przyjaźń między kobietą i mężczyzną?

Regan odstawiła kieliszek - nie miała ochoty na wino - i rozejrzała się wokoło. Salon był bardzo elegancki: perskie dywany, lampy o kulistych rubinowych kloszach, meble na toczonej nogach. W jednym rogu stał fortepian - bez lornetki z trudem można go było dostrzec. Zastony chroniły przed upałem, ale tłumiły światło i nie wpuszczały powietrza. Odsunęła je jednym ruchem i otworzyła szeroko drzwi do ogrodu. Natychmiast było czym oddychać.

- Kto gra na fortepianie? Ty czy Alex? A może stoi tu dla dekoracji?

- Nie zagrałbym nic, nawet gdyby od tego zależało moje życie. Nasz tata grał, a kilka lat temu zainteresował się tym Alex. Jest niezłym pianistą, ale nie przyzna się do tego za żadne skarby. Nigdy nie gra przy ludziach.

- Pomyślałam sobie od razu, że blat fortepianu będzie idealnym miejscem, by uwieść twojego brata. Ale najpierw go upiję, a potem będziemy kołysać się na zyrandolach. Wiesz, jak szalony bywa Alex... - Chodziła po pokoju, oglądając wszystko. - Lubię stare rzeczy, ale zazwyczaj zdobywam je na garażowych wyprzedazach i nie są to bezcenne antyki. To piękny pokój, tylko gdzie, u licha, możecie zrzucić buty i odpocząć?

Merle westchnął głęboko.

- Regan?

- Słucham?

- Znowu mam to niesamowite wrażenie... Czy przypadkiem mój brat nie wypaplał, że trochę się martwiłem o niego, zanim cię poznałem?

- Żartujesz? Alex potrafi zachować sekret. Nie powiedział mi ani słowa - zapewniła go z uśmiechem.

- Aha! - Roześmiał się. - Nie wiadomo dlaczego odnoszę wrażenie, że jakoś się nam ułoży. Chociaż w dalszym ciągu jestem pewny, że jesteś z piekła rodem.

- O, to prawda - oznajmił Alex, stając w drzwiach. Patrzył tylko na Regan, całkowicie ignorując brata. - Jak tam moja ulubiona łobuzica?

- Próbowałam namówić twojego brata do zabawy we troje, ale wiesz, Alex, on jest beznadziejnie normalny.

Merle zakrztusił się winem z wrażenia.

Alex w dalszym ciągu nie zwracał na niego uwagi.

- Przepraszam cię, ale coś mnie zatrzymało. Jesteś głodna?

- Tylko ciebie. - Regan teatralnym gestem położyła dłoń na piersi.

Merle wreszcie doszedł do siebie.

- Hej, wy dwoje, przestańcie się wreszcie bawić moim kosztem.

- Pozwoliłem Merle'owi zjeść z nami, jeśli będzie zachowywał się przyzwoicie - powiedział Alex. - Ale zaraz potem pójdzie sobie. Ma dużo pracy.

Po paru godzinach Regan była pewna, że Merle miał nieco inne plany. Cała trójka pochłonęła kaczkę po pekińsku, ale gdy przyszła pora na zmywanie, Merle zapytał, czy nie zechciałyby zobaczyć reszty domu.

- Zrobię wszystko, by nie zmywać! - wykrzyknęła z entuzjazmem i wstała pospiesznie. Była pewna, że wreszcie będzie

miała Alexa tylko dla siebie, ale Merle towarzyszył im w małej wycieczce po posiadłości i wraz z nimi dotarł do ostatniego pomieszczenia u podnóża schodów.

Był to pokój bilardowy. Środek zajmował stół, ściany zakrywały szczelnie orzechowe półki na książki. Wystrój wnętrza, jak złośliwie pomyślała Regan, prawdziwie męski. Zapach fajki, dobrego tytoniu, kurz. Skórzane fotele były tak duże, że drobna kobieta mogłaby sobie swobodnie uciąć w nich drzemkę. Żadnych barw, zupełny brak komfortu.

- Grasz w bilard? - zapytał ją Merle.

- Odróżniam jeden koniec kija od drugiego, ale nic poza tym.

- Nowicjuszka? Ale jesteś wśród przyjaciół. Co byś powiedziała na odrobinę brandy i miłą, spokojną grę, żeby odpocząć po obiedzie?

Spojrzała na Alexa. Chyba nie miał nic przeciwko temu, bo pochylił się, otworzył szafkę i wyjął butelkę koniaku.

Prawdę mówiąc, przydałaby się jej chwila wytchnienia po obejrzeniu domu. Tam, gdzie dorastała, nie było pokoiów bilardowych. Lubiła pieniądze, ale ten poziom zamożności zapierał wprost dech w piersiach. Alex jadł u niej obiad na stoliku do gry w karty. On podał jej posiłek na stole wielkim jak lodowisko, a i tak jadalnia była niczym w porównaniu z resztą domu.

Dół był wspólny, ale każdy z braci miał własne skrzydło na piętrze. Mieszkanie Merle'a zafascynowało ją. Chyba zajmował się wymyślaniem gier komputerowych, bo jego gabinet wydał się jej elektronicznym rajem. Futurystyczny styl niezbyt pasował do zabytkowego domu, ale odpowiadał Merle'owi, który sprawiał wrażenie osobnika nieco tajemniczego i ekscentrycznego.

Najbardziej chciała zobaczyć pokoje Alexa, a on chyba nie miał nic przeciwko temu. Przypominało to jednak zakupy z mężczyzną. Zaledwie wsunęła głowę do któregoś z pomieszczeń, pędził ją do następnego. Mimo to zapamiętała wygląd jego sypialni.

Żaden z pokoi nie miał nic wspólnego z nowoczesnością. W jego sypialni stało olbrzymie łóżko o bogato rzeźbionym zagłówku, z mnóstwem poduszek ukrytych pod miękką pluszową ciemnogramatową narzutą. W podobnie rzeźbionym lustrze widać było łóżko - lub to, co się mogło w nim dzieć - i coś w jego stylu przypominało jej o walecznych rycerzach, uwodzających niewiasty lub porywających swe damy w świetle księżyca.

Niecierpliwie wybrała kij, podczas gdy Merle ustawiał kule, a Alex nalewał brandy. Przecież nie wierzy w rycerzy i porwania, skąd więc takie idiotyczne myśli. Jedno jest pewne: Alex ciągle kocha Gwen.

Alex podał jej kieliszek brandy. W świetle lamp jego opalona skóra jeszcze bardziej podkreślała błękit oczu. Uśmiechnął się do niej. Poczowała ciarki przechodzące po plecach.

- Przed chwilą byłaś pogrążona w myślach, moja pani.
- Już wróciłam do rzeczywistości. Poza tym muszę przygotować się do porażki, grając przeciwko wam dwóm - rzekła, odzwajemniając uśmiech.

Właściwie takie zachowanie nie było wcale trudne. Musi tylko stale mieć w pamięci słowo „ideał,” napisane drukowanymi literami. Jego miłość do doskonałej Gwen wykluczała między nimi cokolwiek poza przyjaźnią.

Napiła się brandy dla kurażu.

Merle powoli podszedł do stołu, smarując kredą kij.

- Myślę, że potrzebny jest nam mały zakład, aby gra była ciekawsza.

- Zastanów się - rzekł sucho Alex. - Nie zamierzasz chyba obedrzeć jej ze skóry.

- Obedrzeć? - zdziwiła się Regan.

Merle wzruszył ramionami.

- Ćwierć dolara za kulę. Nie straci chyba majątku w ten sposób. A gra będzie bardziej interesująca.

- Zgadzam się - rzekła Regan. - W porządku.

- Nic tu nie jest w porządku. Nie znasz mojego brata. Jeden z nas dba o honor rodziny. On wyczuje naiwniaka na miłą i...

- To nieprawda - przerwał mu Merle. - Może jeszcze o tym nie wiesz, ale naprawdę nie ma sensu słuchać, jak Alex mówi o pieniądzach. Nie potrafi dodać dwa do dwóch, bo zawsze wychodzi mu inny wynik...

- Przesadzasz, jak zwykle. Moje podejście do matematyki jest bardziej kreatywne niż twoje, nie dotyczy to jednak bilardu. Pokonam cię z zawiązanymi oczami.

- Ha! Mocny jesteś tylko w gadaniu.

- Słuchaj. Zostawmy Regan w spokoju. Ja naprawdę mam zamiar z tobą wygrać.

- Ja też chcę grać - wtrąciła się Regan.

- Kochana dziewczyna - ucieszył się Merle.

- Regan, Merle to nieobliczalny, niemoralny, chciwy socjopata i łobuz - brzmiało taktowne ostrzeżenie Alexa.

Regan roześmiała się głośno.

- Ile razy ci mówiłam, że nie potrzebuję rycerza? Potrafię się obronić sama, naprawdę. I wiecie co? Muszę was poznać z moimi braćmi. Oni też dokuczają mi bez litości.

Ponieważ jesteś odważna, możesz zaczynać - oznajmił Merle.

Naprawdę?

- Panie mają pierwszeństwo - zapewnił i odsunął się, by dać jej więcej swobody.

- Jesteś pewny? Możemy rzucać monetę - zaproponowała.

- Nie, nie! Uderzaj.

Ponieważ nalegali obaj, Regan posłuchała. Pierwsza kula wpadła do rogu zaraz na początku, a potem następne.

W połowie gry Alex wybuchnął głośnym śmiechem. Nigdy dotąd nie słyszała, jak się śmieje: tak naprawdę szczerze i radośnie. Zachęciło ją to do bardziej ekspresyjnej gry i zachowania. Nie było trudno pokonać obu braci. Jej ojciec miał stary stół bilardowy w piwnicy, więc niemal wychowała się na bilardzie.

Dała im jeszcze jedną szansę, ponieważ nalegali, a gdy wygrywała po raz drugi, zegar wybił dziesiątą. Odwiesiła kij i wyciągnęła do nich rękę.

- Płacić, chłopcy.

Merle niechętnie podał jej pieniądze.

- Jesteś złą i przebiegłą kobietą - oznajmił.

- Będę przychodzić tu częściej, jeśli za każdym razem usłyszę takie wspaniałe komplementy - odrzekła.

- Nakarmiłeś ją, Alex, i popatrz, jak ci się odwdzięczyła.

- Ja już ją poznałem. To ty jesteś zaskoczony, że nas tak zgnębiła. - Alex objął Regan. - Odprowadzę teraz tę panią do samochodu.

- Nie puszczaj jej, dopóki nie zgodzi się na rewanż - rzekł Merle ponurym tonem.

Regan zaśmiewała się jeszcze, kiedy wychodzili przed dom.

Dawno się tak dobrze nie bawiła. Ale nagle wszystko zrobiło się takie inne. Byli tylko we dwoje; przedtem Merle nie odstępował ich ani na krok. Może udało jej się przekonać go do siebie, chociaż trudno spodziewać się zaufania z jego strony. Podobały się jej ich braterskie docinki i kłótnie. Zachowywali się jak typowe rodzeństwo, denerwując się nawzajem, a jednocześnie wyczuwało się między nimi silną rodzinną więź i miłość.

Przez cały wieczór mieli towarzystwo, a teraz nagle stali zupełnie sami pośród pełnej czaru nocy - gorącej i jakby stworzonej dla kochanków. Z ogrodu napływały słodkie, nęcące wonie róż i kapryfolium.

Gdy schodzili po schodach, wilgotna trawa błyszczała w świetle księżycy, a gwiazdy migotały w każdym zakamarku nieba. Był to jeden z tych nieodparcie romantycznych wieczorów, które wywoływały uczucie pragnienia i tęsknoty... jeśli sobie na to pozwolić.

Tym razem nie miała takiego zamiaru. Przez moment zastanawiała się, chcąc powiedzieć coś zwykłego i przyjaznego.

- Twój brat nie bardzo wiedział, jak mnie traktować - stwierdziła.

- Wspaniale dałaś sobie z nim radę. Powiniennem uczyć się od ciebie. Ta jego najnowsza, wścibska poza jest nieco żenująca. Nigdy nie był taki...

- Aż do historii z Gwen - wtrąciła Regan.

- Tak. Aż do Gwen. Przedtem nie wtrącał się do moich sercowych spraw, tak jak i ja do jego. Kocham go, bo jest moim bratem, ale różnimy się jak ogień i woda.

- Powinieneś pomieszkać z czterema braćmi, tak jak ja. Wszyscy są specjalistami od wtrącania się, ale co zrobić? Nie zmienisz ich i już.

Gdy doszli do jej samochodu, uśmiechnęła się do niego, a on odpowiedział jej tym samym. Nie był to zwykły grzecznościowy uśmiech. Poczowała drżenie każdego nerwu jakby była nastolatką. Na litość boską, przecież mam trzydzieści trzy lata, pomyślała przerażona. Co najmniej od dziesięciu lat nie zachowywała się w ten sposób.

- Alex, zupełnie zapomniałam. Przecież nie pozmywaliśmy naczyń! - zawołała.

Podniósł z powątpiewaniem brwi.

- Wcale nie zapomniałaś. Specjalnie zostawiłaś je dla mnie. Mówiłaś, że nienawidzisz zmywać - przypomniał jej ze stoickim spokojem.

- To prawda, ale zachowałam się grzecznie i ofiarowałam swą pomoc.

- Rozumiem. Następnym razem zaproponujesz mi jakieś bagniste tereny nad Amazonką albo coś równie atrakcyjnego.

Do diabła z tym facetem! Kiedy go poznała, był taki smutny, że nie była pewna, czy potrafi się śmiać, a co dopiero mówić o jakichś złośliwościach. Nie mogła oprzeć się impulsowi. Objęła go za szyję i pocałowała.

Nie miała nic złego na myśli - czuły gest, nagroda za to, że był taki odprężony, swobodny, że wreszcie pozwolił sobie na chwilę radości. Ale gdy dotknęła jego warg... W ciągu ułamka sekundy jej ciało ogarnął płomień. Miała wrażenie, że magia istnieje naprawdę i wraz z nią wszystkie cudowne uczucia stają się prawdziwe... przy nim.

Niech to diabli! Była przekonana, że pozbyła się tych bajkowych złudzeń wieki temu.

Puściła go gwałtownie, pocałowała w policzek i niecierpli-

wie zaczęła szukać w torebce kluczyków do samochodu. Przy-
najmniej mogła uniknąć jego spojrzenia.

- Słuchaj... Wspaniale się bawiłam...
- Regan...

Nie wiedziała, co chce powiedzieć, ale była pewna, że nie
chce tego słyszeć. Jego głos nagle stał się bardziej cichy i głę-
boki.

Próbując się bronić, zaczęła mówić pospiesznie:

- Bardzo ci dziękuję za zaproszenie. I naprawdę miałeś ra-
cję, robisz paskudne pieczone ziemniaki.

Czuła jego badawcze spojrzenie, ale nie powiedział nic wię-
cej, tylko otworzył drzwi samochodu.

- Ostrzegałem cię, ale teraz, gdy znasz już moje możliwości
kulinarne i nie jesteś przerażona, musimy to koniecznie po-
wtrzyść.

- Oczywiście. Kędy tylko zechcesz - rzekła lekkim tonem.

Po chwili siedziała już bezpiecznie w swoim samochodzie
i jechała w stronę domu. Przecież nie ma nic złego w krótkim,
miłym pocałunku, upewniała się. Przyjaciele tak robią. Była
osobą szczerą i nie potrafiła powstrzymać zwyczajnych gestów,
więc Alex nie powinien jej źle zrozumieć. Ciągłe kocha swoją
Gwen. Poza tym jego dom i styl życia są tak inne. Regan nie
wątpiła ani na chwilę, że myśl o jakimkolwiek związku z nią
nawet nie powstała w jego głowie.

Po kilku minutach znalazła się przed domem. Gdy tylko
weszła, natychmiast zaatakowały ją kocięta. Wzięła na ręce
Scarlett i włączyła światło.

- Możesz znowu spać ze mną, jeśli nie zabrudzisz całego
łóżka.

Scarlett była bardziej zainteresowana jedzeniem niż współ-

nym spaniem. Regan wysłuchiwała wszystkich skarg i narzekań kotki, myśląc jednocześnie o tym, że nie powinna uciekać przed Alexem. Było jej z nim dobrze i jemu z nią też. Zaczynała się między nimi rozwijać prawdziwa przyjaźń. A on szczególnie potrzebował kogoś, kto pomógłby mu zdjąć ciężar z serca.

Nie zapomniała, jak rzuciła mu siew ramiona tamtego wieczoru. Na samo wspomnienie zrobiło jej się gorąco. A nawet ten krótki pocałunek dzisiaj... Coś w jego oczach mówiło jej, przekonywało ją, że związek z prawdziwym dżentelmenem mógłby być słodko niebezpieczny i niepodobny do niczego, co do tej pory zaznała.

Ale dawno już nauczyła się nie ufać swoim nieopanowanym odczuciom. Nawet gdyby teraz był maj, ona i tak nie wierzyłaby we wspaniałych; lojalnych kochanków. Nie straci głowy dla Alexa. Jest na to zbyt mądra. I rozsądna. I o to właśnie chodzi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alex patrzył, jak Regan odjeżdża. Na jego czole pojawiła się zmarszczka. Jakaż ta dziewczyna jest wrażliwa... A przecież, kiedy ją poznał, było to ostatnie określenie, jakie by mu się nasunęło. Na pewno była błyskotliwa i pociągająca. I taka pewna siebie. Pełna radości życia, którą obdarowywała wszystkich dookoła.

Ale jej pocałunek był zupełnie niewinny. Przypomniał sobie przelotne muśnięcie warg, jakie ich połączyło — jej ręka, oparta na jego ramieniu, drżała, a w oczach błyszczał lęk.

Nic nie rozumiał. Dopiero teraz, po jakimś czasie, pogodził się ze swoją zbyt gwałtowną reakcją na ich pierwszy pocałunek. Regan z pewnością jest najbardziej niebezpieczną kobietą na ziemi... przynajmniej dla mężczyzny, który ostatnio zwątpił w swoją atrakcyjność i męskość. Przy niej czuł się olbrzymem, zdolnym do walki z najstraszniejszymi smokami. Pewnie nie miała nawet takiego zamiaru, ale sprawiła, że cieszył się, iż jest mężczyzną. A to uczucie opuściło go, gdy odeszła Gwen.

Przecież dzisiaj to ona go pocałowała. Nikt jej do tego nie zmuszał. Cały wieczór trzymał ręce przy sobie, wbrew swoim pragnieniom. Zaskoczyły go jednak wrażliwość i lęk, jakie zobaczył w jej oczach w chwilę po pocałunku.

Rozmyślając o tym, co się stało, wrócił do domu. W chwili gdy otworzył drzwi, jego myśli zakłócił brzęk naczyń.

Merle był w jadalni.

- Zostawiliśmy wszystko na stole - powiedziała. - Zupełnie zapomniałem o talerzach.

- Ja też.

- Wszystko pozasychało. A ona zostawiła nas z tym kramem. Świat się wali, jeśli nie można liczyć na to, że kobieta ugotuje ci i posprząta.

Alex chwycił kilka talerzy i pomagając sobie łokciem, otworzył drzwi do kuchni.

- Może na obecnym etapie ewolucji przyszła na nas kolej, by zmywać?

Merle włączył górne światło i popatrzył groźnie na obrazoburcę.

- Do diabła! W czasach jaskiniowców wszystko było ustalone: mężczyźni szli na polowanie lub wykonywali inne typowo męskie zajęcia, a kobietom wolno było zająć się pozostałymi rzeczami. I tak było przez wieki. Mówię ci, Alex, kobiety odwracają naturalny porządek rzeczy. Zupełnie straciliśmy nad nimi kontrolę.

- Aha. - Z Alexem działo się coś dziwnego. Jego spojrzenie błędziło po kuchni. Znał to pomieszczenie jak własną kieszeń, ale nagle wydało mu się obce. Dlaczego nie mógł zapomnieć, jej słodkiego pocałunku?

- Mógłbyś mi pomóc. - Rozdrażniony Merle wyjął mu z rąk talerze i włożył do zlewu. - Cholera! Nawet zmywarka im nie pomoże.

- Pomoże. Umyj je kilka razy. Wszystko odejdzie.

- Może przedtem je namoczymy? - zaproponował.

I co? Zostawimy do rana?

- Masz rację. Zapomnij o tym. Jeśli zmywarka sobie nie poradzi, to wyrzucimy talerze i weźmiemy następny komplet.

- Hm...

Merle przestał ustawiać naczynia w zmywarce i badawczo popatrzył na brata.

- Przed chwilą powiedziałem, że wyrzucimy bezcenny, ręcznie malowany serwis prababci. Nasz spadek. Historię. Myślałem, że rzucisz się na mnie z nożem. Spisz czy co?

- Hm...

Zadumany zaczął się wpatrywać w Alexa.

- To chodząca energia - stwierdził.

- Tak. To prawda.

- Dawno nie słyszałem, żebyś się tak śmiał. Nawet przed Gwen. Wcielona diablina.

- Tak. To prawda - niewyraźnie powtórzył Alex.

Merle włączył światło nad blatem i zaczął z uwagą studiować twarz brata.

- Nietrudno zauważyć, że ma figurę, na którą i zakonnik zwróciłby uwagę. Jako wytrawny znawca kobiet oceniam ją na dziesięć punktów... a wiesz, że trudno je u mnie uzyskać.

- Nie zwróciłem na to uwagi - odpowiedział sucho Alex.

- Ale wiesz co, raz na sto lat mógłbyś zwrócić uwagę na inne cechy kobiety niż wygląd.

- Przecież ciągle ci powtarzam, że kobieta to nie tylko umysł. A poza tym, nie próbuj mi wmawiać, że jak na nią patrzysz, to myślisz przede wszystkim o należnym jej szacunku.

- Będziemy zmywać, czy może przegadamy resztę nocy?

- zapytał z irytacją Alex.

Merle, nie odrywając wzroku od jego twarzy, wrzucił srebrne sztucze do zmywarki.

- Wiesz, nigdy dotąd nie przyprowadziłeś do domu takiej kobiety. Z pewnością nie jest podobna do Gwen.

- Zupełnie niepodobna - zgodził się Alex.

- I nie jest w twoim typie.

- Mówiłem ci już setki razy: to moja dobra przyjaciółka. I szkoda twojego czasu na dokuczanie mi. Nic między nami się nie dzieje.

- Jesteś tego pewien?

- Całkowicie... - Alex znowu zamyślił się. Chyba jednak chciał ją zdobyć.

Nie powinien myśleć o niej w taki sposób. Zawsze był romantykiem i rozkoszował się wszelkimi odcieniami uczuć do kobiet, od przelotnego flirtu po stały, satysfakcjonujący związek. Aż do odejścia Gwen nie miał powodu, by wątpić w swoje możliwości. A teraz, przy Regan, znowu się pojawiły. Musiały być szalony, by się w niej zakochać. Była taka zmysłowa... Chyba nie umiałyby jej zadowolić.

Myśl, że mógłby ją zawieść, spowodowała, że serce mu się ścisnęło. Mężczyźni już nieraz ją skrzywdzili. Do diabła, on z pewnością nie znajdzie się na długiej liście tak zwanych bohaterów, którzy okazali się kolosami na glinianych nogach.

- To co, zgadzasz się? - spytał Merle.

Alex odwrócił się w jego stronę.

- Przepraszam, zamyśliłem się, nie słyszałem, co mówiłeś.

- Mówiłem, że jeśli jesteś pewien, iż ty i Regan jesteście tylko przyjaciółmi, to nie miałbyś pewnie nic przeciwko temu, żebym się z nią umówił.

Alex aż podskoczył.

- Po moim trupie. Zapomnij o tym, Merle. Zapomnij natychmiast. Mówię poważnie.
- A! - mruknął Merle.
- Co masz na myśli?
- Nic. Zupełnie nic. - Uniósł w górę ręce w uspokajającym geście. - Rozumiem wszystko doskonale; Nie ma problemu. Powiedz mi tylko, czy zamierzasz się z nią jeszcze zobaczyć?
- To zależy od niej.

Również Regan uważała, że to od niej zależy, czy spotka się jeszcze z Alexem. W dzisiejszych czasach obie strony mogą dążyć do przyjaźni z płcią przeciwną, ale Alex... no cóż, miał dość staroświeckie poglądy na temat kobiet. Nie zamierzała mu się narzucać z przyjaźnią, ale po długim namyśle postanowiła, że jej drzwi będą zawsze dla niego otwarte, gdyby chciał z kimś porozmawiać.

To był chyba dobry pomysł. Gdy wsunęła głowę do klasy, oczy kilkorga uczniów zwróciły się w jej stronę. W środy nie miała zajęć po południu, więc mogła łatwo zdążyć na ostatnią lekcję Alexa.

Jeszcze nie było go w klasie, ale młodzież już się schodziła, żując gumę, śmiejąc się, z hałasem rzucając książki na ławki. Wszyscy chłopcy byli podobni do siebie: długie ręce i wielkie stopy. Niektóre dziewczęta garbiły się wstydliwie, inne starały się zwrócić uwagę na swój wygląd. Jak zwykle były takie, które próbowały swych uroków, flirtując zapamiętałe, i takie, które w tym samym czasie umierały ze wstydu. Regan bardzo dobrze pamiętała ten bolesny okres ze swej młodości; Dzięki Bogu, cała ta gromadka była jeszcze w tym wieku, kiedy wierzy się w szczęśliwe zakończenia.

W ostatnim rzędzie było jedno wolne miejsce, więc usiadła tam w chwili, gdy odezwał się dzwonek i do klasy wszedł Alex. Wydawało jej się, że jest dobrze ukryta, za tęgawą brunetką z długimi włosami, ale Alex zauważył ją od razu. Zatonął spojrzeniem w jej oczach, jakby czerpał z nich ożywczy, chłodny napój. Co za typ! Jeden jego uśmiech powodował, że jej ciało zaczynało szaleć.

- Zanim zaczniemy, chciałbym wam przedstawić panią Stuart. - Trzydzieści par oczu natychmiast skupiło się na niej. - Pani Stuart też jest nauczycielką. Prawdę mówiąc, jej szczególnie zainteresowanie historycznymi bohaterami poddało mi pomysł dzisiejszej lekcji. Prawda?

Wiedział dobrze, że to jedno wielkie kłamstwo, ale ponieważ cała klasa patrzyła na nią z uwagą, skinęła potakująco głową. A potem pochyliła się wyczekująco, ciekawa, co ten facet jeszcze wymyśli.

- Cały ten semestr mówiliśmy o bohaterach, od starożytności po wieki średnie. Ale dzisiaj chciałbym wam zadać zagadkę. Podam wam nieco informacji o pewnym mężczyźnie. Pierwsza osoba, która odgadnie, kto to jest, dostanie szóstkę. Gotowi?

Wszyscy skinęli głowami.

- Ten człowiek nie był bohaterem w tradycyjnym rozumieniu tego słowa. Nie był prezydentem, nie zdobył żadnego medalu olimpijskiego, nie walczył w słynnych bitwach, a jeśli chodzi o jego wykształcenie, to nie ukończył nawet szkoły średniej. Urodził się w 1901 roku i podczas pierwszej wojny światowej był kierowcą ambulansu. Po wojnie rozpoczął prowadzenie interesów, mając zaledwie czterdzieści dolarów w kieszeni... i wiele wspaniałych pomysłów, które powodowały, że patrzono na niego jak na głupka. Czy ktoś już wie, kto to jest?

Pokręcili przecząco głowami. Alex spojrział na Regan. Ale oni rów

- Chyba potrzebujecie jeszcze trochę informacji. Dobrze. Nie był naukowcem, ale wymyślił rzeczy, o których nikomu dotąd się nie śniło. Nie miał nic wspólnego z polityką, ale Eisenhower nagroził go medalem Jerzego Waszyngtona za to, że był ambasadorem wolności dla Ameryki. Prawdę mówiąc, przed śmiercią, a zmarł w 1966 roku, miał na swym koncie ponad siedemset międzynarodowych nagród. Nagradzano go za to, że poświęcił się zawodowo temu, co jest najważniejsze - godności ludzkiej i odpowiedzialności. Mówiono też o nim, że był jedynym w swoim rodzaju wspaniałym człowiekiem, który szerzył nadzieje i marzenia o wolnym społeczeństwie w najdalszych zakątkach świata. No, teraz powinniście już się domyślić, kto to był.

Znowu głowy poruszyły się przecząco. Alex popatrzył na Regan. Ona też nie wiedziała.

- Żeby wam ułatwić, powiem jeszcze jedno. Nie tylko go znacie. Wy wszyscy go kochacie.

Alex wzniosł pełne rozpaczycy oczy do nieba, gdy klasa w dalszym ciągu nie reagowała. A Regan posłał krótkie, złośliwe mrugnięcie.

- Przez cały semestr opisywaliśmy bohaterów, używając takich między innymi określeń: bohater wojenny, przywódca polityczny, ktoś, kto ocalił życie innego człowieka, sam przy tym ryzykując własne. Ten człowiek nie zrobił nic takiego. Był idealistycznym marzycielem, ale miał odwagę, by urzeczywistnić swe marzenia dla nas. Był osobą, która lubiła dawać ludziom radość i szczęście. Reprezentował Amerykę w świecie w sposób, w jaki nikt tego dotąd nie robił. Gdziekolwiek się pojawił,

ludzie kochali go. W dalszym ciągu nic? Ależ dzisiaj wolno myślicie. A czy Myszka Miki coś wam mówi?

Z tuzin rąk pojawił się w górze, a chóralny okrzyk: „Walt Disney!” był tak głośny, aż echo rozchodziło się po klasie. Regan musiała się uśmiechnąć. Rzeczywiście, umiał panować nad tą gromadką.

Niewysoka ruda dziewczyna z pierwszej ławki nie mogła powstrzymać się, by nie zaprotestować.

- Proszę pana, to nie jest sprawiedliwe. Oszukał nas pan. Uważam, że wszyscy powinniśmy dostać szóstki, bo wprowadził nas pan w błąd, mówiąc o kimś współczesnym. Przecież dotąd zajmowaliśmy się facetami ze średniowiecza...

- Tak. To prawda... ale zauważyłem, że ostatnio zaczynacie ziewać. Pomyślałem, że macie już dość opowieści o zamkach i krucjatach.

Wszyscy zgodzili się z tym hałaśliwie.

- I dlatego dzisiaj wyciągnąłem Disneya. - Alex oparł się plecami o biurko. - Wiem, że trudno jest sobie wyobrazić, co moglibyście mieć wspólnego z ludźmi, którzy nie znali wideo, samochodów, czy komputerów... ale tak jest. Ich styl życia był inny, tak samo rzeczy, które ich otaczały. Jednak ci ludzie nie różnili się tak bardzo od nas. Byli wśród nich cisi bohaterowie, ludzie, którzy pragnęli czegoś nowego, i tacy, którzy chcieli wiedzieć więcej. I wśród nich był prawdopodobnie jakiś nietypowy bohater, jak Walt Disney, choć nie znamy jego imienia. Rozumiecie, co chcę wam powiedzieć?

Uczniowie przytaknęli i dyskusja potoczyła się nadal, aż do dzwonka.

Ruda dziewczyna zebrała książki, przycisnęła je do piersi i ruszyła prosto do Alexa. Regan doskonale rozumiała, co się

dzieje. Biedactwo. Miała wszystkie typowe objawy - próba zwrócenia na siebie uwagi, niezgrabnie upuszczona książka, porażająca nerwowość.

Regan poczekała, aż dziewczyna opuści klasę, a Alex podej-
dzie do niej.

- Jesteś złośliwy - rzuciła oskarżające

- Słucham?

- Jestem pod wrażeniem. To był wspaniały wykład. Ale Disney jako bohater? To była nieuczciwa gra. Do licha, nawet zatwardziałe feministki muszą się przed nim ugiąć.

Alex uniósł pytająco brwi.

- Nie mów mi, że wreszcie odkryłem bohatera, w którego wierzysz?

- Przyznaję, trzeba być idiotą, by go nie kochać, ale...

- Wiedziałem! Byłem pewien, że gdzieś pojawi się jakieś „ale”.

- Stworzył te wszystkie Śnieżki i Kopciuszki, w których dziewczyna bez przerwy błaga księcia „uratuj mnie”. Choć Śnieżka nie była taka najgorsza. Przynajmniej nauczyła krasnoludki, by sprzątały po sobie.

Alex roześmiał się i wskazał na drzwi.

- Jeśli chcesz zobaczyć, jak facet błaga „uratuj mnie”, to poczekaj, co będzie się działo, gdy Jenny wróci do klasy.

- Aha. Ta ruda z dużymi niebieskimi oczami? - Regan roześmiała się na widok jego mmy. - Jeśli chcesz wiedzieć, wpatrywała się w ciebie przez całą lekcję. Miałam dzięki niej wrażenie, że nigdy sienie mylisz, a każde twoje słowo jest cenne jak perła, że...

- Przestań mi dokuczać! Zrobiłem wszystko, by ją zniechęcić. - Alex przesunął dłonią po włosach. - Może ty masz jakiś pomysł? Mówię poważnie.

NICZYJA KSIĘŻNICZKA

- Przecież się z niej nie śmieję. Widać, że dziewczyna cierpi. Patrzyłam na was oboje, gdy rozmawialiście. Zachowywał się bardzo dobrze. - Było to takie typowe dla niego; Zachowywał się bardzo uprzejmie. Grzecznie. Delikatnie. Cierpliwie. Łatwo mogła go sobie wyobrazić, otoczonego gromadką dzieci.

Przez chwilę poczuła jego wzrok na twarzy. Myśl o dzieciach natychmiast umknęła. W klasie pełnej ławek, wesoło oświetlonej promieniami słonecznymi, nagle ujrzała głęboką noc, blask księżycy i jego, leżącego w dużym łóżku. Zaczęła się zastanawiać, co mogłoby się stać, gdyby stracił cierpliwość.

- Jednak - zaczął - nie rozumiem, dlaczego zjawiłaś się właśnie tu. Gzy to jest rewanz? Chcesz mi odpłacić za to, że wtargnąłem na twoje zajęcia?

- Mniej więcej. Nie mam wykładów w środę po południu, więc czasami idę na korty i jeśli jest możliwość, próbuję trochę pograć. Ale wydawało mi się, że przyjemniej będzie, jeśli zabiorę cię ze sobą - rzekła z lekkim uśmiechem.

- Grasz w tenisa?

- Tak. Ale nie najlepiej. Lubię to, jako sposób na odrobinę ruchu, po siedzeniu w klasie przez cały dzień. - Zawahała się. - A ty?

- No... odróżniam jeden koniec rakiety od drugiego i to wszystko. Ale jeśli chciałabyś zagrać...

Nagle zapaliła się w jej głowie ostrzegawcza lampka. Te słowa coś jej przypominały. Czyż nie mówiła u niego w domu, że nie odróżnia jednego końca kija od drugiego? Szybko jednak przestała o tym myśleć. Gra w tenisa wydawała się idealnym sposobem na wspólne spędzenie czasu. Świeże powietrze, słońce, wokół dużo ludzi... z pewnością nic jej nie będzie grozić. Alexowi też przyda się trochę ruchu, jako odskocznia od stresu,

w jakim żyje. Przystanie wreszcie myśleć o Gwen i o innych sprawach, które go dręczą.

Godzinę później zaczęła się zastanawiać, jak go zamordować. Było gorąco i parno. Tak gorąco i parno, że spokojnie mogli wybrać sobie dowolny kort, gdyż wszyscy mieszkańcy Północnej Karoliny siedzieli w klimatyzowanych pomieszczeniach. Co gorsza, korty usytuowane były w pełnym słońcu i po całym dniu nagrzewania ich powierzchnia promieniowała gorącem jak piasek na pustyni.

Regan poszła do szatni przebrać się w koszulkę i szorty. Myślała, że z łatwością go pokona. Gdy wyszła na kort, Alex już rozpinał pokrowiec rakiety.

On też się przebrał. Dotąd uważała go za mola książkowego. Człowieka ideałów, a nie czynów. Jedno spojrzenie na jego nogi całkowicie uleczyło ją ze złudzeń. Dlaczego wcześniej nie zauważyła jego sportowej sylwetki? Przecież nie ma się takich mięśni, siedząc wyłącznie nad książkami. Widok Alexa w krótkich spodenkach na chwilę pozbawił ją tchu. Jego nogi były długie, opalone i muskularne. Luźna koszulka odsłaniała wężły mięśni na ramionach i płaski brzuch.

Uśmiechnął się niewinnym, promiennym uśmiechem.

- Jesteś gotowa? Zagramy o serw.
- Alex, jeśli liczysz na dobrą grę, to muszę ci powiedzieć, że nie grywam często...
- Ja też. Od miesiąca nie byłem na korcie. Czuję, że zardzewiałem.

Zardzewiał! Też mi coś. Ten człowiek to maszyna do zabijania. Pozwolił jej wygrać serw, choć z początku tego nie zauważyła. Ale po godzinie zrozumiała bardzo dużo.

NICZYJA KSIĘŻNICZKA

Podpięta włosy i związała je w koński ogon, żeby jej nie przeszkadzały. Jedna po drugiej spinki zaczęły wypadać. Po dwudziestu minutach koszulka przykleiła się jej do ciała, pot zalewał oczy. Włosy przywarły do skroni i karku. Biegała z jednego końca kortu na drugi, a mięśnie łydek błagały o litość.

W połowie drugiego seta Alex ściągnął koszulkę i rzucił ją na ławkę. Nie wiadomo po co. Nawet nie był bardzo spocony. W jego oczach był jakiś leniwy blask, ale teraz wiedziała już, że to oszustwo.

- Jest pani bardzo dobra, panno Stuart — powiedział.

- Niech pan nie traci tchu na pochlebstwa. Uduszę cię gołymi rękami. A co się stało z twoją rycerskością? Opieką nad słabymi kobietami? Ochroną ginących gatunków?

- Do diabła. Mógłbym przysiąc, że tysiące razy mówiłaś, że nie chcesz bohatera.

- Nie chcę. Jeśli przerwiesz grę, zamorduję cię na miejscu. Mam zamiar cię pokonać.

Posłała mu swój najtrudniejszy, najbardziej pokręcony serw. Oddał go tak, że piłeczka przeleciała tuż koło jej ucha. Grała o życie. Alex nie musiał nawet ruszać się za bardzo. Nigdy nie przeszkadzało jej, że przegrywa. Zawsze czerpała życie pełnymi garściami, ciesząc się tym, co robi, bez względu na rezultat. Ale cały czas gnębiła ją myśl, że jego Gwen tak nie postępowała.

Jego Gwen prawdopodobnie grała w tenisa w uroczej białej spódniczce. Ze słów Alexa wywnioskowała, że był to wzór doskonałości, więc nie potrafiła wyobrazić jej sobie inaczej, niż z nieskazitelną fryzurą i doskonałym makijażem. A już na pewno ten jego ideał nie pocił się jak ona.

Alex ryczał ze śmiechu, gdy po wielu wysiłkach udało się jej zaserwować w jego stronę. Zaraz poczuła się lepiej. Niebyło

trudno go rozśmieszyć. Łatwo też było dostrzec, że się świetnie bawi. Wprawdzie Regan nie grała zbyt dobrze, ale robiła to z radością i zapałem. Tak jak powinni grać dobrzy przyjaciele. Bo tak to właśnie ma być.

Nie chciałyby się w nim zakochać. Nie chciała również nawet przez moment i w minimalnym stopniu przypominać mu jego idealnej, doskonałej Gwen.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jak mogłeś? Przecież pozwoliłeś mi wygrać! - Regan wycelowała frytkę w stronę Alexa, jakby to był pistolet.

- Nieprawda.

- Brennan, wiesz dobrze - i ja też - że goniłeś mnie po korcie, jak chciałeś. Byłam zupełnie beznadziejna. Aż nagle przypomniałeś sobie, że jesteś dżentelmenem, i pozwoliłeś mi wygrać.

- Skądże. - Alex wziął serwetkę, która leżała na tablicy rozdzielczej jaguara. Nie bardzo wiedział, jak to się stało, że siedzieli w jego samochodzie, zaparkowanym przy szkole, i jedli hamburgery i frytki. Przedtem wydawało mu się to normalne. Na kort pojechali samochodem Alexa, wobec tego po grze przywiózł ją tu, by mogła zabrać swój samochód. Po drodze stwierdzili, że są piekielnie głodni, ale Regan nalegała, by wziąć coś na wynos, bo nie chciała, żeby ludzie widzieli ją bezpośrednio po grze.

Przyjrzał się jej krytycznie. Włosy miała w nieładzie. Prawdę mówiąc, Alex wolałby, żeby męska część Silvertree nie oglądała Regan w króciutkich spodenkach i opadającej z ramion koszulce. Właściwie to wyglądała jak zawsze. Była tą samą istotą: zmysłową, przyziemną i rozkoszną. Niczym nie różniła się od tej, jaką znał przedtem, poza plamą keczupu na policzku.

Całe szczęście, że przyniósł dodatkowe serwetki. Zaczęła

jeść, siedząc wygodnie oparta o drzwi od strony pasażera; ale potem okazało się, że nie może jednocześnie pożywiać się i kłócić z nim. Pochylił się, by wytrzeć plamkę keczupu, chociaż widział gniew w jej oczach.

- Przyznaj! Pozwoliłeś mi wygrać? I jeśli już jesteśmy przy tym, wyznaj wszystko do końca. Tenis nie jest jedynym sportem, jaki uprawiasz.

Pomyślał, że powinien działać ostrożnie.

- No cóż, wiesz, co myślę o nauczaniu. Ale czasami wpływanie na rozwój umysłów przyszłych bohaterów Ameryki może być nieco... wyczerpujące. Od czasu do czasu potrzebne jest fizyczne odprężenie: na przykład pływanie, piłka, jazda na rowerze, narty, wspinaczka górską...

- Och! Na litość boską! Cały czas mnie oszukiwałaś. A teraz spodziewasz się, że uwierzę, iż zmęczyłeś się po jednej grze?

- Odkryłaś większość moich tajemnic. Wiesz prawie wszystko. Żadna kobieta nie traktowała mnie jak przestępcy tylko dlatego, że byłem wobec niej grzeczny. Gdyby ktoś posłuchał ciebie, pomyślałby, że popełniłem morderstwo. Od kiedy uprzejmość jest przestępstwem karanym śmiercią?

- Więc przyznajesz, że pozwoliłeś mi wygrać?

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Nie jestem głupi, panno Stuart. Nie przyznaję się do niczego. Ale jeśli przywrócisz mnie do łask, to za jakiś czas zagramy znowu.

- Zgoda. - Kiedy zauważyła, że jej pudełko z frytkami jest puste, zajrzała do jego. - Nie zostawiłeś nic dla mnie?

- Nie wiedziałem, że masz taki apetyt, inaczej nie zjadłbym wszystkiego - powiedział ze skruchą.

- Grałeś w tenisa z Gwen?

Jego serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem. Od początku ich znajomości Regan bez najmniejszego wahania mówiła o Gwen, a on nig na jej temat. Ale teraz pytanie padło zupełnie niespodziewanie.

Popatrzył na nią, starając się odgadnąć, o co jej chodzi i skąd temat jego byłej narzeczonej pojawił się w rozmowie. Ale Regan miała spuszczone oczy. Dokładnie obejrzała opakowania po jedzeniu i wraz z torbą, w której zostały przyniesione, rzuciła je na tylne siedzenie.

Obserwując Regan, Alex zdał sobie sprawę, gdzie się znajdują. Drugi samochód, który stał na pustym parkingu, należał do niej. Wokół nie było nikogo. Chmury powoli i złowieszczo zbierały się nad ich głowami. Słoneczne popołudnie poszarzało, a powietrze stało się tak gęste, że wyczuwało się nadchodzący deszcz. Liście szeleściły w słabym wietrze, w rytm bicia jego serca. Próbował sobie wyobrazić, że z Gwen mógłby robić coś tak głupiego i niespodziewanego, jak jedzenie w samochodzie na pustym parkingu szkolnym, ale jego wyobraźnia nie sięgała tak daleko. To po prostu było niemożliwe.

- Taak... grałem z Gwen w tenisa - odpowiedział po chwili.

- Jest dobra? - Jej orzechowe oczy wpatrywały się teraz w niego, ale nie potrafił odgadnąć, do czego zmierza.

- Jest wysportowana, dzielnie się broni, świetnie się rusza i ma dobre uderzenie. Właściwie wychowała się na korcie. - Wydawało mu się, że Gwen kocha ten sport, aż do chwili gdy zobaczył, jak gra Regan. Regan chwilami była niezręczna, czasami wręcz niezgrabna. Wykonywała jakieś dzikie, odważne ruchy, które wróżyły porażkę i przynosiły ją. Ale każdy jej ruch był pełen pasji i radości życia, którą czerpała także z gry.

- Alex... Czy czujesz to samo, co przed kilkoma tygodniami? Kiedy mówiłeś o stracie, jaka cię spotkała? Czy w dalszym ciągu masz wrażenie, że twój świat wywrócił się do góry nogami?

- Niezupełnie. - Alex podrapał się po karku. To była następną fascynującą różnicą między tymi dwiema kobietami. Gwen jakby nie interesowała się nikim oprócz siebie samej, a Regan potrafi grzebać bez litości w otwartej ranie i patrzeć przy tym prosto w oczy. - Próbowałem ci to wtedy wytłumaczyć. Byłem jej pewien. Byłem pewien naszego związku. Zналиśmy się dość długo, zanim zaczęliśmy myśleć o wspólnej przyszłości.

- Wiem. Mówiłeś mi o tym.

- Zgadzałiśmy się. We wszystkim. Lubiliśmy to samo jedzenie, mieliśmy te same zainteresowania, ceniliśmy te same wartości. Nie pamiętam, żebyśmy się kłócili. Jest ode mnie o dziewięć lat młodsza. Przez długi czas wydawało mi się, że ta różnica jest większa, i myślałem, że nie rozumie samej siebie, swoich uczuć. Ale reszta... odbieraliśmy na tej samej fali.

- A teraz? - nalegała Regan.

- Teraz mam wątpliwości, czy żyliśmy na tym samym świecie - odpowiedział z goryczą Alex. - Pytałaś, czy ciągle czuję, że tamten mój świat został całkowicie zniszczony. Odpowiedź jest jedna: jestem pewien i mam nadzieję, że tak. Z pewnością potrzebowałem wstrząsu. To nie jest proste. Jesteś czegoś pewien, a potem odkrywasz, że myliłeś się całkowicie. Nie chciałbym popełnić tego błędu jeszcze raz. Ani takiego, który by go choć trochę przypominał.

- Alex... - Regan podwinęła pod siebie nogę. Jej twarz wyrażała napięcie. - Nigdy nie słyszałam, żebyś źle o niej mówił. Co prawda, jesteś beznadziejny z tą twoją rycerskością, ale

to rozumiały. Ale czy masz jakiegokolwiek pojęcie o tym, jaka naprawdę powinna być miłość? Miłość, jaką chciałbyś przeżyć?

- Co to ma znaczyć?

Uniosła dłoń w bezradnym geście.

- Tak pomyślałam... może zakochałeś się w swoim wyobrażeniu miłości, w kobiecie, która, jak ci się wydawało, pasowała do tego obrazu, a nie w realnej istocie. Znam to z własnego doświadczenia. Za każdym razem, gdy coś sobie wyobrazisz, nie potrafisz już dojrzeć prawdy. Ale wiedz o tym, że ona nie była doskonałością. Na litość boską, Alex, przecież ona uciekła z innym facetem. Na mojej Uście idiotek zajmuje czołowe miejsce.

- Nic nie rozumiesz ani nic o niej nie wiesz... - Jego głos stał się ostry. Jej oskarżenia raniły go, bo, jak sądziła Regan, nie potrafił odróżnić rzeczywistości od marzeń. Od kilku dni jego umysł jątrzyły rozmyślenia, dlaczego nie udał mu się związek z Gwen. A co gorsza, im więcej czasu upływało od ich rozstania, tym większą czuł ulgę, że Gwen zniknęła z jego życia, co oznaczałoby, że błędnie odczytał uczucia, jakie ich łączyły. Ale szczerść wobec siebie to jedno, a Regan drażniąca jego dumę to drugie. Obchodziło go to, co o nim myśli i, do diabła, nie zamierzał dyskutować z nią o swojej życiowej porażce.

Jak zwykle Regan pozostała obojętna na jego gniew. Nigdy nie wiedziała, kiedy się wycofać. I zamiast uspokoić się pod wpływem jego ostrego tonu, uniosła zaczepnie brodę.

- To prawda. Nie znam tej twojej Gwen - rzekła. - Ale to ty, Brennan, jesteś moim przyjacielem, a nie ona. Możesz o niej mówić same miłe rzeczy, ale nie powstrzymaj mnie to przed wydrapaniem jej oczu. Chyba wiesz, że dobry przyjaciel to nie ktoś taki, kto zawsze się z tobą zgadza i mówi tylko to, co chcesz usłyszeć.

Przyjaciółka. Ten wyraz też wywoływał w nim gniew i frustrację. Zaczynał go nienawidzić. Za każdym razem, gdy rozmowa stawała się zbyt intymna, Regan mówiła o przyjaźni.

Uważała, że dzięki temu wszystko prostuje, usprawiedliwia poruszanie zabronionych tematów i odsyła w niepamięć uściski przy drzwiach.

Alex jednak o tym pamiętał. Nie mógł zapomnieć chwili, gdy ją przytulił, a potem ona tuliła się do niego.

Kropla deszczu spadła nagle na jego ramię, po niej druga i trzecia. Czarne chmury kłębiące się nad ich głowami wydawały ostrzegające pomruki. Lada chwila mogła się rozpętać burza.

Regan natychmiast pomyślała o tym samym i odwróciła się, by podciągnąć szybę w drzwiach. Alex sięgnął do okna po swojej stronie. Ich ramiona zetknęły się.

Oboje odskoczyli jak oparzeni, ale ich oczy spotkały się. Może to była wina deszczu. A może łagodnego ciepła w jej oczach. Od dnia, kiedy się poznali, wmawiał sobie, że to, co ich łączy, jest tylko i wyłącznie przypadkowe.

W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Całe to udawanie nie bardzo im wychodziło. Nic, co zdarzyło się między nimi, nie było dziełem przypadku.

Przez całe życie Alex był człowiekiem honoru, ale gdy był blisko Regan, jego poczucie honoru ulatywało gdzieś... chociaż nie, nie był dumny z siebie, że porwał ją w ramiona. Był po prostu wściekły na nią. Wściekły za jej dociekliwość, poirytowany za próby analizowania jego życia. Zazwyczaj mężczyzna nie zbliża się do kobiety, na którą jest zły. To jasne jak słońce. Ale przy Regan nic, zupełnie nic, nie było proste.

Wstrząsnęła nim.

Kiedy sadzał ją sobie na kolana, uderzyła się o kierownicę,

ale nic nie powiedziała. Jego wargi zamknęły się na jej ustach. Pragnął jej szaleńczo. Uważał, że zachowuje się okropnie, jak jaskiniowiec, co mu się dotąd nie zdarzało. Nie traktował tak kobiet. Nigdy. Ale Regan nie protestowała. Jej wargi rozchyliły się z łagodnym, bliskim szeptu jękiem, jakby tylko na to czekała, *płonąc z niecierpliwości. Odetchnął głęboko i znowu przywarł do jej warg. Chciał więcej.*

Oboje nie zdążyli zamknąć okien i deszcz uderzał o jego szyję, bębnił o dach i spływał połyskującymi srebrem strumykami po przedniej szybie. Niebo poczerniało i stało się groźne. Pomyślał, że powinien ratować ją przed burzą, zamiast wywoływać nową. Poza tym był już za stary na pieszczoty w samochodzie.

Właściwie nie były to pieszczoty. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, co robi, ale na pewno nie określiłby tego tym właśnie słowem. Nie było na nie miejsca między kierownicą a dźwignią zmiany biegów. Ale jego dłoń przesuwała się po jej szyi i czuł jej przyspieszony puls.

Dotyk jej ciała rozpałał w nim ogień. Podniecał go zapach perfum, bijący od jej gorącej skóry.

Zygzak błyskawicy oświetlił jej oczy i twarz, a potem mgła pokryła okna, tak gęsta, że widział tylko Regan. Następny pocałunek zbliżył ich jeszcze bardziej. Miała wolną tylko jedną rękę, ale jej palce odnalazły go, dotknęły najpierw jego ramienia, potem zacisnęły się na karku i przyciągnęły do swoich warg.

Dotykał jej ciała. Skóra Regan była jak gorący jedwab. Przebiegł ją dreszcz, z pewnością nie wywołany chłodem. Samochód był nagrany jak piecyk. Jej ciało też.

Sposób, w jaki odpowiedziała na jego pieszczoty, był jak fantazja. Zachowywała się tak spontanicznie i namiętnie, jakby

tylko on liczył się w całym wszechświecie. Wiedziała, czym jest pożądanie. Nie był pewien, czy znała uczucie czułości. Wydawała się taka zagubiona i wraz z nim dała się unosić tej samej nieujarzmionej fali.

Uderzył piorun. Krople deszczu bębniły o okna i dach. Wiatr rozwiewał liście i śmieci, a Alex nie przestawał jej całować. Kręciła się, próbując znaleźć się jeszcze bliżej niego.

Czuł, że jego podniecenie przekroczyło wszelkie dopuszczalne granice. Jego ciało traciło cierpliwość, a potrzeba dotykania jej była tak silna, że nie mógł tego wprost pojąć. Drażnił ją, drażnił też siebie, choć graniczyło to już w tym momencie z szaleństwem. I to było szaleństwo. Próbował myśleć o Gwen, by zdławić pożądanie, ale już nie potrafił. Nie przypominał sobie jej twarzy, nie chciał o niej pamiętać. Był tylko on i Regan.

Deszcz uderzał go w kark. Ale nie powstrzymywało go to. Czuł, że drętwieje mu noga pod jej ciężarem. Regan wykonała jeden bezładny ruch, uderzyła łokciem o dźwignię zmiany biegów i z jej ust wyrwał się mimowolny okrzyk bólu. Otworzyła szeroko oczy, jakby nagle oprzytomniała.

Nie potrafił tak szybko wrócić do równowagi.

- Regan... wszystko w porządku? - szepnął.

- Nie. Tak. Nie. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Uderzyłam się w łokieć. Wiesz, jak to boli? Ale nic mnie to nie obchodzi. Do cholery, Alex, czy myśmy zupełnie oszaleli?

Rozejrzała się. Zauważyła, że leje, że są na parkingu w jego samochodzie i że jego oczy... Alex nie był pewien, co wyczytała z jego twarzy, ale natychmiast niezgrabnie zsunęła się z jego kolan. Wydawała mu się pełna wdzięku i czarująca, chociaż wbiła mu dłoń w udo, a głową uderzyła go w podbródek.

Cios był tak silny, że ujrzał przed oczami gwiazdy. Przed

chwilą też je widział, ale zupełnie inne. Gdy doszedł do siebie, siedziała skulona na miejscu obok.

Instynktownie zapragnął ją jakoś uspokoić, ale jedynie zdążył otworzyć usta, by coś powiedzieć. Na więcej nie miał nawet najmniejszych szans, gdyż Regan zaczęła paplać z ogromną szybkością.

- Słuchaj! Wszystko jest w największym porządku. Właściwie nic się nie stało, więc nie musisz czuć się winny czy zdenewrowany. Ty jesteś sam i ja jestem sama, a od pewnego czasu oboje żyjemy w celibacie. Kiedy złożysz to wszystko do kupy, masz to, co się stało. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to będzie takie intensywne, ale teraz już wiemy. Absolutnie nie musimy się tym martwić.

- Chwileczkę... - Alex próbował chwycić za nią oddech, bo wyraźnie tego potrzebowała. Zdał sobie sprawę, że ona znowu to robi. Tłumaczy go. Zwalnia od wszelkiej odpowiedzialności i umniejsza to, co się stało, jakby to było coś najnormalniejszego pod słońcem. - Regan, proszę, uspokój się - zaczął miękko.

- Jestem spokojna.

- Jak twój łokieć?

- Wszystko w porządku. - Natychmiast przestała go masować.

Ale tak nie jest, pomyślał. W jej oczach było napięcie, smutek, strach... Poczuli się bardzo niepewnie. Naprawdę nie wiedział, co powinien powiedzieć czy zrobić.

- Chcesz o tym zapomnieć? - zapytał ostrożnie.

- Oczywiście, że tak. Ty chyba też. Do diabła, Alex, co w nas wstąpiło? A wydawało mi się, że zaczęliśmy budować poważną przyjaźń, której nam obojgu tak bardzo potrzeba. Nie chcę zrobić niczego, co by ją popsuło.

Zawahał się.

- Wiem, że czujesz to samo - nalegała.

Podsłoczyła, słysząc kolejny grzmot.

Nie spuszczał oczu z jej twarzy. To, co widział, kazało wykorzystać mu ten moment.

- Z tego, co wiem - powiedział - oboje powinniśmy uciekać przed burzą do domu. Napływają takie chmury, że chyba będzie jeszcze gorzej.

- Masz rację. - Potrzebowała tego pretekstu, by chwycić torbę, wyskoczyć na zewnątrz i pobiec do swojego samochodu. Deszcz zmoczył ją dosłownie w ciągu paru sekund. Patrzył na nią, gdy wsiadała do środka i uruchamiała silnik. Gdy wycofała samochód i zniknęła mu z pola widzenia, z jego ust wyrwało się westchnienie.

Powoli przekręcił kluczyk w stacyjce i siedział jeszcze chwilę bez ruchu, wsłuchując się w szum silnika. Czuł się tak, jakby uniknął wielkiego niebezpieczeństwa. Może i tak było. Ale ani jego zasady, ani lojalność nie zmniejszały pragnienia, by kochać się z Regan. Nigdy dotąd nie tracił panowania nad sobą. Wszelkie wartości, jakie kierowały jego życiem, przy niej wydawały się nic niewarte.

Sprawa Gwen nabrała teraz zupełnie innego wymiaru.

Alex przesunął dłonią po włosach. Regan pewnie wierzyła, że jego serce tkwi jeszcze przy byłej narzeczonej, bo nie wspominałaby o niej tak często. Śmieszne, ale to jedynie pamięć o Gwen włączała w nim przycisk: stop. Jednak nie z powodów, o których myślała Regan.

Gdy kobieta rzuca mężczyznę dla innego, pojawia się uczucie zwątpienia w siebie. Który facet nie podważałby w takiej sytuacji swoich możliwości? W jego przypadku zwątpienie osiągało

szczyt właśnie w obecności Regan. Był przekonany, że nigdy nie potrafiłby jej zadowolić. Łatwo mógł ją sobie wyobrazić z mężczyzną typu macho, ale nie ze spokojnym, delikatnym i łagodnym człowiekiem. Poczuł, jak niewidzialna dłoń ściska jego serce na samą myśl, że mógłby ją zawieść.

Nie zapomniał, że już została zdradzona. Przez mężczyzn, którzy lekceważyli jej potrzeby, którzy nie byli przy niej, gdy ich potrzebowała. Nie rozumiał, skąd i dlaczego pojawiały się między nimi wybuchy pożądania, ale jednego był pewien. Zależało mu na niej. Bardzo. Tak bardzo, że świetnie rozumiał, iż cały jej kwiecisty styl i sposób bycia kryje za sobą wrażliwą i delikatną kobietę.

Może i nie wierzyła w bohaterów, ale Alex chciał ją nakłonić, by znowu uwierzyła w miłość - jeśli trafi na mężczyznę, któremu będzie mogła zaufać.

Zdenerwowany, przepełniony ponurymi myślami, wrzucił bieg i skierował się w stronę domu. To było zadanie dla przyjaciela. Być dla niej dobrym, być kimś, komu mogłaby ufać. Ale, do licha, musi trzymać ręce przy sobie. Jeśli zaczną się kochać, nie będzie to tylko jego klęska. Na pewno utraci Regan, gdy ją zawiedzie.

Nie może być już więcej przypadkowych dotknięć, pouczył sam siebie w myślach. Tak ma pozostać.

Scarlett i kocięta uciekły, gdy tylko Regan otworzyła butelkę.

- Nie lubicie zapachu farby do włosów, co? - włożyła plastikowe rękawiczki z wprawą chirurga. Za dwadzieścia minut stanie się inną kobietą. Będzie ruda.

Był to plan, który wielokrotnie już wprowadzała w życie

i zawsze z doskonałym rezultatem. Zmień kolor włosów - staniesz się inną kobietą. Po pierwszej próbie pocałowania żaby, w ostatniej klasie szkoły średniej, została blondynką. Przez pół roku po zerwaniu z Ty'em była brunetką. Potem próbowała tego jeszcze kilka razy, no cóż, lepiej o tym wszystkim nie pamiętać. Całe szczęście, że - mimo tylu eksperymentów - włosy rosły i nie stawały się słabsze.

Kiedy skończyła pokrywać głowę farbą, spojrzała na zegarek, sprawdzając czas, i przez chwilę patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Ten widok całkowicie ją zadowolił. To nie była istota, którą Alex mógłby pokochać. Stała się kobietą czekającą na przesłuchanie do roli w drugorzędny horrorze.

Oczywiście, potwór zniknie, gdy zmyje za parę minut papkę z włosów, ale to nie było ważne. Regan zdawała sobie sprawę, że wszystko zależy od psychiki. Czasami nagle zmiana wyglądu wywracała czyjeś życie do góry nogami. Potrzebowała czegoś takiego po tym, jak rzuciła się na Alexa w tym przeklętym samochodzie, w samym środku burzy.

Istniały jeszcze inne wyraźne symptomy, że tak głęboko i boleśnie zakochała się w Aleksie, jak nigdy dotąd w żadnym mężczyźnie. Znała cały ten schemat bardzo dobrze. Niedługo zacznie o nim marzyć, będzie się czuła bez niego samotnie i uwierzy w szczęśliwe zakończenie ich znajomości, mimo wszelkich dowodów na to, że Alex ani przez moment nie był nią zainteresowany.

Zacznie zachowywać się jak rudzielec. Musi tylko dać sobie na to nieco czasu.

Plan został wcielony w życie w ciągu paru dni. Nie tylko zmiana koloru włosów zrobiła swoje, także zbliżający się koniec semestru sygnalizował nadmiar zajęć, a tym samym brak czasu.

Musiała przygotować testy egzaminacyjne, tradycyjne spotkanie wydziału przy herbacie i zorganizować letnie seminarium. Praca i zajęcia domowe trzymały ją przy życiu, a nawet zaczęła trochę radośniej patrzeć na świat.

W czwartek po południu zrobiła sobie przerwę i wybrała się wraz z trzema studentkami do zatłoczonej zawsze o tej porze kawiarni. Pachniało kawą i czekoladą, ulubionymi napojami wykładowców i studentów. Spojrzenie Regan przesunęło się po okładzinach z surowego drewna sosnowego i kanapach, wyłożonych zieloną skórą. Wszędzie widziała znajome twarze, ale nigdzie nie było wolnych miejsc.

Julie, jedna z jej towarzyszek, chwyciła ją za ramię i popchnęła lekko naprzód.

- Chodźmy, panno Stuart. Tam się zwalnia stolik. Będzie pani mogła dokończyć nam tę historię o głupich facetach i geniuszu.

Regan wiedziała, o co dziewczynie chodzi - godzina zajęć minęła tak szybko, że nie zdążyła opowiedzieć do końca pewnej historii i najbardziej gorliwe feministki wśród jej studentek chciały o niej porozmawiać. Ale nie mogła od razu przystąpić do opowieści. Najpierw zabiegana kelnerka pospiesznie przyjęła zamówienie, a następnie kilka minut sadowiły się wygodnie przy stoliku: Regan rzuciła teczkę i torebkę, zsunęła z nóg pantofle, objęła dłońmi kubek kawy o zapachu migdałów i już otworzyła usta, żeby zacząć opowiadać, gdy nagle zamknęła je z powrotem.

Po drugiej stronie sali zobaczyła Alexa. Siedział rozparty na kanapie w towarzystwie dwóch mężczyzn. Sądząc po papierach, piętrzących się na stole, byli to nauczyciele z jego szkoły. Zwróciła uwagę na konserwatywną W typie koszulę Alexa i na to, że

kiedy zaśmiał się z czegoś, w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

Wystarczyło jedno spojrzenie i jej serce zaczęło bić jak szalone. Przecież nie zbliżył się do niej, nawet jej nie zauważył. Do diabła z tym wszystkim... Po wydarzeniach w czasie burzy próbowała sama siebie przekonać, że Alex wcale nie kocha Gwen. Tylko tak mu się wydaje. Nie mógł przecież kochać byłej narzeczonej, a jednocześnie całować jęj, Regan, z taką pasją i ogniem.

Alex uniósł głowę i jego oczy zaczęły wędrować po całej sali, choć z uwagą słuchał swych rozmówców. Zatrzymały się na chwilę przy ciemnorudej główce i... powędrowały dalej. Powiedział coś do kolegów.

Regan zaczęła bawić się kolczykiem. To śmieszne, że jej nie poznał. Zmiany koloru włosów nie traktowała jak przebrania, zresztą nie zamierzała się przed nim ukrywać.

Wielokrotnie jej własne serce próbowało ją oszukać. Alex znajdował się teraz na bocznym torze - zraniony, ale i stęskniony, to czysto ludzkie uczucia; żadna rozsądnie myśląca kobieta nie stawiałaby na drodze jadącego pociągu. Zresztą byłaby ona jedynie substytutem Gwen.

Dobrze wiedziała, że ostatnio miał o sobie bardzo niskie mniemanie. Sama nie zamierzała mieć wyrzutów sumienia tylko dlatego, że poddali się wpływowi chwili. Może fakt, że inna kobieta uważa go za pociągającego i godnego pożądania, doda mu nieco pewności siebie. Regan była zadowolona, że być może udało jej się poprawić mu samopoczucie.

Nie stało się nic złego. Poza kłopotami, jakich dostarczały im ich ciała, wzajemna przyjaźń układała się doskonale. Jedyne co mogłoby ją zepsuć, to gdyby się w nim zakochała...

Alex znowu uniósł głowę. Jego oczy patrzyły prosto na nią.

- Panno Stuart, proszę się obudzić. Nie odpowiedziała mi pani...

- Przepraszam, Julie... - Regan skupiła swą uwagę na dziewczętach. Przełknęła pospiesznie duży łyk kawy. - Nie słyszałam cię przez ten hałas.

Faith pochyliła się ku niej.

~ Tuż pod koniec zajęć, pamięta pani? Mówiła pani o rzymskiej mitologii, o Junonie i Zeusie...

- Tak. Pamiętam. - Porcja kofeiny podziałała. Podchwyciła temat. - Junona była rzymską królową nieba, uważaną jednocześnie za boginię kobiet, ponieważ jednym z jej obowiązków było opiekowanie się wszystkimi córami na ziemi. Przez długi czas, „juno” było słowem-symbolem. Każda kobieta była „junoną”, a dosłowne jego znaczenie to „kobieca dusza”.

- Tak, tak. Ale teraz przejdźmy do tej części opowieści, gdzie jest mowa o facetach. - Julie oparła się łokciami o stolik.

Spojrzenie Regan znowu powędrowało w stronę Alexa, ale ktoś go właśnie zasłonił. Tyle osób kręciło się wokół, że nie widziała wcale miejsc po przeciwnej stronie sali.

- W tamtych czasach słowem oznaczającym duszę mężczyzny było słowo „geniusz”. Tworzyło parę ze słowem „juno”, bo rdzeń słowa „geniusz” oznaczał: być ojcem.

- Czyli to słowo nie oznaczało kogoś, kto jest mądry i błyskotliwy, jak to jest teraz. Znaczyło tylko „facet”, „dusza faceta” - powtórzyła Faith.

- Właśnie tak. Niestety, imperium rzymskie upadło. Pojawiło się społeczeństwo patriarchalne, które rządziło przez szereg stuleci. I gdy mężczyźni byli u władzy, używali słowa „ge-

niesz", by idealizować siebie... i po jakimś czasie zapomnieli o towarzyszącym mu słowie „juno”.

- Mężczyźni! Czyż to nie jest typowo szowinistyczne, męskie posunięcie? - zapytała Julie ze wstrętem.

- Używają wszelkich sposobów, by nas poniżyć. Chcą panować nad nami przy pomocy prawa, siły fizycznej, nawet poprzez język ..

Julie, Faith i Priss były najbardziej bojowymi feministkami w grupie, z którą Regan miała ostatnio zajęcia, i dlatego często ją zatrzymywały, by podyskutować. Ich pęd do wiedzy inspirował wykładowców, ale czasami zachęcanie ich do myślenia mogło być nieco niebezpieczne ze względu na poglądy dziewcząt.

- No cóż - rzekła Regan. - Uważam, że każdy medal ma dwie strony. Do tanga trzeba dwojga. To, co między innymi chciałam wam pokazać poprzez baśnie i mity, które studiowałyśmy w tym semestrze, to nasz kobiecy upór, by traktować mężczyzn jak bohaterów. Nadludzi. Mamy nadzieję, że będą się nami opiekować, chronić nas...

- Panno Stuart! Czy pani uważa, że to w porządku, żeby uważali siebie za geniuszy i odrzucili „juno”, jakbyśmy nic nie znaczyły?

- Mówię - tłumaczyła cierpliwie Regan - że, czy chcemy tego, czy nie, może nie byli całkowicie odpowiedzialni za całe zło tego świata. Jeśli spodziewamy się, że będą bohaterami, to oczekujemy również, że będą więcej niż ludźmi, będą nieomylni... A jeśli traktowali kobiety jak istoty gorsze od siebie, to może wynikało to z naszej postawy, bo przez wieki umacniałyśmy się w przekonaniu, że jest to w porządku.

Czyjaś dłoń zacisnęła się na jej ramieniu. Duża i ciepła.

Ponad dłonią i błękitem koszuli, w gęstwinie brody, krył się zaczepny uśmiech.

- Mam wrażenie, że niebezpieczne dla mężczyzny jest przyrywanie takiej dyskusji. Czy mogę się przywitać, czy też ryzykuję życie?

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Regan oparła brodę na dłoni. Boże! Jakie to wszystko było żałosne. Jej rozwścieczone feministki, trzy najbardziej zajadłe przeciwniczki mężczyzn wśród jej studentek, w jednej chwili zmieniły się w trzepoczące rzęsami istotki. Faith wygładziła włosy, Julie zaczęła uśmiechać się nieśmiało i zarazem kusząco, a Priss odsunęła krzesło i skrzyżowała nogi, ukazując najkrótszą w tym sezonie spódniczkę.

Miała wrażenie, że gdzieś z boku obserwuje upadek imperium rzymskiego.

Alex nie musiał nawet nic robić, jedynie przysunął sobie krzesło i... po prostu był. No cóż. Kiedy usłyszał streszczenie dyskusji na temat junon i geniuszy, natychmiast, z wrodzoną sobie uprzejmością, wziął na siebie całą winę za zło, które wyrządziła jego płęć.

Prawda jest taka, myślała Regan, że ona sama też chętnie zatrzepotałaby rzęsami, jak robiły to dziewczęta. Ale przecież ktoś musiał się przyzwoicie zachowywać. Jej trzy feministki śledziły ją z uwagą. Czy to jest pani chłopak, zapytywały w myślach. Regan miała dziwne uczucie, że oczami wyobraźni widzą już bukiet ślubny i drużny. Jest to zawsze ta sama, stara jak świat historia. Dziewczyny są przeciwniczkami mężczyzn do momentu, gdy na ich drodze stanie jeden z nich. Wtedy są pewne, że

prawdziwa miłość zwycięży i nastąpi szczęśliwe zakończenie... jak w bajce.

Przekonywanie ich, żeby w to nie wierzyły, jest o wiele łatwiejsze w teorii niż w praktyce.

- Czy ja coś nie tak powiedziałem? - zapytał Alex.

- Chodzi ci o to, że uciekły tak szybko, jakby startowały w wyścigach? Nie, skądże. Poszły, bo myślały, że chcemy zostać sami, żeby porozmawiać o bukietach, sukniach i wzorach na porcelanie oraz o innych równie ważnych rzeczach.

- Przepraszam, nie rozumiem! Wzory na porcelanie?

- Dyskusja o porcelanie to typowo kobieca rozmowa - zaczęła cierpliwie tłumaczyć Regan. - Myślałam, że już się tego nie robi, ale gdy przyjechałam na Południe, okazało się, że zwyczaj ten w dalszym ciągu istnieje. Dopiero wtedy masz pewność, że usidliłaś mężczyznę, gdy poskromiony idzie z tobą do sklepu wybierać porcelanę.

- Chyba ta rozmowa jest za trudna dla mnie, bo w dalszym ciągu nic nie rozumiem - zauważył Alex. - Twoje dziewczęta uciekły z szybkością dźwięku z powodu tak ciekawego tematu jak dobór porcelany?

- Na to wygląda. Uważają, że interesujesz się mną, że jesteś moim chłopakiem. Że przeszkadzają w rozwoju romansu, siedząc z nami.

- Aha... - W oczach Alexa pojawiły się iskierki humoru i jeszcze coś innego, trudnego do określenia. - Rozumiem. A mogłabyś mi jeszcze wyjaśnić, jak to się stało, że rozmowa rozpoczęła się od „Boże, jak my nienawidzimy wszystkich mężczyzn”, a skończyła na prawdziwej miłości?

- Sama nie wiem. To jest chyba typowe dla kobiet. Co gorsza, uważamy, że jest zupełnie logiczne. I to jest najbardziej

przeróżające. Czasami myślę, że jedynym wyjściem dla nas wszystkich jest wcielić się w postać mężczyzn w następnym życiu.

- Nie, lepiej nie myśl o tym. Lubię cię taką, jaka jesteś.

- To znaczy nielogiczną? Pełną sprzeczności? Zwariowaną?
Alex nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Wiesz co, uważam, że przecenia się logikę. Świat byłby okropnie nudny, gdyby wszyscy zachowywali się jednakowo. Nieprzewidywalne rzeczy są zabawne. A mówiąc o tym... W pierwszej chwili nie poznałem cię, ale uważam, że są piękne.

- Co?

- Włosy. Rudy pasuje do ciebie. Chociaż wyglądałaś ładnie również w poprzednim kolorze. Co spowodowało, że je ufarbowałaś?

Zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen, pomyślała. Jak zwykle, zresztą. Ale sposób, w jaki na nią patrzył, na pewno nie był grzeczny. Wydawał się nie zauważać, że muszą dziwnie razem wyglądać. Jej ekscentryczny sposób ubierania się i jego tradycyjny wskazywały, że do siebie nie pasują. Cały kłopot był w tym, że Alex nigdy nie przejmował się modą. Miała wrażenie, że bardziej interesuje go to, co jest pod spodem.

- Regan - powtórzył Alex. - Dlaczego zmieniłaś kolor włosów?

Miała nadzieję, że symboliczna zmiana kolom włosów pomoże jej wrócić do równowagi. Wzmocni ją. I wydawało się, że to działało doskonale, do chwili gdy Alex znalazł się w pobliżu.

- Znudziły mi się ciemne włosy. Poza tym, lubię to. Jak ci minął dzień?

Chciała zadać mu grzecznościowe pytanie, by zmienić temat

rozmowy. I zupełnie nie miała pojęcia, jak to się stało, że kilka minut później znalazła się w jego domu, odgrzewała mrożone potrawy w jego mikrofalówce i szukała w szafkach serwetek i sztućców.

Zawsze dobrze im się rozmawiało ze sobą. Tym razem również żadne z nich nie chciało przerwać dość zażartej dyskusji, więc razem pojechali do Alexa. Regan przypuszczała, że to ona sprowokowała tę wizytę. Wpadła bowiem na pomysł, żeby Alex przyszedł na jej zajęcia z baśni i przedstawił sprawę bohaterów z męskiego punktu widzenia.

- Chcesz mi to zrobić? Zmusić mnie, bym wszedł do sali pełnej kobiet? A myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Powiniennem sprawić sobie kamizelkę kuloodporną albo zbroję.

- Uspokój się. Moje studentki skłaniają się ku feminizmowi, ale są dobrze wychowane. Wolisz paskudnie wyglądający klops czy równie obrzydliwego kurczaka?

- A do czego dodali mus brzoskwinowy?

- Do klopsa.

- To wezmę klops, chyba że tygo wolisz. A jeśli chodzi o twoje panie, wo

- Spodobaś się - zapewniła go Regan. - Poza tym powinny usłyszeć od ciebie, od mężczyzny, że wiara w baśnie jest szkodliwa dla obu płci. Sprawia, że snują szkodliwe marzenia, które wypaczają ludzkie związki. Och! Sparzytam się w język,

Alex podał jej szklankę wody.

- Z pewnością nie jesteś specjalistką od mrożonych posiłków. Trzeba zawsze odczekać kilka minut. Chociaż może to i lepiej, że sparzyłaś sobie kubki smakowe, zanim zaczęłaś jeść...

- Nie zmieniaj tematu - mówiła, pospiesznie pijąc wodę.

- Myślę, że wykład dla moich dziewcząt sprawi ci przyjemność. To będzie dla nich interesujące, a dla ciebie zabawne...

- Regan, posłuchaj. Chyba nie zauważyłaś, że ja mam zupełnie inne zdanie. Uważam, że kobieta ma prawo oczekiwać od mężczyzny pewnych rzeczy, szczególnie od swojego mężczyzny. Miłości, lojalności, honoru, uczciwości. Że będzie się o nią troszczył i bronił jej.

- Trzymajcie mnie! - Regan pokręciła z niecierpliwością głową. -i co ja mam z tobą zrobić? Czy żaden z moich wykładów nie dotarł do ciebie? Cała ta teoria bohaterów powinna upaść. Czy nie widzisz, że wiara w legendy szkodzi na równi i kobietom, i mężczyznom? Spójrz na króla Artura.

- On już nie żyje. Od dawna. Więc dość trudno jest na niego spojrzeć.

- Nie bądź taki mądry... - Pogroziła mu widelcem. - Mówiłam to wcześniej i mówię i teraz. Guinevere odrzuciła najlepszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek poznała, i to dla kogo? Nazwałabym ją powierzchowną kretynką, gdyby nie fakt, że robiła to, czego ją nauczono. Bo czego nauczył ją Artur? Że jakaś głupia, wydumana „prawdziwa miłość” jest ważniejsza od rzeczywistości?

Tyle razy już o tym mówili. Wiedziała, że był to drażliwy temat, ale przecież dobry przyjaciel musi robić coś więcej, niż tylko przytakiwać... 'Nie zdziwiło jej więc, że oczy Alexa zrobiły się zimne, a twarz spoważniała.

- Regan - rzekł, wyraźnie poirytowany. - Przecież ona kochała kogoś innego. I taka była prawda. Jeśli król Artur nie spełniał jej oczekiwań, miała prawo znaleźć sobie innego, który...

- Głupstwa mówisz. Po prostu zachciało jej się przystojnia-

czka. Jeśli chcesz wiedzieć, to uważam, że Artur miał szczęście, pozbywając się jej. Mógłby być skazany na spędzenie całego życia z próżną, głupią kobietą... Merle, mogłabym zajrzeć do „Wall Street Journal”?

Merle właśnie przyszedł do kuchni po coś do picia i trzymał gazetę pod pachą.

- Ty to czytujesz? - zdziwił się.

- Nie, ale od kilku dni nie oglądałam notowań w telewizji i chciałabym sprawdzić niektóre ceny akcji.

- Niech mnie diabli. Myślałam, że jesteś tak samo zielona, jeśli chodzi o giełdę, jak on. Grasz? - zapytał.

- Nie powiedziałabym, że mój portfel jest pękaty, ale trochę się tym interesuję. - Sprawdziła notowania Disneya, złożyła zrećznie gazetę i oddała ją Merle'owi.

- Tak samo trochę, jak bilardem?

Zanim zdążyła odpowiedzieć na pytanie, po którym, jak się spodziewała, powinno paść zaproszenie do gry, wtrącił się Alex:

- Dziś nie będzie żadnego bilardu. Wziąłeś już sobie tę wodę?

Merle chwycił pustą szklankę, którą postawił na blacie, napełnił ją wodą i znowu odstawił.

- Usłyszałem wasze podniesione głosy i pomyślałem, że może Regan potrzebuje pomocy... Wiesz, Regan, jeśli chciałabyś prawdziwej kłótni, to przyjdź do mnie; pogadamy o możliwościach giełdy...

- Może innym razem... - Zawahała się. - Przyrzekłam Alexowi, że jak tylko skończymy jeść, uwiodę go na fortepianie w salonie. To sprawa honoru. Wiesz, jak czuły jest twój brat na tym punkcie, a ja nie chciałabym zniszczyć swojej reputacji swawolnej dziewczyny.

Merle położył dłoń na sercu.

- Boże broń, żebym miał ci w tym przeszkodzić. I nie, że-
bym nie wierzył, że zrealizujecie swoje plany na dzisiejszy
wieczór, ale gdybyś potrzebowała rady lub mojej interwencji
albo jeśli lubicie, gdy ktoś was obserwuje w akcji.

- Dobranoc, Merle - powiedział Alex.

- Dobranoc, Merle - powtórzyła Regan.

- Oj, rozumiem, rozumiem. Prawdę mówiąc, właśnie wy-
chodzę na spotkanie z przyjaciółmi, ale jeśli przyrzekniecie, że
będziecie grzeczni, gdy mnie nie będzie, zostawię was samych
ze spokojnym sumieniem...

- Masz moje słowo, że zrobię wszystko, by wplątać twojego
brata w kłopoty - powiedziała Regan poważnym tonem. W za-
mian za to została poklepana po plecach i ofiarowano jej szeroki
uśmiech.

Gdy Merle wreszcie wyszedł, spojrzęła na Alexa i oboje
wybuchnęli śmiechem. Zerwali się zza stołu, wyrzucili opako-
wania po posiłku, włożyli sztućce do zmywarki i już było
sprzątnięte.

- Ciężko mi będzie wpędzić cię w kłopoty, bo już nie pa-
miętam, o co się kłóciliśmy - zauważyła Regan. - Zresztą, po-
winnam wracać do domu. Jest już ciemno, a mam jeszcze całą
teczkę prac do sprawdzenia.

- Ja też mam sporo pracy, ale... lubisz muzykę?

Uniosła pytająco brwi.

- Pozwoli ci to dojść do siebie po tak wyśmienitej kolacji.

- Bardzo dobry pomysł.

Regin sądziła, że miał na myśli słuchanie radia lub płyt.
Nawet gdy skierował się w stronę salonu, nie przypuszczała, że
chce grać na fortepianie. Merle mówił jej przecież, że grał tylko

dla siebie, nigdy w towarzystwie. I poczuła się niepewnie, pamiętając o swoich żartach, kiedy szedł w stronę połyskującej czernią pokrywy instrumentu.

Była niemal pewna, że Alex nie pamięta już o tym, co wygadywała, ale z uwagą wpatrywała się w jego twarz, próbując odgadnąć coś z jej wyrazu. Słońce zaszło dość dawno temu, w pokoju panował półmrok. Alex nie włączył światła, tylko opadł na taboret i rozpoczął koncert gorącym boogie-woogie.

Roześmiała się głośno.

- Myślisz, że taka muzyka pomoże nam strawić kolację?
- Masz rację. Potrzeba nam czegoś bardziej tradycyjnego.
- Zastanowił się i przeszedł do ragtime'u.

Roześmiała się znowu.

- Jesteś cudowny! - zawołała z entuzjazmem.
- Jako dziecko przez pięć lat byłem zmuszany do nauki. No i na coś się to przydało. Chodź bliżej. Jest o wiele zabawniej, gdy czujesz muzykę. Usiądź na fortepianie albo obok mnie na taborecie. Masz jakieś ulubione utwory?

- Chyba nie. Właściwie to lubię wszystko. - Poczuła się trochę niepewnie, gdy wspomniał o fortepianie, ale gdzieś przecież musiała usiąść. Słuchać go na stojąco byłoby dziwne, nie chciała również robić tego z drugiego końca pokoju, a właśnie tam stały fotele. Siąść przy nim na taborecie przekraczało jej możliwości, mogła sobie napisać biedy. Wobec tego szybko usiadła na fortepianie.

- Bierz się do pracy, Brennan - powiedziała z wesołym uśmiechem.

Zaczął grać i od razu zapomniała o wszystkim. Zmrok przeszedł już w aksamitną ciemność. Alex zdawał się nie potrzebować światła ani do czytania nut, ani do znajdowania właściwych

klawiszy. Znowu rozśmieszył ją doborem utworów. Zagrzmiął Dziewiątą symfonią Beethovena, przeszedł w cichutki fragment jakiejś południowoamerykańskiej melodyjki i zaczął grać kolejny utwór muzyki poważnej.

W miarę upływu czasu uśmiech na twarzy Regan zniknął. Z początku uważała dobór utworów za przypadkowy, ale nagle zauważyła, że większość z nich mówi o miłości. Stopniowo wszystko co grał, jedna melodia po drugiej, mówiło o samotności, tęsknocie, o pragnieniu bycia razem, o nie odwzajemnionych uczuciach. Jeszcze inne były słodkimi utworkami o kochankach, którzy połączyli się na zawsze. Z jej realistycznym i bardzo praktycznym spojrzeniem na życie, nie wierzyła w to wszystko. Ale nie powinna była siadać na tym przeklętym instrumencie, bo rzeczywiście czuła muzykę każdym milimetrem ciała. Te wszystkie wibracje i drgania fortepianu wprawiały ją w dziwny stan. Nieczęsto ulegała onieśmieleniu, ale teraz, w ciemnościach, czuła rumieniec wypływający na twarz. Była pewna, że Alexowi nawet przez myśl nie przeszło, że będzie miała takie odczucia. A ona pragnęła go coraz bardziej. Miała wrażenie, że wszystkie słowa piosenek, które grał, były napisane tylko dla nich. Musiała to jakoś przerwać.

- Alex, powinnam już iść. - Jej głos zabrzmiał niespodziewanie ostro. Nie potrafiła nad nim zapanować.

Urwał nagle, jakby spodziewał się, że coś jeszcze powie, i uniosł dłonie znad klawiszy.

- Oczywiście. Przepraszam, straciłem poczucie czasu i grałem za długo. Mam testy do sprawdzenia, a i ty przecież mówiłaś, że masz dużo pracy.

Zanim zdążyła zeskoczyć, wstał i stanął tuż przed nią. Pomyślała, że z pewnością zrobił to, by pomóc jej zejść.

On jednak nie zamierzał tego robić. Objął ją w pasie i mimo panujących ciemności jego wargi odnalazły jej usta.

To dzieje się przypadkowo, pomyślała, a on nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo go pragnę.

Nie mógł przecież odgadnąć tych zakazanych erotycznych myśli, nad którymi nie potrafiła zapanować.

Całował ją. I nie był to zwykły pocałunek na dobranoc. Cały płonął. Czowała, że pragnie jej... Szybko i gwałtownie.

Kochała się nieraz. Była pewna, że zna już wszystkie pułapki, które się z tym wiążą. Zawsze uważała, że należy zachować ostrożność, zanim nabierze się pewności do mężczyzny.

Nie była pewna Alexa. Instynktownie wyczuwała, że jest dobrym człowiekiem, kimś szczególnym, i dłuższa z nim znajomość potwierdzała te oceny. Ale nigdy nie zastanawiała się nad tym, co on czuje do niej, poza potrzebą przyjaźni. Ostatnio, gdy tylko zaczynała mówić na temat Gwen, Alex z uporem próbował zmieniać temat. Regan obawiała się, że jest dla niego tylko substytutem kobiety, którą naprawdę kocha. Bała się też, że Alex nie zainteresowałby się nią, gdyby nie czuł się taki samotny i skrzywdzony. Ale coś jednak między nimi istniało. A jego pocałunki były tak namiętne, że nie potrafiła myśleć logicznie, nie mogła przywołać zdrowego rozsądku.

Trzasnęły drzwi wejściowe.

Dźwięk dochodził z dala, ale jej umysł zasygnalizował: wrócił Merle. Jeśli jedno z nich nie wykaże natychmiast odrobiny rozsądku, Merle zobaczy ich w dość dwuznacznej sytuacji.

- Idę do domu, Alex - wyszeptwała.
- Wiem. - Głos Alexa był spokojny, ale pochylił się po następnym pocałunek.

Gdy ją puścił, przełknęła nerwowo ślinę.

- Alex - powtórzyła. - Idę do domu. Teraz.

- Tak. Wiem. - W dalszym ciągu był spokojny i opanowany. Jego dłonie jeszcze mocniej zacisnęły się na jej talii i delikatnie zdjął ją z fortepianu. Gdy jej stopy dotknęły ziemi, z trudem utrzymała równowagę, kolana jej drżały.

- Naprawdę idę do domu - oznajmiła i wtedy zdała sobie sprawę z tego, że powtarza w kółko to samo zdanie i chyba będzie robić to w nieskończoność. Nie warto było otwierać ust, jeśli wydobywała z nich ciągle te same, nic nie znaczące słowa. Odsunęła się od niego na krok i ruszyła w stronę drzwi.

Czuła się zaskoczona, że nie próbował jej zatrzymać ani nie wyjaśnić. Czy dorosły mężczyzna może się tak zachowywać, jeśli nie myśli o wspólnej przyszłości? Mimo że zawsze wierzyła w szczerość i otwartość, nie odważyła się go o to zapytać. Nawet gdyby udało jej się wydobyć z siebie jakieś słowa, nie zniosłaby odpowiedzi.

Merle stał jeszcze w holu, walcząc z opornymi drzwiami i pakunkami, które trzymał w rękach. Otworzył usta, by ją powitać. Był zaskoczony, gdy popatrzył na jej twarz.

- Hej, wszystko w porządku? Odwieźć cię do domu?

Nie wiedział, że nikt w tej chwili nie potrafiłby wydobyć z niej jakiegóż rozsądnej odpowiedzi.

- Nie. Mam tu samochód. Dobrze się czuję. Wszystko jest w porządku. Życie jest cudowne. Dobranoc, Merle.

Niedługo później, gdy Alex siedział z nogami opartymi wysoko o krzesło i poprawiał testy z historii, Merle wszedł do biblioteki.

- Wyczarowałem ciasteczka czekoladowe. Chcesz trochę?
- zapytał.

- Jeszcze pytasz? - Na widok talerza pełnego smakołyków, Alex zapytał podejrzliwie: - Ile mogę zjeść?

- Wszystkie. Byłem tak głodny, że zrobiłem więcej. - Merle poczekał, aż brat weźmie ciastko. Były gorące i czekolada topiła się na nich, pachnąc smakowicie. - Co... coś ty jej, do cholery, zrobił? - zapytał przyjaznym tonem.

- Masz na myśli Regan?

- Nie. Istotę z innej planety. - Popatrzył na niego ponuro. - Oczywiście, że Regan. Wybiegła stąd z prędkością dźwięku, nie miała na wargach szminki, mówiła jakieś głupstwa, a jej włosy wyglądały, jakby przeszło przez nie tornado...

- Och, nie znasz jej tak dobrze jak ja. Nigdy jej sienie zdarza wyglądać idealnie przez dłuższy czas. Nawet gdy rozmawia o pogodzie, podskakuje i macha rękami. Wszystko robi bardzo energicznie...

- Miała rozpiętą bluzkę.

Alex popatrzył na niego znad stosu papierów.

- Pewnie urwał jej się guzik.

- Aha. Chcesz jeszcze ciastko?

- Nie, jeśli łączy się z tym przesłuchanie. Nie mam ci nic interesującego do powiedzenia. Spędziliśmy razem miły wieczór, rozmawialiśmy, trochę grałem dla niej...

- Grałeś dla niej na fortepianie? - Merle pochylił się ku niemu. - Nigdy nie grałeś dla Gwen. Przecież nie chciałeś grać, gdy ktokolwiek był w domu, nawet ja.

- Zrobiłem to pod wpływem chwili. Czasem najtwardsi konserwatyści mogą poddać się nastrojowi. A teraz, Merle, przestań już. Mam jeszcze roboty na ponad godzinę, a jest już dobrze po północy.

Merle posłusznie wyszedł z biblioteki, zabierając ze sobą

ciastka. Jeszcze przez pół godziny Alex poprawiał prace. Bolały go oczy. Oparł się o krzesło i potarł powieki. Był bardzo zmęczony i chciał iść spać.

Nagle obraz Regan pojawił się w jego myślach i to był koniec odpoczynku.

Zerwał się na równe nogi i przez oszklone drzwi wyszedł do ogrodu. Długi trawnik był oświetlony światłem księżyca. Słychać było miłosne nawoływania świerszczy. W powietrzu unosił się ciężki zapach róż i kapryfolium, a jego bose stopy pokryły się natychmiast rosą.

Prześladowało go wspomnienie jej ust. I ciała. Kiedy był młodym chłopcem, wydawało mu się, że najbardziej działają na niego kobiece nogi, ale przy Regan nie miało to żadnego znaczenia. Wystarczył czubek jej małego palca, by go podniecić.

Myślała, że on ciągle kocha Gwen. Bolało go, że mogła sądzić, iż zainteresowałby się nią, mimo że jego serce należało do innej. Nie chciał się przyznać nawet sobie, że boi się ją kochać ze strachu... że jej nie zadowoli. A Gwen mogła przynajmniej na jakiś czas służyć za łatwe usprawiedliwienie jego tchórzostwa. Regan nie pozwoli, żeby ich znajomość posunęła się zbyt daleko, dopóki wierzy, że on ciągle myśli o Gwen.

Alex też nie zamierzał działać zbyt śmiało. Dzisiaj to była wina muzyki. Widział, jak zmieniała się twarz Regan, gdy słuchała melodii o miłości. W jej oczach była tęsknota młodej dziewczyny. Tęsknota i pragnienie.

Powiedziała, że nie wierzy w miłość. Ale on wiedział, że po prostu bała się uwierzyć, bała się doznać po raz kolejny rozczarowania. A to nie było to samo, co brak wiary.

Podziwiał jej siłę, szanował realistyczne podejście do życia, ale uważał, że bardzo przydałaby się jej dawka magii. Cud.

Miłość taka, jaką on - chciał tego czy nie - czuł właśnie do niej. A jej reakcja, gdy trzymał ją w ramionach, mówiła mu, że nigdy nie zaznała prawdziwego uczucia. Nieważne, ilu tak zwanych bohaterów pojawiło się w jej życiu. Gdy jej dotykał, wydawała się zupełnie nie przygotowana i zagubiona. Przecież nie robił nic takiego, czego by nie znała. I z pewnością nie robił tego tak dobrze, jak inni mężczyźni.

Pokazał jej, co czuje, a czego nie potrafi wyrazić słowami. Po prostu... pokochał ją.

Odwrócił się gwałtownie i ruszył w stronę domu.

Nie chciał być kolejnym mężczyzną, który ją zawiedzie. Ale nie powiedzieć jej uczciwie, że ją kocha... Nie, tak nie można. Musi być bardzo ostrożny i uważać, aby sprawy nie zaszły zbyt daleko. Ale jak Regan może wreszcie uwolnić się od swych obaw, jeśli nie spotka mężczyzny, któremu mogłaby zaufać, nie doświadczy miłości z kimś, komu naprawdę na niej zależy.

Może jej realizm był zaraźliwy, bo jego serce dawało mu wyraźne ostrzeżenia. Ostrzeżenia skierowane tylko do niego.

Nie zrobi nic, co zraniłoby Regan.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wzrok Regan spoczął na telefonie, stojącym na nocnym stoliku, ale zmusiła się, by wrócić do książki, którą trzymała w ręce. Przeczytała dwa akapity, nic z nich nie rozumiejąc i znowu popatrzyła na telefon.

Scarlett wybrała akurat tę chwilę, by wskoczyć na łóżko w towarzystwie kocia. Były już wystarczająco wyrosnięte, by iść do ludzi, ale kto by je zechciał? Wszystkie miały psychopatyczny charakter i prezentowały zupełny brak sumienia. Scarlett przebiegła obok Regan, najwidoczniej uciekając przed ukochanymi dziećmi i - wskakując na nocny stół - zrzuciła słuchawkę prosto w jej ręce.

- Przestań wreszcie - zaprotestowała Regan. - Mówiłam ci przecież, że nie boję się zatelefonować do niego, tylko nie jestem jeszcze gotowa. Muszę się nad tym wszystkim zastanowić.

Od kilku godzin Scarlett wysłuchiwała wariacji na ten temat. Usiadła i ze spokojem wpatrywała się w swoje dzieci, ale gdy tylko Regan odłożyła słuchawkę na widełki, kocica zrzuciła ją na dywan.

Regan z westchnieniem schyliła się, by ją podnieść.

- Posłuchaj, twoje rady są nic niewarte. Taki sam kłopot miała twoja imienniczka. Usychała z tęsknoty za Ashleyem Wilkesem. Gdyby nie wbiła sobie do głowy, że to on jest tym „idealnym bohaterem”, byłaby o wiele szczęśliwsza. Dorosłe

kobiety nie powinny snuć marzeń. I nie powinny pragnąć mężczyzn, których nie mogą zdobyć. Powinny stuknąć się w głowę i odpuścić sobie.

Scarlett, zadowolona z zabawy, zrzuciła słuchawkę, gdy tylko Regan odłożyła ją na miejsce.

- Och! Na litość boską! Dobrze, już dobrze. Będę to iniała z głowy - stwierdziła, nakręcając numer.

Telefon zadzwonił raz, potem drugi. Czekać, aż ktoś odbierze, powtarzała sobie w myślach, że ma być radosna i przyjazna, i w żadnym razie nie powinna wspominać o fortepianie.

- Słucham. Tu Alex.

Do diabła! Ten człowiek ma najbardziej podniecający głos na świecie. Opanowała się.

- Witaj, Brennan. Zamierzam cię prześladować. Wiem, że oboje mamy ko ale...

- Niestety, masz rację - przerwał jej Alex.

- ...ale mam nadzieję, że będziesz mógł przyjść do mnie na ostatnie Wykłady z bajek. Wiem, że śmiałeś się, gdy ci to zaproponowałam, ale to tylko jedna godzina. Myślę, że będziesz się dobrze bawił. Wiem, jakie jest twoje zdanie na temat bohaterów, a dałoby to moim dziewczętom dużo do myślenia. Dowiedziałyby się, jak wygląda z perspektywy mężczyzny to, o czym mówimy. W czwartki zaczynam zajęcia dopiero o szesnastej...

- Tak... jeśli chodzi o porę, to mi odpowiada. Ale nie rozwiązuje to innego problemu. Obawiam się, że każdy facet, Który pojawiłby się na twoich wykładach, zostałby zlinczowany.

- Nie ma obawy, nie będzie tak źle. Będę cię chronić...
- Uśmiechnęła się, okręcając sznur od telefonu wokół dłoni.

- Popatrz nato inaczej. Masz szansę, żeby zaprezentować swoje poglądy. No powiedz, nie chciałbyś, żeby takie radykalne feministki poznały inny punkt widzenia?

W jego głosie pojawiło się rozbawienie.

- Może i tak. Ale nie za darmo.

- Alex, nie sądziłam, że zniżysz się do szantażu.

- Ależ ja znam tylko honor, lojalność, prawdę i rycerskość.

Udała, że wdycha.

- Dobra. Czego chcesz?

- Kolacji nad morzem po wykładzie. Temperatura znowu wzrasta. Dzieciaki są rozdrażnione, ja też, z powodu upałów i końca semestru. Chcę gdzieś uciec.

- Wiedziałam, że zażadasz czegoś okropnego. Ale chyba uda się to załatwić. Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę z westchnieniem ulgi.

- Widzisz - szepnęła do Scarlett - to nie było takie straszne. Mówiłam ci, że ta rozmowa nie będzie trudna. To dżentelmen. Nie zamierzał nawet wspomnieć o fortepianie i innych podobnych sprawach. Nie wprawiłby kobiety w zakłopotanie.

Ale przez małą chwilkę pomyślała, że nie miałyby nic przeciwko temu.

Nie chciała, by Alex domyślił się, że się w nim zakochała. Zbyt bolesna była dla niej myśl, że z wrodzonym taktem tłumaczyłby jej, że do siebie nie pasują. Nie chciała być odrzucona. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak bardzo są różni.

Ale nie chciała też, żeby zakochał się w kolejnej Gwen - kobiecie, która nie doceniłaby go i która szukałaby kogoś innego. Dlatego tak bardzo pragnęła utrzymać ich przyjaźń. Kiedy nie będzie już myślał o Gwen i krzywdzie, jaką mu wyrządziła, może i ona potrafi spojrzeć zupełnie inaczej na ich znajomość.

Ale zanim to się stanie, będzie przy nim i będzie go ochraniać. Nawet gdyby miała cierpieć.

Wszystko można było powiedzieć o drodze wiodącej na wybrzeże, tylko nie to, że w czwartkowe popołudnie była pusta. Regan jedną ręką trzymała kierownicę, drugą starała się przytrzymywać włosy. Wiał dość silny wiatr, a klimatyzacja nie była sprawna i nie można było zamknąć okien. Było bardzo gorąco, ale nie przejmowała się ani temperaturą, ani wiatrem. Bała się tego wypadu za miasto, jednak chyba niepotrzebnie. Jak dotąd, wszystko szło gładko.

W dalszym ciągu śmiała się na wspomnienie o tym, jak ten niesamowity facet poradził sobie z wykładem o baśniach. Alex stanął przed dziewczętami miło uśmiechnięty, wyglądał tak nieśmiało i łagodnie - typowy bezradny mężczyzna zdany na łaskę kobiet.

- Panna Stuart postawiła mi wyzwanie, żebym odnalazł taką osobę z bajki, która uosabiałaby ideał, przynajmniej z punktu widzenia mężczyzny. Zrobiłem to, ale nie wiem, czy się ze mną zgodzicie. Wszyscy znamy historię karła Rumpelstilksina. - Twarze dziewcząt wyrażały kompletne zaskoczenie. - No cóż. Spotykamy w niej osobę płci żeńskiej w niebezpieczeństwie. Uwięzioną i szantażowaną; straci życie, jeśli nie zamieni ohydnej słomy w złoto. Jediną osobą, która może to zrobić, jest karzeł. Kobieta ma mu za to zapłacić, oddając pierwsze dziecko, chyba że uda się jej odgadnąć jego imię.

Regan ciągle się śmiała wspominając, jak gładko udało mu się zamienić bajkę w wykład.

- Gdy znalazła się w niebezpieczeństwie, starała się zrobić wszystko, by się uratować. Wraz ze wzrostem zagrożenia rosła

jej odwaga i zaradność. Stawiła czoło wszystkim problemom, by ocalić siebie i dziecko. Jest dla mnie klasyczną idealną bohaterką. Ratuje siebie. I to nie przemocą czy siłą, nikogo nie zabija. Nawet nikogo nie krzywdzi. Wykorzystuje swój charakter i umysł, by przechytryć siły zła. Jest to osoba mająca honor i odwagę, jest godna podziwu... Nawet nie potrzebuje miecza, by walczyć. Wygrywa, bo jest istotą ludzką o wysokich zasadach moralnych i niesłychanej prawości.

Regan spojrzała w lusterko wsteczne, a potem groźnie popatrzyła na Alexa.

- I pomyśleć, że nie zorientowałam się, jaki jesteś podstępny. Wspaniale wyplątałeś się z tematu. Cóż za cwaniak!

- Nazywasz mnie cwaniakiem? - obraził się Alex.

- Dobrze wiedziałeś, że dziewczęta spodziewały się bohatera-mężczyzny.

- Nie wspomniałaś mi, że mam mówić o mężczyźnie. Choć muszę przyznać, że poświęciłem niemal całą noc, by znaleźć baśń, którą mógłbym wykorzystać. Było kilka, w których zawiadacki rycerz pojawia się na białym koniu, by ocalić królową. Dziewczęta na ogół nie odgrywają głównych ról w tego typu opowieściach.

- Widzisz? Á nie mówiłam?

- Widzę. - Alex odchrząknął. - Ale czy to znaczy, że nie mogę ratować damy, będącej w niebezpieczeństwie?

- To znaczy, ty tępaku, że od czasu do czasu powinieś pozwolić jej ocalić ciebie.

Alex uniósł ze zdziwienia brwi.

- Uważasz, że mam z tym kłopoty? Spójrz. Ty prowadzisz. Ty przygotowałaś jedzenie. Ja siedzę sobie wygodnie na miejscu dla pasażera. Bardzo mi się podoba takie „ratowanie”,

choć właściwie jestem chyba trochę archaiczny w sposobie myślenia.

Regan zgodziła się z nim. Ale jednocześnie pomyślała, że nie miałyby nic przeciwko temu, żeby traktowano ją trochę bardziej jak damę.

Z łatwością trafiła na drogę prowadzącą na plażę. Bardzo podobał jej się pomysł wycieczki nad morze po lekcjach. Podróż trwała tylko godzinę. Przez cały tydzień było wyjątkowo gorąco. Piknik o zachodzie słońca i ochładzająca kąpiel w Atlantyku stanowiły nieodpartą pokusę. Żadnego zmywania, żadnych porządków. Parę godzin odpoczynku na świeżym powietrzu i powrót do domu.

Taki był plan. Niestety, zapomniała, że w obecności Alexa wszystkie plany wychodzą na opak. Przy nim miała wrażenie, że przeznaczenie zsyła jej jedynie upokorzenia. Gdy grali w tenisa, spociła się jak mysz, w trakcie pocałunku uszkodziła sobie łokieć, nawet poznali się przez przypadek, bo zrzuciła na niego książki. Dzisiaj było jeszcze gorzej.

Pomyślała sobie, że Gwen zrobi wszystko, aby i to spotkanie się nie udało. Zaparkowała samochód. Wysokie fale wyrzucały na brzeg jakieś śmieci. Gorący wiatr sypał piaskiem. Słońce było przymglone i chociaż nie wyczuwało się burzy, szare niebo i ostre podmuchy wiatru sprawiły, że większość plażowiczów ruszyła do domów.

Regan wyjęła z bagażnika koc. Gdy strzepnęła go, chcąc rozłożyć, owinał się wokół niej. Silny podmuch wiatru niósł tyle piasku, że mógł zasypać całe jedzenie. Porwał też plastikowy kubeczek, zanim zdążyła nalać do niego coś do picia.

- Może powinniśmy urządzić piknik w cichym, miłym pomieszczeniu, wyposażonym w klimatyzację? - zauważyła.

- Przecież chcieliśmy uciec od cywilizacji. A naczynia nie są nam potrzebne.

- Może i tak - zgodziła się.

Jakby wcześniej to zaplanowali, oboje mieli na sobie pod ubraniem kostiumy kąpielowe. Regan podeszła do wody i umoczyła nogę. Potrząsnęła głową.

- Ciepłej niż w Lake Superior, ale nawet lód jest cieplejszy od tego jeziora.

- To w nim pływałeś, gdy byłeś dzieckiem? - zapytał Alex, kiedy wróciła na koc. Rozłożył już jedzenie i czekał na nią.

- Czasami. Michigan obfituje w jeziora. Większość z nich jest tak zimna, że możesz popaść w stałą hipotermię, ale z pewnością nie brakuje miejsc do pływania.

- Tutejsze wybrzeże znane jest z huraganów.

- W Michigan mamy tornada.

Podczas kolacji porównywali siłę tornada i huraganu. Starali się jeść szybko, ponieważ wiatr bardzo im przeszkadzał. Oczywiście ucichł natychmiast, gdy skończyli.

Wyciągnęli się na kocu, by chwilę odpocząć, Regan zażartowała, że to jest ich najbardziej pechowe spotkanie, a Alex wspominał ze śmiechem o prześladowających ich warunkach atmosferycznych. Zawsze łatwo nawiązywali rozmowę, czuli się przy sobie odprężeni, jak przyjaciele.

- Miałaś jakieś wieści o Ty'u, odkąd tu przyjechałaś? - zapytał nagle Alex.

Pokręciła głową. Leżał z zamkniętymi oczami i wydawało się, że śpi. Pytanie o jej dawnego przyjaciela padło nagle, ale nie obraziła się.

- W zasadzie nie spodziewałam się jakiegoś gestu z jego strony.

- Hm...

- Co to ma znaczyć?

- Nic. Po prostu myślałem o tym, jak zachował się ten facet, gdy okazało się, że możesz być w ciąży. Z tego, co mówiłaś, nie był on jedynym, który cię zawiódł. Czy zastanawiasz się czasem, czemu tak się dzieje?

- Oczywiście, że wiem. Na początku oczekiwałam, że mężczyźni będą jak bohaterowie z bajek. Wystarczyło, bym na któregoś spojrzała, a natychmiast wydawało mi się, że to miłość. Na szczęście po kilku rozczarowaniach stałam się realistką i dobrze wiem, czego w większości przypadków można się spodziewać po odmiennej płci.

- No tak, przecież ja już znam twoje poglądy. Ale nie mogę przestać myśleć o tych facetach. Wydaje mi się, że przyciągasz do siebie specjalny gatunek.

- Co masz na myśli? - Regan uniosła głowę i spojrzała na niego badawczo.

- Chodzi mi o to, że jesteś silna. Jesteś też pewna siebie. Nie myśl, że uważam to za wadę, wprost przeciwnie. Ale siła może czasami być źle odczytana. Sprawiasz wrażenie, jakbyś potrafiła sobie poradzić ze wszystkim i to w każdej sytuacji. Myślę, że taką widział cię Ty. I chyba znał tylko taki twój obraz, bo innego mu nie zaprezentowałaś.

- Zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi, Alex.

- Próbuję ci wytłumaczyć, że on po prostu był fajtłapą. Zostawił cię w nieszczęściu. To nie twoja wina, tylko jego. Jesteś cholernie fajną dziewczyną, Regan, ale cały czas się zastanawiam, dlaczego zadawałaś się z tego rodzaju typem.

- Przecież nie mogłam z góry przewidzieć, że się tak zachowa.

- Nie. Ale może specjalnie szukałaś kogoś, kto jest zaprzeczeniem bohatera. Gdybyś traktowała to poważnie, nie bałabyś się przedstawić swemu wybrańcowi pewnych wymagań. Chciałaby tego, że powinien być wierny, że nie zawiedzie cię w podbramkowej sytuacji i że nie cofnie się przed kłopotami.

- Na litość boską, Alex. Oczywiście, że oczekuję tego od... mojego mężczyzny. Przecież to normalne.

Wydawało się, że Alex nie słyszy nuty gniewu w jej głosie.

- U ciebie jest to chyba forma samoobrony. Nie musisz przy kimś takim okazywać słabości.

Zdenerwowała się.

- Uważasz, że to ja jestem odpowiedzialna za to, że Ty okazał się frajerem? Że specjalnie wybrałam takiego mięczaka?

- Wściekła jesteś na mnie - stwierdził.

Właściwie to nie była zła. Czuła się raczej zraniona, przygnębiona i rozdrażniona.

- Domyślam się, do czego zmierzasz, więc mów dalej - powiedziała.

Jej ton był tak ostry, że mógłby chyba przeciąć skałę. Alex, jakby dla kontrastu, był spokojny i łagodny.

- Zastanawiam się, Regan, czy kiedykolwiek trafiłaś na mężczyznę, którego naprawdę pragnęłaś? Bo na przykład ten Ty... Tęsknisz za nim? Chciałabyś być jego żoną? Marzysz, aby w dalszym ciągu był częścią twego życia? Wiem, oczywiście, że cię zranił, ale chciałbym wiedzieć, czy gdy odszedł... poczułaś ulgę, byłaś zadowolona?

No cóż! Miał rację. Nie potrafiła okazywać słabości. I pewnie dlatego starała się wywierać na mężczyznach wrażenie, że jest silna i twarda, że jest kobietą, która poradzi sobie ze wszystkim.

Zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście trzymała się z dala od bohaterów i nieświadomie wybierała słabych?

- Gniewasz się na mnie? - zapytał cicho Alex.
- Nie. Tylko zastanawiam się, skąd ten temat.
- Cóż, tyle razy próbowałaś pomóc mi zrozumieć moje uczucia do Gwen, więc doszedłem do wniosku, że jako przyjaciel powinienem to samo zrobić dla ciebie. Zachęcić cię do rozmowy o rzeczach, które powinny zostać nazwane, ale tylko w obecności osoby, której ufasz.

Niech to diabli, pomyślała markotnie. W tym cały problem. Może mu ufać, bo on uważa się tylko za jej przyjaciela...

Następnego dnia Alex miał wrażenie, że niepotrzebnie poruszył ten temat. Nie powinien brać się za coś, czego nie potrafi. Chyba jednak nie jest dobrym psychologiem.

Od rozmowy z Regan minęła cała doba. Zatrzymał się przed domem Leona Bartholomewa i wysiadł z samochodu. Pomyślał, że od wczoraj nic nie układa się dobrze. Cały dzień był pechowy. Regan była na niego zła, choć nie okazywała tego wyraźnie. Dziś rano Merle oskarżył go o zgubienie jakiegoś ważnego dokumentu finansowego i wygłosił całe przemówienie o tym, ile będzie musiał się narobić, by to naprawić. Uczniowie w szkole byli dokuczliwi, temperatura nie spadła nawet o stopień, a co najgorsze, czekało go teraz spotkanie z przedstawicielem zarządu szkoły.

Alex zapukał do drzwi, poprawił krawat i przywołał uśmiech na twarz.

Otworzył mu Leon i od razu poklepał go protekcyjnie po ramieniu.

- Nie widziałem cię od lat, Alex! - wrzasnął. - Najwyższy

czas, żebyśmy wreszcie pogadali. Chodź, napijemy się whisky z lodem. Usiądziemy przy basenie. Jak tam brat? Wszystko u niego w porządku?

Alex nie przyznał się, że nienawidzi whisky, przyjął szklanceczkę, przywitał się z Marilee, żoną Leona, i pozwolił zaprowadzić się na olśniewająco białe patio, gdzie znajdował się basen z jaskrawoniebieską wodą. Leon miał swój ustalony sposób na życie i nie lubił żadnych zmian.

Gospodarz uśmiechnął się szeroko i rozsiadł się wygodnie na leżaku. Zaczęło się dwadzieścia minut obowiązkowej towarzyskiej pogawędki. Leon był dystyngowanym starszym panem, o przyprószonej siwizną włosach. Znali się od dawna. Gdy zginęli rodzice Alexa, Leon był jednym z opiekunów chłopców, honorowym wujkiem. Ludzie na Południu trzymają się razem i pomagają sobie w miarę możliwości.

Leon zawsze pragnął jego dobra. Był oparciem dla braci w trudnym okresie po śmierci rodziców. Kilkakrotnie pertraktował z zarządem szkoły, gdy ten sprzeciwiał się innowacjom wprowadzanym przez Alexa.

- Słuchaj, kończy się kolejny rok szkolny i już ci to wielokrotnie powtarzałem, synu, że marnujesz się w tej pracy. Masz siłę, osobowość, jesteś szanowany. Mógłbyś być inspektorem szkolnym i robić coś ważniejszego od spędzania całych dni z tymi dzieciakami.

Wiele razy rozmawiali już na ten temat.

- Przecież Rawlins nie odchodzi jeszcze na emeryturę - przypomniał Alex, mówiąc o obecnym inspektorze.

- A dlaczego nie? Jeśli tylko chciałbyś tę pracę...

- Lubię te dzieciaki, Leonie.

- Wiem, wiem - przytaknął Leon, chociaż wyraz jęgo twa-

rzy świadczył o tym, że mu absolutnie nie wierzy. - Ale z twoim zaangażowaniem mógłbyś zrobić coś dla społeczeństwa. Szczególnie w szkolnictwie. Miałbyś większą władzę, większe wpływy...

- Bardzo lubię władzę. Wierzę w nią. Ale uważam, że nie ma bardziej wpływowego stanowiska niż bezpośrednia praca z młodzieżą.

- Jesteś idealistą, jak twój ojciec - wymruczał Leon z podziwem i przygotował się do kolejnego ataku.

Ulubionym jego tematem była pozycja i reputacja człowieka. Absolutnie nie mógł zrozumieć, że ktoś chciałby je zdobywać ukryty w szkolnej klasie.

Wielokrotnie przerabiali już ten temat i Alex dobrze wiedział, że potrwa to jeszcze ze dwadzieścia minut, zanim Leon zrozumie, że i tym razem nic nie wskóra.

- Pomyśl o tym, synu, dobrze?

- Oczywiście - zgodził się Alex. Zazwyczaj te słowa kończyły ich dyskusję. I tym razem było tak samo. Leon odprowadził Alexa do wyjścia.

- Chciałbym ci powiedzieć jeszcze jedno - zaczął konfidencyjnym tonem. Zamknął starannie drzwi frontowe, dając do zrozumienia, że nie chce, aby Marilee słyszała to, co zamierzał powiedzieć. Popatrzył uważnie na Alexa. - Nienawidzę przekazywać złych wiadomości... Uważam jednak, że powinienś wiedzieć. Wczoraj przyjechała twoja eks-narzeczona. - Alex milczał, więc Leon myślał, że jest zaszokowany. Uniósł potężną dłoń i ścisnął go za ramię. - Zatrzymała się u rodziców. Mówił mi Rawson Smith. To nie wszystko. Z tego, co wiem, rzuciła tego faceta, z którym uciekła. Jeśli chcesz wiedzieć, to myślę, że wkrótce pojawi się u ciebie. Oczywiście, to nie moja sprawa,

zrobisz, jak chcesz. Ale na twoim miejscu byłbym przygotowany na to, że zechce do ciebie wrócić. Słyszałem, że nie zdążyła się jeszcze dobrze rozpakować, a już dopytywała się, czy zainteresowałaś się jakąś kobietą.

Godzinę później Alex był znowu w szkole. Było już po piątej. Budynek świecił pustkami, jeśli nie liczyć woźnego, sprzątającego kolejne sale i gwizdzącego przy tym melodyjki w stylu country. Alex opadł na krzesło, stopy oparł na biurku. Zamierzał iść do domu. Za chwilę. Ale przedtem chciał jeszcze porozmawiać w ciszy.

Oprócz tego, że miał za sobą wyjątkowo trudny dzień, już z trzech źródeł zdążył się dowiedzieć o przyjeździe Gwen. Leon nie zaskoczył go tą wiadomością. Oznaczało to, że Regan usłyszy o tym prędzej czy później. A może nawet już wiedziała.

Usłyszał stukot obcasów, uniósł głowę i... zobaczył Regan, która zaglądała do klasy przez uchylone drzwi. Jej rude włosy były dziko splecione, miała sandałki na gołych nogach, a ciało opinała głęboko, bardzo głęboko wydekoltowana krótka żółta sukienka.

Czuł, że na sam jej widok krew zaczyna mu wrzeć, ale nie z powodu dekoltu czy odsłoniętych nóg. Oczywiście, zauważył je. Nie byłyby mężczyzną, gdyby tego nie zrobił. Któregoś dnia wpadł na pomysł, że Regan ubiera się w ten sposób, by zmylić mężczyzn. A gdy wkładała na siebie coś szczególnie wyzywającego, robiła to, by nikt nie zauważył, że coś ją gryzie.

- Dzwoniłam do ciebie do domu, ale Merle powiedział mi, że siedzisz jeszcze w szkole i przygotowujesz testy do egzaminów.

- Już skończyłem. Teraz sobie po prostu rozmyślałem - powiedział i uśmiechnął się szeroko.

- Wczoraj byłam zła na ciebie - stwierdziła.

- Wiem. Zdaję sobie sprawę, że wlażłem z butami w twoje prywatne życie. Przepraszam, Regan.

- Wcale nie musisz mnie przeproszać. Mówiłeś przecież to, co myślisz. Tylko ja nie chciałam tego wcześniej zauważyć - przyznała się i natychmiast zmieniła temat. - Muszę wpaść na godzinę do biblioteki. Może poszlibyśmy razem, a przedtem wstąpilibyśmy do jakiejś knajpki coś zjeść?

Kolejna przyjacielska propozycja, pomyślał. To takie dla niej typowe. Zawsze twierdziła, że żadne spory nie powinny zakłócić przyjaźni. Nigdy też nie nalegała. Jej podejście było ugodowe: chcesz, to dobrze, nie, to nie. Jeśli chciał towarzystwa, była przy nim, jeśli nie - nie narzucała mu się.

Nigdy nie dała mu do zrozumienia, że oczekuje czegoś więcej niż przyjaźni.

- Nie mogę dzisiaj iść. Jeśli nie pomogę Merle'owi wyjaśnić jakichś finansowych zawiłości, zastrzeli mnie. Ale muszę ci coś powiedzieć - dodał ciszej.

- Aha! Miałam wrażenie, że coś cię gryzie. Nie siedziałbyś tu sam w szkole, gdyby tak nie było.

- Gwen wróciła.

Zamarła, ale po chwili uśmiechnęła się radośnie.

- No cóż, przecież tego się spodziewałeś. Uważam, że powinieneś się z nią spotkać, Alex. Nie wiem, jak szybko możesz to zorganizować, ale nie odwlekaj tego. Cokolwiek do niej czujesz, spotkanie z pewnością wszystko wyjaśni... Do diabła!

Spojrzała na zegarek, a potem rzuciła mu przepaszające spojrzenie.

- Myślałam, że jest po czwartej, a to już po piątej. Jeśli nie

pójdę teraz, nie skończę tej roboty. Słuchaj, skontaktuję się z tobą później, dobrze?

Zniknęła, zanim zdołał wydobyć z siebie choć jedno słowo.

Alex przesunął dłonią po włosach. Nie zamierzał taić przed nią wiadomości o Gwen. W Silvertree plotki rozchodziły się bardzo szybko i z pewnością doszłyby do niej jakieś wiadomości na ten temat, mniej lub bardziej prawdziwe. Wolał powiedzieć jej o tym sam.

Zamierzał dodać jeszcze jakieś wyjaśnienie, ale Regan wybiegła tak szybko, że nie dała mu możliwości, by to uczynił. Sposób, w jaki to zrobiła, mógłby sugerować, że jej pragnieniem było rzucić go z powrotem w ramiona byłej narzeczonej.

Nie chciał być tylko przyjacielem Regan. Przecież nie może ciągle balansować na linie. Myśleć o tym, jak trzymał ją w ramionach, jak patrzyła wtedy na niego, a jednocześnie słyszeć ciągle, że są tylko i wyłącznie przyjaciółmi.

Z drugiej strony, nie chciał jej zawieść.

Jednocześnie miał wrażenie, że nie można z Regan postępować otwarcie. Gdy był z nią, czuł, że pogrąża się w ruchomych piaskach i co gorsza, zupełnie nie wiedział, co robić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Regan właśnie wchodziła przez kuchenne drzwi, dźwigając ciężkie torby z zakupami, gdy zadzwonił telefon. Rzuciła pakuńki i kluczyki od samochodu, po czym chwyciła słuchawkę.

Ten, kto dzwonił, nie tracił czasu na przedstawianie się.

- Uważam, że powinnaś tu przyjść i pożyczyć szklankę cukru. Parsknęła śmiechem.

- Dobrze, że rozpoznałam twój głos, Merle, bo mogłabym pomyśleć, że dzwoni jakiś wariat. Mógłbyś mi wytłumaczyć, o co chodzi? Uważasz, że nie jestem dostatecznie słodka? A może jest to delikatna aluzja do tego, że nie potrafię piec?

- Nie żartuję. To jest naprawdę pilne.

- Oczywiście.

- Regan, przyjdź tu jak najszybciej i pożycz ten cukier, dobrze?

Merle odłożył słuchawkę, zanim mogła odpowiedzieć. Z pewnością żartował, mówiąc, że to pilne. Przez chwilę wpatrywała się w telefon, a potem zaczęła działać. Lody i mrożonki mogą się zmarnować, jeśli szybko się nimi nie zajmie. Przeszukała torby, wyjęła łatwo psujące się rzeczy, zostawiając puszki na stole. Potem zajęła się kotami. Scarlett nie było, została u weterynarza po zabiegu, a dwoje niewiarygodnie mądrych, wspaniałych dzieci z sąsiedztwa zapragnęło wziąć Henryka VIII

i Kleopatrze. Został Don Juan i Casanova, które ocierały się o jej nogi, gdy nakładała im smakołyki do miseczek.

Gdy zajęły się jedzeniem, Regan pospieszyła do sypialni. Pomarańczowe szorty były odpowiednie na zakupy, ale nie wtedy, gdy miała do załatwienia jakąś kłopotliwą sprawę. W tym celu zwykle ubierała się w granatową koszulę i spódnicę z cienkiej tkaniny, a na nogi wsuwała sandałki. Nałożyła odrobinę szminki na usta, pokropiła się perfumami, wpadła do kuchni, chwyciła kluczyki do samochodu i wybiegła z domu.

Jadąc, rozmyślała. Merle nie miał zwyczaju dzwonić do niej i rozmawiać szyfrem. Mogła z tego wysnuć tylko jeden wniosek.

Była u nich Gwen.

A to cię nie powinno zupełnie interesować, zauważyła rozsądnie. I Merle'a także. Tylko Alex mógł stwierdzić, co czuje do swojej dawnej dziewczyny. Jeśli jeszcze nie zna odpowiedzi, z pewnością w jakiś sposób do niej dojdzie. Ona nie może mu w tym pomóc. Merle również. To praca, którą Alex musi wykonać sam.

Gdy zbliżała się do domu Brennanów, ujrzała na podjeździe nowusienki, świeżo wymyty i wywoskowany, jasnoniebieski samochód. Z pewnością należał do kobiety. Czuła, jak ściska się jej żołądek. To po prostu głupie. Nie ma żadnego wytłumaczenia, by usprawiedliwić swoją obecność. Może jedynie przynieść wstyd sobie i Alexowi, pojawiając się w charakterze dziwaczного i nieproszonego gościa.

Niecierpliwie wysiadła ze swojej ukochanej kupy złomu i ruszyła w stronę drzwi, cicho klnąc pod nosem. Po każdym nieprzyzwoitym słowie padało imię Merle'a. To on był przyczyną tego wszystkiego. Wiedziała, że lubi się wtrącać, ale tym razem

naprawdę zaskoczył ją swoim telefonem. Sytuacja z pewnością go przerosła, jeśli zdecydował się chwycić za słuchawkę i poprosić o pomoc kobietę.

Jeśli napyta sobie wstydu, jakoś to przeżyje. Alex ma kłopoty, więc ona nie może siedzieć w domu i oglądać telewizji.

Merle otworzył drzwi, zanim weszła na ostatni schodek. Ubrany był na czarno, jak to on. Wyglądał wspaniale.

- Jaka miła niespodzianka - powitał ją bardzo serdecznie.
- Zaraz przyniosę cukier.

- Przestań - odezwała się cicho, lecz jej głos zabrzmiał groźnie. - i ostrzegam, uduszę cię żywcem, jeśli ściągnąłeś mnie tutaj bez powodu.

- Hej! Nie ufasz mi?

- Kocham cię, ale nie ufam. Już wcześniej próbowałaś wtrącać się w nie swoje sprawy.

- Założę się, że zmienisz zdanie, gdy ją poznasz.

Regan od początku wyczuwała, że Merle nie lubił Gwen. Cieszyło ją więc, że do niej ma takie zaufanie. Niestety, w tej chwili nie bardzo wiedziała, co ma robić, a nie było zbyt wiele czasu, żeby coś wymyślić. Ledwo zamknęli drzwi wejściowe, usłyszała głos Alexa:

- Kto przyszedł?

- To tylko Regan! - odkrzyknął Merle.

Tylko Regan! Zmierzyła go wzrokiem i wciągnęła głęboko powietrze, by dodać sobie odwagi. Nie mogła już się wycofać.

- Cześć, Alex! Merle właśnie mi powiedział, że masz towarzystwo. Przyszłam, żeby pożyczyć książkę... kiedyś wspominałeś, że masz Atlas Legendarnych Miejsc, a nie mogłam jej znaleźć w katalogu bibliotecznym. Ale w tej sytuacji wpa-

dnę innym razem... przepraszam, że nie zatelefonowałam wcześniej.

- Ależ nie przejmuj się, Regan. - Alex podniósł się z kanapy i na chwilę zasłonił kobietę, która siedziała obok niego. Była jej bardzo ciekawa, ale w tej chwili pragnęła widzieć tylko jego. Słyszała w jego głosie ciepły i przyjazny ton, ale to nic nie znaczyło; Alex byłby uprzejmy nawet dla włamywacza. Miał podkrążone oczy, a jego twarz była spięta. - Dziwne. Nie pamiętam, żebym mówił o tej książce... Ale masz rację. Mam chyba coś takiego. Zaraz pójde do biblioteki i poszukam, jednak najpierw... Regan, to jest Gwen Anderson. Gwen, poznaj Regan Stuart, moją dobrą przyjaciółkę.

Merle wsunął się cicho do pokoju.

- Regan, może się czegoś napijesz, gdy Alex będzie szperał w swoich skarbach - zaproponował.

- Nie zamierzam zostać. Nie spieszy mi się tak bardzo z tą książką! - zawołała Regan.

- Przecież przyjechałaś po nią. Jest bardzo gorąco, na pewno chce ci się pić. Zaraz przyniosę coś zimnego. - Poklepał ją serdecznie po plecach. - Ty też masz na coś ochotę, Gwen?

- Tak, kotku. Z przyjemnością wypiję następne *dacquiri* - powiedziała z uśmiechem. - Usiądź na chwilę, proszę. Zgaduję, że jesteś jedną z koleżanek z pracy Alexa.

Alex wyszedł, Merle również. Oczywiście, już wielokrotnie mężczyźni zostawiali ją w trudnych sytuacjach i to nie było ważne, tylko fakt, że została sam na sam akurat z Gwen.

Już dawno pragnęła ją zobaczyć. Ujrzała to, czego się spodziewała.

- Tak - odpowiedziała przyjaznym tonem. - Jestem na-

uczycielką, docentem na uniwersytecie. Zajmuję się historią kobiet.

- Jakie to interesujące. Ja też poznałam Alexa dzięki jego pracy. Prawdę mówiąc, byłam jego uczennicą... Kiedy on zaczął pracować, ja rozpoczynałam naukę w szkole średniej. Od pierwszego dnia spodobał mi się. - Uśmiechnęła się radośnie. - To było dawno temu. Kiedy dorosłam, zbliżyło nas zamiłowanie do historii. Mogłam słuchać go godzinami. On tyle wie.

- O tak. Z pewnością. - Regan przysiadła na brzeжку krzesła. Czuła się jak zmierzwiony kundel przy pięknie wystrzyżonym pudlu. Właściwie to spodziewała się tego. Doskonałej w każdym calu księżniczki. O jasnych włosach, delikatnej, całej w pastelach, w spódniczce o długości, jaka przystoi damie. Jej niebieskie oczy przesuwają się po Regan, oceniając ją bez jakiegokolwiek złośliwości, gdyż Gwen potraktowała ją jak koleżankę Alexa, a nie rywalkę o jego uczucia.

Regan powtarzała sobie w duchu cały czas to samo. To takie głupie, że jest zazdrosna o tę idealną osobkę, choć Alex dawał jej do zrozumienia, że wygląd i styl Gwen niezupełnie mu odpowiadają. W sumie Gwen była zupełnie miła. Spokojnie kontynuowała pogawędkę, starając się zrobić wszystko, by gość czuł się dobrze w tym wielkim domu. Spotkanie przebiegało tak przyjemnie, że Regan zaczęła się zastanawiać, skąd narodził się pomysł o konieczności ratowania Alexa z rąk byłej dziewczyny. Z drugiej strony, Gwen zachowywała się tak, jakby Alex i ten dom naprawdę należały do niej, i cały czas dawała jej do zrozumienia, że choć toleruje koleżanki z pracy, to i tak ona tutaj jest panią.

- Och, doprawdy nie wiem, co Merle robi tak długo - stwierdziła nagle, podnosząc pustą szklankę ze stolika.

- Zobaczę! - Regan zerwała się na równe nogi. Starła się iść dystyngowanie przez pokój, ale gdy tylko znalazła się poza zasięgiem wzroku Gwen, popędziła prosto do kuchni.

Merle odwrócił się, gdy usłyszał, jak z hukiem popchnęła drzwi.

- No i co? Jak to wytrzymujesz? Uważam, że pomysł z książką był wyjątkowo udany.

- Może. Alex ciągle szuka w bibliotece tego wymyślonego tytułu, a Gwen nie może się doczekać drinka.

- Już go robię. Ale chciałem przygotować cały dzbanek *dacquiri*, a to trochę potrwa. Muszę pokruszyć lód...

- Nie wymyślaj żadnych idiotycznych usprawiedliwień, ty nędzny robaku! Specjalnie zostawiłeś mnie z nią sam na sam.

- Aha. No i co myślisz?

Pominęła to pytanie.

- Jestem pewna, że masz jakiś plan, bo inaczej nie zwabiłbyś mnie tutaj.

Merle chodził w kółko po kuchni, szukając tacy, szklanek i serwetek.

- Po prostu przyszła. Nie zatelefonowała przedtem. Zabrała Alexa do salonu, ale przypadkowo znalazłem się w holu...

- Przekładkowo? - Westchnęła. - No, nic. Mów dalej. Słyszalesz coś?

- Zerwała z tym chłopakiem, Lance'em. Mówiła, że niemal od pierwszej chwili wiedziała, że popełnia błąd i że nigdy tamtego nie kochała. Była po prostu podenerwowana przygotowaniami do ślubu, które, niestety, uczyniły ją ślepą na prawdziwe uczucie. Chyba dziesięć razy powtórzyła, że między nią a Lance'em nic nie zaszło, więc Alex nie powinien się martwić.

- To znaczy próbowała mu wmówić, że ze sobą nie spali?

- Gwen nie używa w towarzystwie takich wyrażení, ale tak, o to jej chodziło. To oczywiste, że przyszła, by odzyskać Alexa.

- Nie lubisz jej, prawda?

- Lubiłem. Z początku uważałem, że jest słodka i szczerą. Wsłuchiwała się w każde słowo Alexa. Rozmawiali godzinami. Wydawało się, że go uwielbia. Igrała tę rolę przez dłuższy czas. Ale potem zacząłem przyłapywać ją na różnych niezbyt ładnych rzeczach. Na przykład zaglądała pod spód zabytkowego talerza, szukając informacji o tym, czy i ile jest wart.

Regan wzruszyła ramionami.

- Może lubi antyki i chciała znać markę...

- Bzdura. Lubi pieniądze. Pozycję. Wpływ, jaki zdobyłaby, poślubiając Brennana. Ale, co najgorsze, dobrze wiem, dlaczego Alex tego nie zauważył. Otóż przy nim zachowywała się zupełnie inaczej.

Czuła, że coś ją ściska za gardło.

- Posłuchaj, Merle, może i masz rację... ale to wcale nie oznacza, że Alex już jej nie kocha.

Merle przewrócił oczami.

- Regan... On nigdy się z nią nie śmiał. Nigdy nie tęsknił za nią, nie zabiegał o nią. Była zawsze przy nim, pilnowała, by stale był zajęty i nie mógł patrzeć na inne. Udawała, że wierzy w to, co on i to samo czuje. Tylko ty możesz coś zrobić i uporządkować cały ten bałagan.

- Czego ty, u licha, ode mnie chcesz? Jestem tylko jego przyjaciółką.

Merle uniósł brwi.

- To bądź specjalną przyjaciółką. Ubierz się wyzywająco, nie noś stanika, rozpuść włosy. Wejź tam i siądź mu na kolanach...

Ośłupiała ze zdumienia i nagle uleciało z niej całe napięcie. Wybuchnęła głośnym, serdecznym śmiechem.

- Nie wierzę własnym oczom. Masz taki poważny wyraz twarzy, gdy pouczasz mnie, jak odgrywać *femme fatale*.

- Uważasz, że to śmieszne?

- Pewnie, że tak. Mogę udawać kobietę o swobodnym sposobie bycia, ale tylko dla żartu. Gdybym zaczęła się tak zachowywać, Alex wyśmiałby mnie bezlitośnie albo odesłał do cyrku.

Przecież nie może w taki sposób walczyć z Gwen. To było dla niej zupełnie jasne. Chociaż w ciągu jednej krótkiej chwili bardzo tego pragnęła. Obawiała się, że Gwen może znowu go zranić, jeśli on w porę nie dostrzeże, jak bezduszna i mało warta jest ta pannica, ubrana w dziecięce błękity. Pomysł Merle'a był głupi, ale gdyby uwiedzenie Alexa mogło coś dać...

Nagle kuchenne drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Co wy tu, do diabła, robicie? - zapytał Alex.

- Nic takiego... - zaczęła Regan, ale Merle przerwał jej od razu.

- Ona się zaśmiewa, a ja przygotowuję *dacquiri* - powiedział żałosnym tonem.

- Aha. - Alex popatrzył z roztargnieniem na brata, potem na Regan. - Nie znalazłem tej książki, o którą ci chodziło, ale mam sześć innych o podobnej treści. Pokażę ci je zaraz, ale...

- zwrócił się do Merle'a - czy mógłbyś odwiedzić Gwen do domu?

Merle poderwał się z szybkością błyskawicy.

- Ależ oczywiście. Bardzo chętnie. Już idę. Szybciotko. Tylko... Myślałem, że ona tu przyjechała samochodem?

- Tak, ale mówi, że ma z nim jakieś problemy. Silnik podobno „kaszle” na każdym zakręcie. - Alex odchrząknął. - Popro-

siła mnie, bym jechał za nią na wszelki wypadek. To dobry pomysł, robi się już późno i nie chciałbym, żeby stanęła gdzieś po drodze, ale...

Merle już biegł do drzwi.

- Załatwię to, nie ma sprawy. Zostań tu i oboje z Regan zajmijcie się *dacquiri*.

Alex patrzył, jak jego brat znika, trwało to o ułamek sekundy dłużej niż błyskawica. Po chwili usłyszeli podniesiony głos Gwen, która protestowała przeciwko zmianie planów. Nie wiadomo, co jej powiedziała Merle, ale po kilku minutach trzasnęły drzwi frontowe i zostali sami.

- Napijesz się? - zapytał niepewnie.

- Nie, dziękuję, ale ty się napij, jeśli masz ochotę. Prawdę mówiąc, nie przepadam za tym.

- Ja też nie. Może przejdziemy do biblioteki i pokażę ci te książki?

- Dobrze - powiedziała.

Po drodze Alex słyszał tykanie zegara w holu i szum klimatyzacji na górze. Nigdy nie milczeli, gdy byli sami. Jeśli nie rozmawiali o życiu, to Regan w ciągu kilku sekund potrafiła sprowokować go do ostrej wymiany zdań.

Ale nie dzisiaj. Dziś była niezwykle cicha i milcząca. Nie mógł odgadnąć, co myślała o Gwen ani co pomyślała, gdy weszła do pokoju i zastała jego byłą narzeczoną, siedzącą tuż przy nim na kanapie.

Alex z pewnością miewał przyjemniejsze wieczory. Tylko nie mógł ich sobie teraz przypomnieć. Spodziewał się, że któregoś dnia spotka Gwen, ale nie przypuszczał, że ona sama pojawi się u niego bez uprzedzenia i będzie nalegać, aby zaczęli wszystko od nowa. No cóż. Rozmowa z nią nie sprawiała mu

przyjemności, ale był dobrze wychowany. Zresztą nie mogli nawet pogadać, bo najpierw zjawił się Merle i krążył przy nich jak nietoperz, a potem Regan, z tymi swoimi wielkimi, orzechowymi oczami.

Nie chciał upokorzyć Gwen w obecności innych osób, chyba że nie miałyby innego wyjścia. Rozmowa mogłaby poczekać, ale Alex nie lubił odkładać przykrych spraw na później. Jego gniew na Gwen rósł w miarę upływającego czasu. Nerwy miał napięte jak struny. Nawet obecność Regan drażniła go, zamiast jak zwykle uspokajać.

- No, jesteśmy. - Alex zapalił światło w bibliotece. Regan znała już to pomieszczenie, myszkowała tu wcześniej w dziale legend i mitów. Półki z drewna tekowego od podłogi do sufitu, przesuwana drabinka. Regan, jak to Regan, nawet nie zauważyła cennej kolekcji fajek, antycznego stolika do gry w karty ani tureckiego dywanu w brązach i czerwieni. Widziała tylko książki. Alex podejrzewał, że nie zauważyłaby czeku na milion dolarów, gdyby leżał na podłodze pokoju pełnego książek. Przykucnęła i spojrzała na przygotowane tomy.

- Wspaniale. Jeśli oczywiście zgodzisz się mi je pożyczyć,

- Nie ma sprawy.

Zerwała się na równe nogi.

- Wielkie dzięki. Idę do domu i natychmiast zabiorę się do pracy... - Ruszyła w stronę drzwi.

- Regan!

To było szaleństwo. Dogonił ją w holu. Nie chciał, żeby już szła do domu, szczególnie gdy była taka przygnębiona. Nie trzeba być wybitnie inteligentnym, aby zgadnąć, że powodem jej złego nastroju jest Gwen. Nigdy nie okłamywał Regan, mó-

więc o Gwen, ale nie był też do końca szczery. Teraz wiedział, że powinien to zrobić, choć nie było to łatwe.

Odwróciła się, słysząc swoje imię. Rzuciła książki na zabytkowy stolik, stojący przy drzwiach, i wtuliła się w jego ramiona.

Prędzej spodziewałby się huraganu, bomby czy pożaru. Wszystkiego, tylko nie tego. Zabrakło mu siły, żeby z nią pogadać.

Pocałował ją w usta i czar zaczął działać. Jej bliskość, miękkie, jedwabiste włosy, w które wsunął palce, egzotyczny zapach jej perfum sprawiły, że stracił poczucie rzeczywistości. Pragnął Regan, jak jeszcze nikogo dotąd. A jej zachowanie wskazywało na to, że czuje to samo.

Pośpiech był szaleństwem, miejsce było nieodpowiednie, ale nie pamiętał już, jak to się stało, że ogarnął ich taki ogień. Gdzieś w głębi świadomości pojawił się strach, że nie sprostą jej wymaganiom, ale nie mógł już niczego zatrzymać. Pragnienie w jej pocałunkach miało smak obietnicy, a tęsknota jej dotyku porażała go. Musiał ją mieć. To nie był seks. To była świadomość, że zagarnęła część jego serca i zostanie tam na zawsze, że uczucie do niej jest czymś nowym, niepodobnym do tego, co przeżywał dotychczas. Starał się jeszcze panować nad sobą.

- Jeśli chcesz powiedzieć „nie”, Regan, bądź tak dobra i zrób to teraz - wyszeptał.

- Tak - padła odpowiedź.

Próbował powstrzymać uciekające myśli.

- To nie jest dobre miejsce...

- Myślisz, że obchodzi mnie, gdzie jesteśmy? I ostrzegam cię, jeśli chcesz powiedzieć „nie”, zrób to teraz.

Sposób, w jaki go naśladowała, wywołał uśmiech na jego wargach, ale za chwilę poczuł na nich jej usta. Rozpiął jej

bluzkę, już tylko cieniutki kawałek materiału dzielił go od jej piersi, a gdy wtulił w nie twarz, usłyszał gwałtowne bicie jej serca.

Chciał trzymać ją tak w objęciach bez końca. Czuć jej bliskość. Żadna dotąd kobieta nie była mu tak bliska. Jej pocałunki, pieszczoty, otwartość, zaufanie... wszystko to w jakiś niepojęty sposób było tylko dla niego.

Jęknęła, jej palce wplątały się w jego włosy, wargi poddały jego ustom. Przywarła do niego całym ciałem, aż pragnienie zmieniło się w niepoahamowane szaleństwo, ogarniające ich tak, że już niczego poza tym nie było. Czuł, jak jej ciało drży. Pożądanie ogarnęło go całą mocą, ale było niczym wobec uczuć, które rodziły się w jego sercu. Miłość. Cud. Radość posiadania.

Nagle Alex zorientował się, że Regan opiera się o zimną, ozdobioną sztukaterią ścianę, w jasno oświetlonym holu., i że już dłużej nie jest w stanie utrzymać jej ciężaru. Świadomość tego, co zrobił, uderzyła go jak smagnięcie batem. Nigdy nie zachowywał się w taki sposób wobec kobiet, to nie leżało w jego naturze. I nigdy, przenigdy nie chciałby skrzywdzić Regan.

Popatrzył na nią. Potargane włosy, czerwone ślady na jej piersiach, zostawione przez jego brodę, oboje nawet nie zdążyli rozebrać się do końca. A w jej oczach było oszołomienie, rozmarzenie... a może strach?

W tej samej chwili usłyszeli trzask zamykanych drzwiczek od samochodu.

Wrócił Merle.

Za chwilę przekręci klucz w drzwiach wiodących do holu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Regan usłyszała trzask drzwi. Mimo otwartych szeroko z powodu upałów okien dźwięk nie był zbyt głośny; brzmiał jak stłumione, głucho uderzenie, ale drgnęła, jakby to był alarm pożarowy.

Jedno spojrzenie na Alexa spowodowało, że alarm odezwał się również w jej głowie. Alex milczał, patrzył prosto w jej oczy. Przed chwilą postawił ją na ziemi i teraz stali twarzą w twarz, a on uniośł dłoń i delikatnie dotknął pasma włosów, które opadło jej na policzek. Jego oczy wpatrywały się w nią z wielką zachłannością. Były wzruszające i bardzo pociągające. To były oczy, którym nie oparłaby się żadna kobieta. Jakżeby chciała, aby tak patrzył na nią przez następne lata... zawsze.

Nie była pewna, czy dotarło do niego, że Merle wrócił do domu. Znała już tę jego cechę, że gdy skoncentrował się na czymś, nie zauważał niczego dookoła.

- Alex! - odezwała się przenikliwym szeptem. Nie mogła wydobyć z siebie nic więcej. Opuściła szybko spódnicę i zaczęła walczyć z opornymi haftkami od stanika.

Zbyt dużo było do zrobienia naraz, więc niechcący uderzyła go w nos i poprawiła łokciem w żebra. Nadepnęła mu też na nogę, ale chyba tego nie poczuł, bo była bosa. Zajęty ochroną części ciała narażonych na jej gwałtowne ruchy, nie był w stanie się ubrać.

Usłyszała, jak Merle wkłada klucz do zamka. Przerażona, rozejrzała się po holu, szukając bluzki, i zobaczyła ją zwiniętą w kłębek na podłodze, ale była zbyt daleko, by zdążyła ją podnieść i włożyć na siebie.

Chwyciła Alexa za ramię i wciągnęła do najbliższego pokoju, co dało im chociaż kilka minut schronienia.

Niemal nie oddychając, zamknęła szybko drzwi biblioteki, ale ledwo zdążyła się odwrócić, Alex chwycił ją za nadgarstki.

- Czyżbyśmy byli trochę... zdenerwowani?

- Nie słyszałeś, że wrócił twój brat?

- Słyszałem, ale przez kilka minut byłem zajęty sprawdzaniem, czy nie złamałaś mi nosa, próbując nas ratować. - Zdążył już zasunąć zamek przy spodniach, a w jego oczach czał się śmiech... i coś jeszcze. Na jego twarzy widziała wzruszenie i radość z tego, co się przed chwilą stało. Poczuli, że rumieniec wypęła jej na policzki. Musiała działać szybko w obawie, że Merle zaraz ich odnajdzie. Jej niezgrabne ruchy zatarły wszelki ślad intymności. I to, co było niezmiernie wzruszającym przeżyciem, nagle stało się czymś nieodpowiednim. Nie dającym się naprawić. Przecież Alex mógł tylko uwodzić kobiety, szepcząc im coś łagodnie w świetle księżycy, a nie w holu, na stojąco, w jaskrawym świetle żyrandola.

Coś ścisnęło ją za gardło. W dalszym ciągu nie rozumiała, co w nią wstąpiło. Pamiętała, że zdenerwowała ją Gwen. Wiedziała dobrze, że nie jest odpowiednią dziewczyną dla niego, ale to pastelowe bóstwo w tak oczywisty sposób pragnęło pochwycić Alexa, że musiała mu pokazać, iż istnieją jeszcze inne wzorce. Może nie tak doskonałe, ale po prostu kobiety z krwi i kości, którym na nim zależy.

Na przykład - ona.

To wszystko było zrozumiałe. Nie wiedziała tylko, dlaczego impulsywny, przyjacielski uścisk zamienił się w falę, która ją porwała. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś takiego. Spojrzała na Alexa.

- Wyglądasz na zmęczonego - stwierdziła i nagle uśmiechnęła się. - I jesteś nieprzyzwoicie dobry.

- Dobry?

- Tak. Bardzo dobry. - Wzruszyła się, bo zobaczyła, że się rumieni. Nie zaskoczył jej też wyraz winy, który pojawił się w jego oczach.

- Regan... czy przeżywaliśmy to samo? Mnie nasuwa się tylko jedno określenie: czyste szaleństwo. Nie wiem, jak mam cię przeproszać za to, że straciłem głowę...

- Jeśli powiesz, że mnie przeproszasz, zacznę żałować, że to się stało - rzekła ostrzegawczo

Wzięła jej rękę i zamknął w swojej dłoni. Słyszała kroki w holu, a w tej przeklętej bibliotece nie było choćby skrawka materiału, którym mogłaby się przykryć. Nie wiedziała również, co się stało z jej pantoflami. Nawet jeśli Alex słyszał brata, to zupełnie nie reagował. Patrzył wciąż na nią swoimi hipnotyzującymi niebieskimi oczami.

- Nie chcę, żebyś tego żałowała - odezwał się cicho. - Ale są rzeczy, o których powinniśmy byli porozmawiać. Zanim zaczęliśmy się kochać...

- Pewnie chodzi ci o Gwen. Uważasz, że... - Słyszała głos Merle'a, wołającego ich z holu. - Nie jesteście przecież już zaręczeni. Nie powinieneś mieć wyrzutów sumienia. Ja też nie zamierzam czuć się winna. Wiedziałam, że coś do niej czujesz...

- Nie. Nie wiesz, nie znasz moich uczuć do niej i właśnie o tym powinniśmy byli pogadać, zanim cokolwiek się stało.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać. - Znowu usłyszała wotanie Merle'a. W dalszym ciągu nie miała na sobie bluzki. - Alex, muszę już iść.

- Jeszcze nie.

- Przestań się tym martwić, dobrze? Jestem dorosła i sama ponoszę ryzyko. Tu nie chodzi o Gwen ani o nikogo innego. Tylko o nas, o ciebie i o mnie.

- Zgadzam się z tobą w stu procentach. Myślałem tylko o tobie, Regan. Ale musimy porozmawiać. Muszę ci to wyjaśnić.

Głos Merle'a był już blisko, zbyt blisko. Nieszczęście goniło nieszczęście. To, co przed chwilą ich połączyło, było cudowne, ale potem wszystko potoczyło się źle. Nie wierzyła wprawdzie w bajki, ale bardzo chciała, żeby chociaż raz w życiu coś ważnego jej się udało. Zamiast tego niemal podbiła mu oko, uszkodziła nos i dziwnym trafem pieśczoły przerodziły się w rozmowę o innej kobiecie. W życiu trafiają się przecież jeszcze gorsze momenty, ale z pewnością nie była w tej chwili gotowa na to, by Merle zastał ją tu na pół naga.

Podbiegła do szeroko otwartych drzwi na taras.

- Wiem, że chcesz porozmawiać, ale nie teraz. Później, dobrze? Zatelefonuję do ciebie jutro albo pojutrze. '.

- Poczekaj... - Już była za progiem, gdy ton jego głosu zmienił się zupełnie. - Regan? Na litość boską! Nie masz na sobie bluzki!

Niemal roześmiała się, ale biegła dalej po wilgotnej trawie w stronę podjazdu przy frontowych drzwiach. Gdy wsiadała do samochodu, stopy miała całe w rosie i drżała, bo noc była chłodna. Nie miała butów, bluzki i torebki; gdyby nie zostawiła kluczyków w stacyjce, byłaby całkiem bezradna.

Uruchomiła silnik, myśląc, że jeśli zatrzyma ją policja, będzie musiała dużo wyjaśniać.

Z nimi sobie jakoś poradzi. Natomiast gdyby Alexowi udało się ją zatrzymać, pewnie nie poradziłyby sobie z jego wyjaśnieniami.

Nie chciała, żeby delikatnie, taktownie i elegancko starał się uszanować jej uczucia, nie odrzucając ich zbyt otwarcie. A już na pewno nie chciała słyszeć o tej blond księżniczce...

W miarę zbliżania się do domu, na myśl o jego byłej dziewczynie, ścisnęło jej się serce. Ta kobieta, tak pasująca do posiadłości Brennánów, nie prowadziła na pewno samochodu w staniu i boso. Nie łamałaby nosa kochankowi tuż po spędzonych razem upojnych chwilach. To miła kobieta, pełna godności, która nigdy nie traci głowy na widok mężczyzny, a już na pewno nie w publicznym miejscu.

Regan skręciła na swój podjazd, sprawdziła, czy nie ma w pobliżu sąsiadów, i podbiegła do kuchennych drzwi. Nagle zamarała. Torebka została u Alexa, co znaczyło, że nie ma kluczy i w jakiś inny sposób musi dostać się do środka.

Zacisnęła mocno powieki, by powstrzymać łzy. Gdzież podziało się jej poczucie humoru? Przecież zawsze umiała się śmiać z zabawnych sytuacji...

Dzisiaj to jakoś nie wychodziło. Nie chciała odgrywać w życiu Alexa komicznej postaci.

Na szczęście wejście do domu nie sprawiło żadnego kłopotu. Udało jej się znaleźć nie domknięte okno, więc wdrapała się do środka. Ale znalezienie sposobu na opanowanie uczuć do Alexa nie było już takie łatwe. Kochała już przedtem, jednak nie tak mocno, tak głęboko. Nie miała nigdy wrażenia, że traci część siebie, gdy nie jest z nim.

Przez cały czas pilnowała się, żeby nie powrócić do wiary w baśnię. I cóż za ironia! Znalazła odpowiedniego mężczyznę: mężczyznę, którego ceniła i kochała. Tylko i tym razem nie było szczęśliwego zakończenia... bo ona nie była osobą, jakiej szukał.

Alex właśnie wyszedł spod prysznicza, gdy Merle zapukał do drzwi.

- Nie wiedziałem, gdzie się ukryłeś. Nagłe zrobiło się tak cicho. Gdy przyjechałem, mógłbym przysiąc, że widziałem samochód Regan na podjeździe.

- Zgadza się. Ale Regan musiała pędzić do domu. Tylko dwa tygodnie zostały do zakończenia semestru i ma bardzo dużo roboty.

- Aha, a tak na marginesie... Gwen dotarła bezpiecznie do domu.

- Dzięki - rzekł krótko Alex.

- O ile się na tym znam, z jej samochodem było wszystko w porządku. Sądzę, że wymyśliła to, by spędzić więcej czasu z tobą.

Alex podejrzewał to od początku, ale sprawa z Gwen była niczym wobec tego, o czym chciał porozmawiać z bratem. Zrezygnował nawet o niej nie myślał.

- Czy ty i Regan robiliście coś ciekawego po moim wyjściu?

Alex nagle przestał wycierać włosy i zaczął z uwagą wpatrywać się w twarz brata.

- Tak. Rozmawialiśmy.

- Aha... Zauważyłem.

- A co takiego, braciszku?

Wyraz twarzy Merle'a był zupełnie niewinny.

- Zauważyłem, że wasza rozmowa musiała być dość interesująca, bo Regan zostawiła parę rzeczy. - Wszedł do łazienki i na stołeczku ułożył bluzkę, sandały i torebkę. - Mam nadzieję, że tym razem nie popełnisz błędu.

- Jakiego błędu? - zapytał Alex.

- Cóż. Czasami bywasz roztargniony, ale na twoim miejscu uważałbym, żeby nie stracić tej dziewczyny.

Z tymi słowami Merle zamknął za sobą drzwi, oszczędzając Alexowi odpowiedzi.

Regan udało się podbić jego brata, zacieklego wroga kobiet. Jakoś to nie zaskoczyło Alexa. Ale rada Merle'a była zupełnie niepotrzebna. Alex nie zamierzał utracić Regan. Nigdy.

Wszedł do sypialni i stanął przy oknie. Musi to wszystko przemyśleć. Nie może tak być, że będzie się z nią kochał i po chwili rozstawał. Związek bez zobowiązań - to nie leżało w jego charakterze. Ani w jej.

Wiara w to, że potrafi przekonać dziewczynę, która straciła zaufanie do mężczyzn i do miłości, aby dała mu szansę, była pozbawiona jakiegokolwiek logiki. Alex zdawał sobie sprawę, że ma bardzo mało czasu. W ciągu roku szkolnego ciągle gdzieś na siebie wpadali, ale latem szanse na przypadkowe spotkania znikną. Łatwiej jej będzie go unikać. Może się też wyprowadzić. Regan miała już wprawę w ucieczkach od mężczyzn, którzy ją skrzywdzili.

Są tylko dwie możliwości. Albo ją zdobędzie, albo utraci. Cokolwiek się zdarzy, cokolwiek zrobi, musi działać szybko.

Regan wbiegła zadyszana do biblioteki dosłownie w ostatniej chwili.

Pani McGurty uniosła wzrok znad biurka.

- Witaj, kochanie, dzisiaj przyszedłaś dość późno. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, która jest godzina, ale za trzydzieści minut zamykamy...

- Wiem, wiem. Nie będę pani zawracać głowy wyszukiwaniem czegośkolwiek w katalogach, sprawdzę tylko coś w jednej książce i znikam za kilka minut.

- Wiesz, podoba mi się ten nowy, brązowy kolor twoich włosów. Taki... orzechowy. Tamten rudy też był świetny, ale myślę, że w tym ciepłym brązie jest ci bardziej do twarzy.

- Dziękuję pani.

Bibliotekarka była bardzo sympatyczna, ale potrafiła mówić godzinami. Regan przebiegła obok niej i zaszyła się między półkami. Dochodziła dziewiąta i nikogo już tu nie było, więc zaczęła sobie pogwizdywać. Nie była ostatnio w najlepszym nastroju, ale wkrótce wszystko będzie w porządku.

Właściwie ostatni tydzień był dość przyjemny, czego się zupełnie nie spodziewała po tym wieczorze u Alexa.

Alex pojawił się następnego dnia, przywożąc jej bluzkę, sandały, torebkę i pudełko pączków z malinowym nadzieniem. Jedli je razem, rozmawiali, śmiali się, ale nawet słowem nie wspomniał o poprzednim wieczorze.

Od tego dnia zrobił kilka dziwnych rzeczy. Parę dni temu, gdy zaprosiła do siebie dziewczęta, pojawił się nagle samochód dostawczy, przywożąc kilka kilogramów czekoladek. Opakowane były w złote papierki i wprost rozplływały się w ustach. Kiedy podziękowała mu za prezent, przypomniał jej, że wspomniała kiedyś o swoim uzależnieniu od czekolady, więc postanowił sprawić jej słodką niespodziankę.

Następnego dnia dwa olbrzymie wazon z pięknymi gardeniami czekały na nią na stopniach domu, gdy wróciła ze szkoły.

Przez moment ogarnął ją strach. Czyżby ktoś umarł? A może Alex zwariował? Ale gdy zatelefonowała do niego, pytając o jego zdrowie psychiczne, stwierdził spokojnie, że koniec roku szkolnego jest zazwyczaj tak męczący, iż z pewnością potrzebowała czegoś na poprawienie nastroju.

Parę dni później przed jej dom podjechała furgonetka, przywożąc żywe homary, a w kilka minut po niej zjawił się Alex. Sam je przyrządził - nie jadła jeszcze tak kapiącego masłem posiłku - a potem oglądali film w telewizji, rozparci z kotami na kanapie.

Regan czuła się trochę niepewnie, dostając te dziwne prezenty, a Alex nie próbował się do niej zbliżyć. Nie wspominał też o Gwen ani o tamtym wieczorze. Ze smutkiem tłumaczyła sobie, że pewnie wszystko układa się między nimi wspaniale.

Gdy okłamywanie samej siebie nie pomagało, próbowała czegoś innego. Nie chciała widywać Alexa. Kochać go znaczyło nie myśleć o sobie.

Popatrzyła na książki leżące u jej stóp. W jakiś niepojęty sposób, gdy tylko myślami powędrowała do Alexa, dwa tomy, których potrzebowała, urosły do siedmiu. Nie pierwszy raz miała do czynienia z tak dziwnym zjawiskiem. Nie pilnowane, książki rozmnażały się jak króliki, nieprzyzwoicie szybko.

Wiedząc, że ma tylko kilka minut, zaczęła pospiesznie zbierać wszystkie książki, szpargały i zeszyty. Kiedy się podniosła, stos zachwiał się niebezpiecznie... więc podbiegła do stołu w dziale mitów i legend. Kiedy zobaczyła siedzącego tam Alexa, zamarła. Nie miała nawet czasu, żeby powiedzieć „cześć”, gdy rzeczy, które trzymała w rękach, zaczęły się sypać na stół i podłogę.

Alex zerwał się na równe nogi i śmiejąc się, zaczął je zbierać.

- Czyż nie bawiliśmy się w to już przedtem?
- Masz dziwny dar spotykania mnie w najgorszych momentach - parsknęła śmiechem. - Chciałam tylko coś szybciotko sprawdzić.

- A ja musiałem gdzieś poprawić testy egzaminacyjne, bo Merle na dziś zaprosił gości. Co to? Zbierasz materiały o Margaret Mitchell?

- Tak. To na seminarium, na nowy semestr. „Współcześni bohaterowie, którym się nie powiodło”. Rozpaczynam od Ashleya Wilkesa. Pamiętasz sekretną miłość Scarlett do niego? Jego zachowanie wprowadziło zupełny chaos w ich życie. Czy nie byłoby lepiej, gdyby powiedział jej na samym początku, żeby się od niego odczepiła? Ale nie. To, według niego, nie byłoby szlachetne. Musiał być miły. Musiał być grzeczny, rycerski, bo takie były zasady, według których żył. A ponieważ nie potrafił ich złamać, zauroczenie Scarlett wciąż rosło i rosło...

- Chyba już to słyszałem - stwierdził Alex z kwaśną miną.

- Nie mogłeś, dopiero zaczynam nad tym pracować.

- Tak, ale gdy rozmawialiśmy ostatnio, przytoczyłaś mi historijkę o durnym facecie, gotowym nosić wymaginowane ciuchy, bo wydawało mu się, że bez nich nikt nie będzie go szanował.

- No właśnie. Tego typu historie można znaleźć wszędzie. Mężczyźni uważają, że muszą zachowywać się w określony sposób, zamiast po prostu być sobą...

- A jeszcze wcześniej uraczyłaś mnie bajką o mężczyźnie, który schwytał i trzymał w klatce słowika, tylko po to, by cieszyć się tym, że go ma. Ale ptak w zamknięciu przestaje śpiewać. Nie możesz zamknąć ideału w klatce, Regan - stwierdził niespodziewanie.

- Słucham? - Zauważyła, że jest na nią zły.

Pochylił się ku niej.

- Mam już dość twoich wykładów. Tracę cierpliwość, a ty tracisz czas. Uważaj, bo będziesz miała ze mną kłopoty, ja nie żartuję.

- Kłopoty? - Wyraz jego oczu sprawił, że prawie przestała oddychać. Nigdy dotąd nie widziała go tak zdenerwowanego. Nie miała zupełnie pojęcia, o czym on mówi.

Nagle pojawiła się zza półek pani McGurty.

- Słuchajcie, wy dwoje. Omal was nie zamknęłam. Byłam pewna, że już poszliście. Jest po dziewiątej...

- Bardzo przepraszamy - powiedzieli oboje. Zaczęli zbierać, rzeczy, nie patrząc na siebie.

- Mam jeszcze trochę roboty na zapleczu, ale ostrzegam, zamykam główne wejście za pięć minut.

- Za dwie minuty znikamy stąd - zapewnił ją Alex. - Właściwie to już wychodzimy.

- W takim razie dobranoc i do zobaczenia wkrótce. - Pani McGurty uśmiechnęła się i odeszła.

Regan nerwowym ruchem odsunęła włosy z policzka. Popatrzyła niepewnym wzrokiem na Alexa, potem na książki.

- Muszę je jeszcze odstawić na półki.

Alex pochylił się i zaczął wybierać co cięższe tomy¹ z jej stosu.

- Pomogę ci. Pokaż, gdzie mam je położyć. - Jego głos brzmiał chłodno i spokojnie. Nerwy Regan były napięte do granic wytrzymałości.

- Co miałeś na myśli, Alex, mówiąc, że będę miała kłopoty? Gniewasz się o coś na mnie?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie odpowiedział jej. Oboje musieli się spieszyć, by odłożyć książki przed zamknięciem biblioteki. Na rozmowę będą mieć czas potem.

Serce Regan biło coraz mocniej. Nie miała pojęcia, co takiego zrobiła, by go obrazić, i na samą myśl o tym robiło się jej przykro.

- Alex... - Zebrała resztę swoich rzeczy i pobiegła za nim. Pochylony wsuwał książkę na dolną półkę. Przykucnęła przy nim.

- Jesteś na mnie zły? - powtórzyła.

- Tak.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała. Nie zwracał na nią uwagi. Szukał miejsca na następną książkę.

- Czy masz na myśli trochę zły, czy bardzo Zły?

- Mam na myśli złość, jakiej nigdy przedtem nie czułem do kobiety. - Wsunął książkę na miejsce i ruszył po następne.

Pobiegła za nim, czując, że ma gardło ściśnięte do granic wytrzymałości.

- Brennan, nic ci się nie stanie, jeśli powiesz mi coś więcej. Naprawdę nie wiem, co takiego powiedziałam, że jesteś na mnie wściekły. Mógłbyś chociaż podpowiedzieć mi, o co ci chodzi.

- Podpowiedzieć? Dobrze. Bardzo proszę. - Odwrócił się do niej.

Chwyił ją za ramiona tak szybko, że nie zdążyła nawet złapać powietrza, i nagle jego usta były na jej wargach. Torebka wypadła jej z rąk i różne drobiazgi potoczyły się po podłodze. Zamknęła oczy i objęła go w pasie. Czuła jego napięte ciało, czuła też, że Alex zaczyna tracić panowanie nad sobą.

Światło zamrugało i zgasło. Ktoś przeszedł obok - pewnie pani McGurty z poczucia obowiązku sprawdzała, czy już sobie poszli. Na stole nie było ich rzeczy, więc nawet nie podejrzewała, że mogą jeszcze tutaj być. Stukot jej obcasów powoli cichnął. Zgasła reszta świateł. Nie było zupełnie ciemno, panował mrok. Zrobiło się tak cicho, że Regan słyszała przyspieszony oddech Alexa i bicie własnego serca.

- Alex...

Puścił ją, by mogła chwycić oddech, ale już po chwili poczuła jego wargi na swoich.

- Alex... - powtórzyła, starając się, by zabrzmiało to bardziej stanowczo. Nie była pewna, czyją usłyszał, tak bardzo był zajęty tym, co robił. Ale przecież przynajmniej jedno z nich nie mogło stracić poczucia rzeczywistości. - Alex, obawiam się, że zostaniemy tu zamknięci.

- Nic mnie to nie obchodzi. Ciebie również.

Znowu zagarnął jej usta w głębokim pocałunku, po którym straciła poczucie równowagi i który dziwnie wpłynął na ziemską grawitację. Była pewna, że gdy zaczynali się całować, oboje stali, ale nagle leżała pod nim na szorstkim, szarym dywanie.

- Nie chcę już nigdy słyszeć twoich paskudnych wykładów o mężczyznach, którzy są głupi, bo zachowują się jak bohaterowie.

- Dobrze, już dobrze. - Do diabła ze zdrowym rozsądkiem. To było szaleństwo, wiedziała, że za nie zapłaci, ale nie obcho-

dziło jej to. Nic nie było ważne, gdy była z Alexem. Liczył się tylko on. Bycie z nim. Bycie jego częścią.

- Nie chcę więcej słyszeć o mężczyznach, którzy coś zniszczyli lub pomylili wyobrażenie o miłości z prawdziwym uczuciem.

- Przysięgam. Nie usłyszysz tego więcej.

- Ja już wszystko rozumiem. Dawno to zrozumiałem, Reagan. I to właśnie jest najważniejsze: nie chcę być kolejnym tchórzem w twoim życiu. Do diabła! Chcę być dla ciebie rycerzem. ...

Jego słowa nie były zbyt spójne, przerywały je powolne pocałunki.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie chcę bohatera!

- Wcale ci nie wierzę. Wszyscy ich chcemy. Chcemy kogoś, kto będzie przy nas w trudnych chwilach, kogoś, kto wprowadzi magię do naszego świata, zadziwi, doprowadzi do szaleństwa i przestraszy głębią swego uczucia.

- Alex... Ty mnie przerażasz.

Nie odpowiedział. Tamtego wieczoru wszystko potoczyło się tak szybko. Tym razem powoli dążyli do szaleństwa. Czuła olbrzymie pożądanie, płynące z głębi jej ciała, któremu towarzyszyło wzruszenie, jakie zawsze przy nim ją ogarniało. Pragnęła go. Przy nikim dotąd nie czuła się tak bardzo kobietą.

Musi go kochać. Nieważne, jaką cenę za to zapłaci. Tak ma być. Pocałunki stawały się coraz gorętsze, a jego pieszczoty przyprawiały ją o drżenie.

- Alex... przestań. Ja już dłużej nie mogę.

- Możesz. - Uniósł na moment głowę i zobaczyła uśmiech na jego twarzy. - Co to? Znowu zmieniała pani kolor włosów, panno Stuart? Kto by przypuszczał? - Zmusił ją do uśmiechu, choć nie był to odpowiedni moment.

- Nie dokuczaj mi. Już nigdy więcej. Chodź...

- Wtedy się spieszyliśmy. Teraz nie mam zamiaru tego tak robić.

Za pierwszym razem zdobył jej ciało z delikatnością rycerza, który ciągle marzył o damie swego serca. Następnym razem był księciem z bajki. Byli w bibliotece, zamknięci w jej wnętrzu, szary, szorstki dywan służył im za materac, a godziny mijały. Alex albo nie zdawał sobie z tego sprawy albo nic go to nie obchodziło. Szeptał jej do ucha fantastyczne rzeczy, różne głupstwa, w które oczywiście nie wierzyła, bo była na to zbyt mądra... albo bała się uwierzyć. Mówił o zaufaniu do niego, na które powinna znaleźć miejsce w swym sercu, o tym, że powinna czuć się przy nim bezpieczna.

Później, nie wiedziała, ile godzin później, opadła wyczerpana na jego pierś.

- Alex - szepnęła. - Nie chcę cię zawstydzić, nazywając cię bohaterem, ale mógłbyś dawać lekcje waleczności.

- Może zainspirowały mnie jakieś legendy. - Pogłaskała ją po włosach i przytulił mocniej do siebie. - Regan?

- Mmm?

- Kocham cię!

Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Nie - szepnął. - Nie będziemy teraz o tym mówić. Potrzebujemy snu, a poza tym mamy oboje problem, który musi być natychmiast rozwiązany.

Te słowa znowu sprawiły, że serce jej zamarło.

- Nie chciałbyś, żeby ktoś, kto rano otworzy bibliotekę, znalazł nas śpiących nago na podłodze - zażartowała.

- Mnie mogą zobaczyć, ale nie chciałbym, żeby zdarzyło się

to tobie. Z drugiej strony, ciekaw jestem, jak wy dostać się stąd, nie włączając alarmu.

Wydostanie się z biblioteki nie było aż tak trudne. Zanim Regan zdążyła się ubrać, odkrył stare okno o małych szybkach, które łatwo było stłuc. Regan była naprawdę rozbawiona, gdy wyskakiwali z okna, jak jakaś para złodziei.

Zauważyła na parkingu ich samochody i natychmiast zmienił się jej nastrój. Stwierdziła, że musi jechać do domu, ponieważ ma dużo pracy i koty, które trzeba nakarmić.

Alex wiedział, że uwielbiała te piekielne stworzenia, ale dała im jeść już wcześniej, a reszta to były zwykłe wymówki. Namówił ją więc, by pojechała do niego. Musiała być naprawdę bardzo zmęczona, bo więcej nie protestowała. Gdy znaleźli się w domu, cichutko weszli po schodach do jego pokoju i położyli się do łóżka. Regan zwinęła się w kłębek i przytuliła do niego, co wzbudziło w Aleksie nadzieję, że może... może go nie odrzuci. Jeśli oboje trochę odpoczną, będzie miał szansę, by wszystko naprawić i odpowiednio wyrazić swoje uczucia. Zасыpiając, Regan szeptała coś o miłości.

Następnym dźwiękiem, który usłyszał - i to już po godzinie - był triumfalny dzwonek budzika. Szybko wyłączył to paskudztwo, uspokoił Regan i zatelefonował najpierw do niej do pracy, a później do siebie, żeby usprawiedliwić ich nieobecność. Nie życzył sobie, żeby ktokolwiek teraz im przeszkadzał. Wsunął się znowu do łóżka i przytulił do niej, a ona położyła mu głowę na ramieniu.

Kilka minut później do jego świadomości doszedł stukot kroków i nagle w drzwiach pokoju pojawił się Merle.

- Alex, myślałem, że jesteś chory, bo nie zszedłeś... Dzień

dobry, Regan. Jestem zachwycony, bardziej zachwycony, niż to można sobie wyobrazić, widząc cię u nas.

- Wyjdź, Merle.

- Już idę.

Gdy Merle wyszedł, pomyślał, że już nic gorszego nie może się zdarzyć. Potrzebowali tylko kilku godzin snu. Wydawało mu się, że upłynęło zaledwie kilka minut do chwili, gdy obudził go damski głos: Głos, który znał aż za dobrze.

- Halo! Czy jest ktoś w domu? - dochodziło z dołu.

Alex próbował sobie wytłumaczyć, że to tylko zły sen. Każdy miewa takie, gdy żyje w ciągłym stresie. Niezależnie od wszystkiego, ten ranek był katastrofą. Ogromną katastrofą. Los był niesprawiedliwy, zsyłając im jeszcze jego byłą narzeczoną.

- Halo!

Alex wyskoczył z łóżka i zaczął wkładać dzinsy. Zobaczył, że Regan patrzy na niego pytająco.

- Śpij nadal. Zapomnij, że coś słyszałaś. Zaraz to załatwię i wrócę do ciebie. Przysięgam ci, że nie jest tak, jak myślisz. Mam ci tyle do powiedzenia. Żałuję, że nie zrobiłem tego wczoraj. Ale spróbuj mi zaufać jeszcze przez kilka minut...

Wyszedł z pokoju i ruszył w stronę schodów. Był już w połowie, gdy zobaczył Merle'a, wyłaniającego się z kuchni z łyżką w ręce i jednocześnie zdał sobie sprawę z tego, że Regan, otulona jego szlafrokiem, idzie za nim. Wszyscy patrzyli na Gwen.

- Alex, nie przypuszczałam, że zastanę cię w domu, ale zobaczyłam na podjeździe twój samochód i... mój Boże! - Piękne oczy Gwen wpatrywały się w Regan, stojącą na szczycie schodów w szlafroku Alexa. - Widzę, że powinnam była zatelefonować wcześniej, ale o dziesiątej rano w zwykły dzień nie przypuszczałam...

Alex podszedł do niej, grzecznie ujął ją pod ramię i wprowadził do salonu.

- Alex, przepraszam. Nie wiedziałam, że ktoś u ciebie jest.

- Może i nie wiedziałaś, ale robisz to już trzeci raz od swego powrotu.

- Jesteś na mnie zły.

- Nie, wcale nie, Gwen. Prawdę mówiąc, jestem ci wdzięczny za to, że oszczędziłaś mi kłopotów, odchodząc ode mnie. Nie wiedziałem, co mnie omija, dopóki nie spotkałem Regan... Wtedy zrozumiałem, że przegapiłem w moim życiu wszystko, co jest najważniejsze. Życzę ci wszystkiego najlepszego. Jak najszybciej.

- Może jednak porozmawialibyśmy o nas...

- Właśnie to zrobiliśmy. Jeśli chcesz usłyszeć to wprost, istnieje tylko jedna kobieta, która należy do tego domu i do mojego życia. Jest nią Regan. A ty stąd wychodzisz. I to zaraz.

Gdy otworzył drzwi, dziwnym trafem Merle stał tuż za nimi, trzymając żakiet Gwen. Regan nie było nigdzie w pobliżu. Serce zaczęło mu bić jak na alarm. Wpadł do pokoju i zobaczył, ku swemu przerażeniu, że Regan ubiera się. Przekreślił klucz w zamku.

- Chcesz mnie uwięzić? - zapytała, przyglądając mu się.

- Muszę z tobą porozmawiać. Sam na sam. Miałem nadzieję, że uda mi się przedtem wyspać, i uwierz mi, że naprawdę nie zaplanowałem pojawienia się tutaj Gwen. Proszę, wysłuchaj mnie.

- Czemu jesteś taki zdenerwowany? Może usiądziesz i spróbujesz się uspokoić.

Nie posłuchał jej.

- Po pierwsze, chcę Wreszcie wyjaśnić sprawę Gwen i raz

na zawsze ją zakończyć. Początkowo próbowałem powiedzieć jej delikatnie, że nas już nic nie łączy. Byłem pewny, że zrozumiała. Dopiero dziś oznajmiłem jej wprost, że moje uczucia do niej nie istnieją. Ale mnie zależy na tym, żebyś to ty mi uwierzyła, Regan. Przecież ja nigdy nie czułem do niej tego, co mężczyzna czuje do kobiety, jeśli ją naprawdę kocha. Nie znałem prawdy, dopóki nie spotkałem ciebie. I nie była to chyba miłość od pierwszego wejrzenia. To był raczej strach. Strach, że cię utracę. Nie mogłem jeść, nie mogłem spać, ciągle myślałem o tobie. I nie mogłem sobie wyobrazić, że czujesz to samo.

- Do diabła, Alex, chyba się rozpłaczę. - Podniosła się gwałtownie z fotela i wtuliła w jego ramiona. - Naprawdę czuję tak samo, tylko nie wyobrażałam sobie, że mogę do ciebie pasować, do twojego życia.

- Nikt tak nie pasuje, jak ty. - Pocałował ją w policzek. - To była część cudu, jaką jest miłość do ciebie. Nic nam się nie udawało. Nic nie było idealne. Od pieścot w samochodzie, po wizytę Gwen dziś rano. Spotykaliśmy się w nieodpowiednich momentach i na każdym zakręcie czekały nas niemiłe niespodzianki. Ale dzięki nim jesteśmy razem. Odkryłem, że przy tobie mogę być szczerzy, prawdziwy. Mogę być sobą. Przy nikim jeszcze się tak nie czułem.

- A ja nigdy tak nie kochałam - szepnęła.

Pocałował ją, patrząc jej prosto w oczy.

- Wiesz, o co chcę cię zapytać?

- Chyba tak.

- Pewnie uważasz, że różnimy się bardzo, ale ja wiem, że wierzymy w te same rzeczy: honor, lojalność, przywiązanie. Tylko nie zaczynaj znowu się ze mną kłócić, panno Stuart. Ja już się zorientowałem, że jesteś okropną feministką. Ale chro-

nisz tych, których kochasz. Uratowałam mnie. Taka jest prawda. Myślę, że potrzeba nam gromadki dzieci, by biegały po tym wielkim domu. Nauczę dziewczynki, jak być wojowniczymi feministkami, a ty chłopców legendarnych, bohaterskich wartości. Już widzę te kłótnie przy stole. Ale to się na pewno uda. Czy chciałabyś wprowadzić jakieś poprawki do tego programu?

Potrząsnęła głową. Jej oczy radośnie błyszczały,

- Czy zgodzisz się zostać moją żoną, Regan?

- Tak! O, tak! - Objęła go mocno i pokryła jego twarz pocałunkami, z których każdy był obietnicą. Rozumiała jego obawy. Przecież sama nigdy nie szukała „odpowiedniego mężczyzny”, tylko kogoś, kto ją pokocha prawdziwą, szczerą miłością, Alex znał ją jak nikt. Znał jej obawy i wady, nie musiała przy nim niczego udawać. Kochał ją taką, jaka jest i taką, jaka będzie u jego boku.